

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 11 (558) | LISTOPAD 2021



**POMORSKIE
DRAPIEŻNIKI**
CZĘŚĆ 2

DODATEK

**WIĘW
MŁODOŚĆ**

**POMÔGAJĄ
SZKÓLNYM
KASZËBSCZËGÒ
JÄZËKA**

IDA CZAJA

Z KASZUBSKĄ NAGRODĄ LITERACKĄ



ISSN 0238-9045 NR INDEKSU 371989 PL

9 770238 460490 6

Kaszubi i kaszubszczyzna – spojrzenie z zewnątrz. Współczesne badania humanistyczne w Polsce i na świecie Interdyscyplinarny wykład ogólnouczelniany

semestr zimowy
2021/22

4.10.2021

Kaszubi i kaszubszczyzna
– spojrzenie z zewnątrz
Wprowadzenie

prof. dr hab.
Cezary Obracht-Prondzyński
Historia i socjologia
Gdańsk

11.10.2021

Młodzi użytkownicy
języka kaszubskiego.
Ideologie językowe
a proces rewitalizacji

prof. IS PAN dr hab.
Nicole Dołowy-Rybińska
socjolingwistyka
Warszawa

18.10.2021

Žécé i przigòdè Remúsa
w tłumaczeniu na język
czeski. O przygodzie
tłumaczeniowej

prof. dr hab. Miłoś Reznik
Historia i translatoryka
Warszawa /
Chemnitz

25.10.2021

Wprowadzanie
dodatkowych nazw
miejscowości w językach
mniejszościowych
w Polsce. Przypadek języka
kaszubskiego

prof. UW dr hab.
Sławomir Łodziński
socjologia
Warszawa

8.11.2021

Doświadczenia i postawy
użytkowników języka
kaszubskiego w świetle
badań projektu
Językowe antidotum /
Language as a Cure
(2018–2021)

prof. dr hab. Justyna Oiko
socjolingwistyka
Warszawa

15.11.2021

(Nie)Zmieniający się język
a tożsamość Kaszubów
kanadyjskich

prof. dr Motoki Nomachi
językoznawstwo
Sapporo

22.11.2021

Gódka lédzy mórza.
O bogactwie językowym
Półwyspu Helskiego

prof. AJP dr hab.
Lechosław Jocz
językoznawstwo
Gorzów Wielkopolski

29.11.2021

Językowa asymilacja na
Kaszubach w II poł. XX wieku
z perspektywy lingwistycznej
antropologii

mgr Ołeksandr Vasiukov,
student PhD
antropologia
Sankt Petersburg

6.12.2021

Znaczenie językowej domeny
religii dla rozwoju języków
regionalnych: język kaszubski
a regionalny język północnej
Japonii

prof. Goro Christoph Kimura
socjolingwistyka
Tokio

13.12.2021

O wyznaczaniu granic
kaszubskiej wspólnoty

prof. UEK dr hab.
Katarzyna Warmińska
socjologia
Kraków

Forma hybrydowa
informacje szczegółowe
<http://www.narracijepogranicza.eu>

Dyskusje po wykładzie online
poniedziałki 17:00–18:00



Organizatorzy

Wykład zorganizowany w ramach
zadania „Etnoologia kaszubska”
ze środków MSWiA





- 3 Wiatr od Morza po raz czwarty
- 6 Wiéw młodoscë
- 8 Pòmôgają szkólnym kaszëbsczégò jãzëka
- 10 Zaduma i refleksja – promocja w dworze w Prusewie
- 12 Wielenôrodny Gduńsk – kòlibka rodu Sampów
- 15 Òdkrëc sens solidarnoscë
- 16 Przystań Cesarska sposobem na ożywienie postoczniovych terenów
- 18 Kontakt z eksponatem zawsze będzie interesujący
- 21 Córka Wielkopolanina i Małopolanki
- 23 Szkoły z polskim językiem nauczania na ziemi słupekiej od reformacji do początku XIX wieku (na podstawie badań Zygmunta Szultki)
- 28 Grodziska powiatu lëborskiego
- 32 Pòtkania pòd òsoblëwim dozérã
- 34 Gdańsk mniej znany

NAJÓ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 9 (151)

- 35 Smaki i aromaty Pomorza
- 39 Zmarł dr Gerald Stone
- 40 Pòzegnanié Henrika Jerzégò Mùsë
- 42 Górz. Part III
- 44 Nowô kaszëbskô religijnô mùzyka. Platë z różnëch parafiiów
- 46 Kaszëbsczé nôtë. Dzel 8
- 48 Kòncert na dzewiãc pòlców i sznëkrowanié za grzëbòwim atlasã
- 52 Z Kociewia
- 53 Słomka z kapelusza
- 54 Lektury
- 59 Mòdrô, strukturalnô skra
- 60 Klëka
- 67 Sëchim pãkã ùszlé
- 68 Z bùtna



POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80–837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dzięcielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najô Úozba*)
Krystyna Sulicka
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Ida Czaja odbiera KNL z rąk marszałka
Mieczysława Struka
Gdańsk, 27 października 2021 roku
Fot. Marek Demczuk

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

OD REDAKTORA



Pod koniec października
poznaliśmy laureatkę Kaszubskiej
Nagrody Literackiej. Wyróżnienie
za 2020 rok otrzymała poetka Ida
Czaja, której poezja gościła także
kilkukrotnie na łamach „Pome-
ranii” i „Stegny”. Nasi czytelnicy
mogli również zapoznać się z prze-
tłumaczeniami przez laureatkę na
język kaszubski wierszami Cypria-
na Kamila Norwida.

Cieszymy się również z wyróż-
nienia, które otrzymał za całokształt pracy literackiej
Paweł Huelle. Gdańsko-kaszubsko-pomorski świat wie-
lokrotnie był elementem literackiego przekładu w wyko-
naniu urodzonego w Gdańsku pisarza, czego dowodem
jest ostatnia jego powieść *Talita*, wydana w 2020 roku.
W imieniu redakcji „Pomeranii” składam serdeczne
gratulacje wszystkim tegorocznym laureatom.

O uroczystości wręczenia Pomorskiej i Kaszubskiej
Nagrody Literackiej piszemy na stronach 3-5.

O Gdyńskim Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli
i udzielanej tam pomocy nauczycielom języka kaszub-
skiego na łamach listopadowej „Pomeranii” (na stronach
8-9) piszą Felicja Baska-Borzyszkowska i Elżbieta
Pryczkowska. Obie panie w maju br. wygrały konkurs
przeprowadzony przez Kuratorium Oświaty w Gdańsku
na stanowisko nauczyciela doradcy języka kaszubskiego
w województwie pomorskim. Swoim bogatym doświad-
czeniem, podczas warsztatów, szkoleń i konsultacji,
podzielił się teraz z innymi nauczycielami, pomagając
tym samym rozwiązywać codzienne wyzwania związa-
ne z edukacją.

W listopadowej „Pomeranii” żegnamy zmarłego kilka
tygodni temu Henryka Musę, wieloletniego członka
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, laureata Skry
Ormuzdowej, poetę. Jak ujął to w mowie pogrzebowej
Eugeniusz Pryczkowski: – *Najmocniej przemawiały
wiersze pisane przez Henryka Musę w jego rodzimym
języku kaszubskim, który kochał w sposób szczególny.*

Cześć Jego pamięci!

Sławomir Lewandowski

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80–837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



Laureaci Pomorskiej i Kaszubskiej Nagrody Literackiej za 2020 rok. Fot. Karol Stańczak

WIATR OD MORZA PO RAZ CZWARTY

Antoni Pawlak, Mikołaj Trzaska, Tomasz Gregorczyk, Janusz Jabłoński, Paweł Huelle oraz Ida Czaja to tegoroczni laureaci nagrody Wiatr od Morza, która przyznawana jest autorom związanym z Pomorzem i Kaszubami lub piszącym o tym regionie.

27 października br. w Centrum św. Jana w Gdańsku Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego, wręczył Pomorską Nagrodę Literacką „Wiatr od Morza” za rok 2020. To czwarta odsłona tego prestiżowego wyróżnienia. W tym roku kapituła konkursowa spośród ponad 400 zgłoszonych tytułów wybrała ośmiu autorów nominowanych do nagrody marszałka. Zwycięzców jest czworo, w tym laureatka Kaszubskiej Nagrody Literackiej, promującej literaturę i publikacje tworzone po kaszubsku lub tłumaczone na ten język – jedyny w kraju zarejestrowany jako oficjalny język regionalny.

Nagrodę w kategorii Literacka Książka Roku otrzymał Antoni Pawlak za tomik poezji *Ale bez rozrzęszenia*. Zwycięska w kategorii Pomorska Książka Roku okazała się *Wrzeszcz! Mikołaj Trzaska – autobiografia*, której współautorami są Tomasz Gregorczyk i Janusz Jabłoński. Pomorską Nagrodę Literacką „Wiatr od Morza” za całokształt pracy literackiej otrzymał w tym roku Paweł Huelle. Podczas uroczystej gali wręczono również Kaszubską Nagrodę Literacką. Kapituła w składzie: Bogumiła Cirocka (przewodnicząca), o. prof. Adam Sikora oraz dr Łukasz Zołtkowski dokonała analizy nadesłanych zgłoszeń i postanowiła przyznać nagrodę Idzie Czaję za dotychczasową twórczość poetycką w 30. rocznicę jej debiutu poetyckiego w piśmie „Tatczężna”.

W sformułowanym przez jury uzasadnieniu można przeczytać, że laureatka Kaszubskiej Nagrody Literackiej została doceniona *za nazywanie rozważnym i oszczędnym słowem poetyckim najburzliwszych emocji i podstawowych ludzkich potrzeb: poczucia bezpieczeństwa, bliskości drugiego człowieka oraz poszukiwanie tego, co nadaje życiu sens nie tylko tu i teraz. Za zadawanie pytań, na które nie ma jednej, rozstrzygającej odpowiedzi. Za świadomość własnego warsztatu poetyckiego i nieustanną nad nim pracę, co pozwala jej także na podejmowanie udanych prób przekładu na język kaszubski wierszy innych twórców, m.in. Leśmiana i Norwida. Za odwołania do kultury i historii Kaszub, także tej najdawniejszej. I przede wszystkim za piękno języka kaszubskiego, którym się posługuje, języka niby prostego, zwyczajnego, a migocącego bogactwem skojarzeń, odnawiającego znaczenia.*

Podczas gali przywołano tytuły opublikowanych przez Idę Czaję tomów wierszy:

- tom *Môjim mülkã je kam...* wyszedł w 1994 roku dzięki Oddziałowi Gdańskiemu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Agencji Wydawniczo-Reklamowej A-Z GRAF w Kartuzach, wyboru wierszy dokonała Izabella Trojanowska;
- *Przechlastłó idila* została wydana w roku 1999 w serii *Poezja Kaszub* pod redakcją Wojciecha Kiedrowskiego, w jego i jego żony Renaty gdańsko-



Kaszubską Nagrodę Literacką wręczył marszałek Mieczysław Struk. Fot. Marek Demczuk

- kartuskiej Oficynie CZĚC, z posłowiem Barbary Pisarek;
- trzeci tom, *Kropla kręwi. Dërgnienié*, ukazał się w 2007 roku w banińskim wydawnictwie ROST dzięki *dobrzincóm* – firmom z Kartuz i Dzierżążna, z pięknym wstępem Mirelli Komkowskiej zaczynającym się od słów: *Pòetny swiat w wierztach Idë Czajiny je na pògrãnczim zemi ë nieba;*
- *Czòrny kléd* to tytuł ostatniego tomiku Idy Czai, dwujęzycznego, z utworami kaszubskimi i polskimi; w bardzo interesującej szacie graficznej został opublikowany w 2012 roku przez gdyńskie Wydawnictwo Region i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Gdyni (ze wstępem etnograficznym Andrzeja Buslera).

Przywołanie nazw wydawnictw, w których ukazały się wiersze laureatki, nie było przypadkowe. Zdaniem Bogumiły Cirockiej, przewodniczącej jury, poezja potrzebuje nie tylko odbiorcy, czytelnika, ale i medium, dzięki któremu może do niego dotrzeć, a zatem też wsparcia materialnego, logistycznego.

- Poezję niełatwo wypromować, nagłośnić, bo przemawia do nas tylko w ciszy, w samotności czy na osobności, zatem i nie sposób na niej zarobić, wydając i sprzedając książki poetyckie w dziesiątkach czy setkach tysięcy egzemplarzy. Wiersze wydają i wspierają ich publikację tylko ci, którzy wierzą w moc poezji, w jej moc nieoczywistą, choć rzeczywistą – uwrażliwiania na inną istotę poprzez poznawanie siebie, docieranie do własnych uczuć odzwierciedlonych w czymś poetyckim słowie. Czytajmy wiersze Idy Czai, znajdziemy w nich najlepszą wersję samych siebie. Ję-

zyk, w którym zostały napisane, nie będzie przeszkodą, język poezji jest przecież uniwersalny – mówiła podczas gali Bogumiła Cirocka.

Laureaci otrzymali statuetki zaprojektowane przez gdańskiego artystę, prof. Akademii Sztuk Pięknych Jacka Zdybła, i nagrody pieniężne.

Pomorska i Kaszubska Nagroda Literacka zostały ustanowione przez samorząd województwa pomorskiego w 2017 roku z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości i 20-lecia samorządu wojewódzkiego. Honorują autorów mieszkających i tworzących na Pomorzu bądź twórców dzieł, które w istotny sposób korespondują z naszym regionem. To nagroda m.in. dla

pisarzy, dziennikarzy, autorów książek i opracowań humanistycznych, historycznych, regionalnych, dramatopisarzy i scenarzystów, wydawców książek i czasopism, bibliotekarzy i księgarzy. Celem nagrody jest promocja kultury słowa pisanego, ze szczególnym uwzględnieniem rodzimych twórców i literackich odwołań do Pomorza.

Inicjatorem i organizatorem Kaszubskiej Nagrody Literackiej jest Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, które przeprowadza proces naboru zgłoszeń, powołuje kapitułę tego wyróżnienia, przekazuje zwycięzcy nagrodę finansową oraz partycypuje w kosztach organizacji gali, organizowanej wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w Gdańsku. Fundatorem KNL jest samorząd województwa pomorskiego.

W poprzednich latach laureatami Kaszubskiej Nagrody Literackiej byli: Stanisław Janke, Krystyna Lewna oraz o. prof. Adam Ryszard Sikora.

RED.

WIERSZ IDY CZAI Z 1989 ROKU:

Spòtka wczora Bòga
spòznił sã na wieczerczã
i zabrakło placu dlò Niegò
stojòł i plakòł westrzòd nienawiscë lëdzczì
Zawòła gò za piéck
i da Mù sztëczkã chleba
A czedë Bòga krzìzowelë
jã zabilë nòprzòd



Ida Czajinó dostała Kaszëbską Lëteracką Nòdgradã w 30. rocznicã pòeticzci pierszëznë w „Tatczëznie”. Òdj. M. Demczuk

Jò wdòrzóm so, jak za dzecka depta jem slòdë mòji Starczy i Ji blérwë w mòji malinczi Kamiéncë Szlachecczi, chtërna tej wëzdrza czësto jinak jak dzysò. Pamiãtajã, jak zachòda jem do Ji jizdebcki w szarwarkòwim bùdinkù Pałasza, bë slëchac Ji òpòwiescòw ò dównëch dziejach, ò dziejach z Ji zëcégò. Starka kòrbia ze mnã le pò kaszëbskù i ani jednégò słowa nie rozmia richtich rzec z pòlska. Jò tej nieròz próbòwa nauczëc mòjã Starkã wëmòwiac miono mòji drëszczy „Marylka”, bò Starka wiedno gòda „Ma-

IDA CZAJINÓ

* * *

wszëtkò sã zdarzëło
co sã stac mùszalo
a bez òdżin pańszci
trzeba bëło przeńc
przëszło mie ce dwigac
të mie niòsł w remionach
òbrzeskónë bëłë serca
ë òmglalë rãce...
le w gòdzënie najich cał
nawetk jich pòpiòłë
òdnalëzã sã
przëmùjkónë

ryjka”. Babcza sã nigdë negò nie naucza, równak jò sã naucza bëlno wëmòwiac za Starkã „Òjczy nasz...” i „Zdrowas Marija...”, tak jak òna sã mòdla.

Nijak tej jem nie mësła, że gòdka mòji Starczy przëniese mie taczë zaszcitë, że ò mòjich wiërtzach ùczëjã teli snòzich słów, że mòje wiërtzë w ti gòdce mdã taczim merkã Kaszëbiznë.

Czedë jò dzysò mësłã ò nëch wszëtczich wëdarzeniach, jò sã pò pròwdze smiejã do mòjich mësłòw.

IDA CZAJINÓ



Latosé swiãtòwané Pòmòrszci Lëteracczi Nòdgradë bëło tradicjòwò w Centrum sw. Jana we Gduńskù. Òdj. M. Demczuk



Ōdj. EP

WIÉW MŁODOSCĚ

Ju drėdzi rŏz ōstŏł zŏrganizowŏny Kŏngres Młŏdėch Kaszėbŏw. Pierszi bėł w 2016 r. w Kartuzach, a tim razā młŏdi przėjachalė do sedzbė Můzeum Kaszėbskŏ-Pŏmŏrszczi Pismienicznė i Můzyczci we Wejrowie.

Kŏngres ōdbėł sā 23 rujana. Zaczāł sā ōd mszė swiāti ōdprŏwiony w kŏscele pw. sw. Anė pŏd przėdnictwā ks. bpa Wiesława Szlachetczi. Pŏzni bėła promŏcjŏ *Ksādzi Mŏdlėtwŏw Pŏwszecnėch* i projekcjŏ filmů „Życie w opinii swiętości” ō patronie latosėgŏ roku – bpie Kŏnstantinie Dominiků.

Pŏtemů urocześtė ōtemkniācė Kŏngresu... i czas na robŏtā. Młŏdi lėdze brelė ōdzėł w rozmajitėch wėkładach, warkŏwniach i diskůsjach. Tikałė sā ōne przede wszėtczim kaszėbszczi swiādė westrzŏd młŏdėch, bůdzeniŏ bůchė z bėcŏ Kaszėbā. Bėłė tėż zachātė do wstāpŏwaniŏ do klubŏw młŏdėch Kaszėbŏw, do pŏznŏwaniŏ swŏji historii, do czėtaniŏ kaszėbszczi lėteraturė i do biŏtczi ō swŏje prawa. Do te Miklosz Ridiger ōpŏwiedzŏł ō tim, jak rozwijŏ sā bůczka – kaszėbskŏ disciplina spŏrtu. Nen dzėł prowadzėł Patricjŏ Andriskŏwskŏ i Mateůsz Klebba.

Ūczāstnicė bėłė rŏd z bŏkadmėgŏ programů w tim dzėlu Kŏngresu, nŏbarzi rŏwnak widzāła sā jima sama mŏzlėwŏta pŏtkaniŏ sā ze swŏjimā rŏwnienikamā, co mėsłā jistno jak ōni. *Brėkŏwnota taczich zėndzeniŏw je wiŏlgŏ, zebė młŏdi lėdze mŏglė sā ze sobā pŏtėkac, gadac ō wŏżnėch dlŏ nas sprawach, dzelėc sā swŏjimā ōdbamā – pŏdczorchiwŏ Juliŏ Domarus, sztuderka kaszėbszczi etnofilologie i ōczāstniczka Kŏngresu. Młŏdi lėdze majā jinė ōdbė jak starszi, jinszi pŏzdrzatk na swiat. Fejn je ō tim pŏgadac. Jem pierszi rŏz na taczim pŏtkanim i baro mie sā widzāło. Jŏ miŏł leźnosc*

pŏznac wiele nowėch lėdzy, jaczi dzejajā dlŏ kaszėbiznė – dodŏwŏ Adŏm Lubŏcczi.

Jeden z ōrganizatorŏw Kŏngresu Młŏdėch Kaszėbŏw Gracjŏn Fŏpka z Klubů Młŏdėch Kaszėbŏw je dbė, ze dzāka temů wėdarzeniŏ niejedny jegŏ ōczāstnicė zrozumiejā, ze bė mielė zjiscėwac w swŏjim zėcym wŏżnā misjā: *Ōna sā zaczinŏ w codniowim zėcym – ōd gŏdczi we familie, w krŏmie, westrzŏd drėchŏw. Młŏdi mŏ swŏjim codniowim zėcym pŏkazac bůchā z bėcėgŏ Kaszėbā, dac przikłŏd jinszim – miec ōdwŏgā ōprocėmnic sā do kŏmůnisticznėch stereŏtipŏw, ze Kaszėba to je człŏwiek gŏrszi. Nŏt zamknāc w kůncu ten lėchi dzėł naji historie. Niė wiedno mdze letkŏ, czasā człŏwiek mdze wėsmiŏny, ale apŏstŏlowie tėż mŏszelė ōddawac zėcė za swŏjā wiarā. Tak tėż mė Kaszėbi tegŏ smiėchů i wėszczėrzaniėgŏ mŏszimė bėc nŏłŏzen. Blŏs sā nie ōbdac i do kůnca dėrchac kŏł tėch wŏrtnŏtŏw. Nie wėrzec sā swŏjich starkŏw i prastarkŏw. To ju mdze dobėcė, a czas pŏkŏże, ze za tim pŏdā jinszi.*

W pŏpŏlniowim dzėlu Kŏngresu bėł czas na diskůsje i pŏstulatė. Westrzŏd tėch slėdnėch pŏjawilė sā m.jin. bėdėnczi ōrganizowaniŏ spŏrtowėch turniejŏw dlŏ Kaszėbŏw (m.jin. w nogŏwā abŏ sėcowā balā), prosba do Ōglŏwėgŏ Zarzādu Kaszėbskŏ-Pŏmŏrszcėgŏ Zrzeszeniŏ ō wikszė wspiarcė ōsadywaniŏ młŏdżėznŏwėch klubŏw kŏł partŏw KPZ. Nŏwicy bėłŏ prosbŏw tikajācėch sā szerszėgŏ wchŏdaniŏ kaszėbiznė do internetu: rozszerzwaniej kaszėbszczi



Prowadzący działy Kongresu: Patrycja Andriskówska i Mateusz Klebba.
Ōdj. Jiwóna Stenka



Mateusz T. Meyer. Ōdj. Jiwóna Stenka

wikipedie, organizowanie internetowych kursów kaszëbsczégò jãzëka, pòmòganié youtuberóm i zachãcywanie jich do gòdaniò pò kaszëbskù w swòjich programach, wikszò bëtnosc kaszëbiznë na facebookù, w systemach Windows, Android itd.

Na kùnc ti programòwi dyskùsje nòležnicë Kongresu przëjimnãlë dejowã deklaracjã, w jaczi stoi m.jin:

I Kongres Młodëch Kaszëbów wëprócòwòł pòstulatë dzejaniów młodëch Kaszëbów na wiele lat. Zachãcył, żebë pòwstòwałë pòstãpnë klubë młodëch kòl partów Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò. Nen proces warò, chòc jesmë dbë, że wërazno za pòmãlë w przëròwnanim chòcle do przëspieszonégò dziniãcò jãzëka w młodszich pòkòleniach Kaszëbów.

I Kongres pòkòzòł tãż, że w kòzdëm pòwiece sã młodi baro zainteresowóny kaszëbsczim regionalizmã. Ten wiëw młodoscë zmòcniwò partë KPZ. W przëińdnocë to prawie ti młodi lëdze przëjinnã pòczestny i nieletczy òbòwiãzk prowadzeniò i rozwijù kaszëbsczich òrganizacjów. Ten proces w jednym z wielnëch pòkòngresowëch artikulów òstòł pòzwóny „dobrim pòczãtkã daleczci drodżi”.

Ōd I Kongresu minãło piãc lat. Bël to czas brzadny robòtë. Z ùdzëlã młodëch pòwstãło czile ksãżk, òstãło napisónëch i nagrónëch cziledzesãt spiëwów, zrealizowónëch wiele teledisków z nima, bëła szerokò akcjò promujãcò Kaszëbë òsobliwë w mediach. Sã to szerok pòmëslónë dzejania, jaczich pròwdżëwi brzòd mdze dozdrzeniewac w przëińdnocë.

II Kongres chce zachãcëc do dalszégò prowadzeniò tãch dzejaniów, a nawetka zmòcnieniò jich i rozszerzeniò tematicznégò zòkrãżò. Ōsobliwã dlò naju

wòrtnotã je ùchòwanié i rozwij kaszëbsczégò jãzëka. Dlòtë zachãcywómë, żebë młodi sztòlcëlë sã i robilë za szkòlnëch tegò jãzëka, a tãż jakno gazëtnicë, lëteracë, ùtwòrcë i robòtnicë kùlturë.

Chcemë gòrãco zaapelowac do Przędny Radzëznë Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò, żebë w rëchtowóny strategii rozwijù i ùchòwaniò kaszëbsczégò jãzëka pòjawil sã zapis, że mùsz je zgròwac do òbòwiãzkòwi jegò nòuczci w szkòlach. Jesmë dbë, że to jedurnò nòdzejã jegò ùretaniò.

Równoczasno apelëjemë do dzejarzów z partów KPZ, żebë wspierelë pòwstòwanié klubów młodëch kòl swòjich òrganizacjów. Mùsz je dozerac wszelejaczë pòdjimiznë młodëch, jaczë majã za cël dobro najégò jãzëka i kùlturë.

To je naja spòdkòwizna, na jakã sklòdò sã robòta wiele pòkòleniów. Ō niã chcemë miec starã z mësłã ò przëińdnëch pòkòleniach. Równoczasno chcemë jã zwieliwac, tak we warkòwim, jak i amatorsczim òbrëmim, w rozwijù szkòlowi edukacji, w intensywno twòrzony dzysdniowi mùzyce, jak tãż w ùchòwanim i piastowanim tradycyjny mùzyczi. Chcemë przez to wërazno wesprëc proces ùchòwaniò i rozwijù kaszëbsczégò jãzëka (...).

Jednym z pònktywòw Kongresu bëło rozrzeszenié kònkùrsu na nòlepszi teledisk do spiëwë „Rozsewac miłotã” namieniony bp. Kònstantinowi Dominikòwi. Wicy na tã témã piszemë w Klëce.

Ōrganizatorama II Kongresu Młodëch Kaszëbów bëlë: Ōglowi Zarzãd KPZ, banińszci part KPZ, KMK Cassubia i MKPPIM we Wejrowie. Partnërzë: wejrowszci part KPZ i Wejrowszczë Centrum Kùlturë.

AM

**Młodi mò swòjim
codniowim żëcym
pòkazac bùchã
z bëcégò Kaszëbã, dac
przikłòd jinszim**

PÒMÔGAJĄ SZKÓLNYM KASZĘBSCZÉGÒ JÄZÈKA

Òd séwnika w Gdińszim Òstrzódkù Zbëlniwaniò Szkólnëch dzejają dwie metodicznë doradczëcelczy kaszëbszczégò jãzëka – Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò i Elzbiéta Prëczkòwskò. Jesmë pòprosëlë, żebë rzeklë czëtińcóm „Pòmëranie” ò swòjich planach zrzeszonëch z wëkònywanim ti fònkcje – ò tim, jak chcą pòmagać szkolnym w jich robòce.



F. Bòska-Bòrzëszkòwskò. Òdj. am

Wiedno bëła jem dbë, że je brëkòwnota metodicznégò doradztwa w nauczanim kaszëbszczégò jãzëka. Òd zòczątkù wprowadzeniò nòuczi te jãzëka do szkòłów mielë ò to szkòlny starã. Jedną z pierszich szkòłów z nauczanim kaszëbszczégò bëło pòwòłónë w 1991 roku Kaszëbszczë Òglowòsztólcącë Liceùm w Brusach. Nie je tej dzyw, że czãsté tu bëłë telefonë z rozmajitima probama: ò programë, rozkładë, materiałë na zajãca... Gòscëlë jesmë szkòłowë wespółëznë, sztuderów, przedstòwców jinëch karnów, zainteresowónëch kaszëbizną i zdajãcëch na wspiarcë.

Ùdbała jem so tej przëròczëc szkòlnëch najégò rodnégò jãzëka na samòsztólceniowé pòtkania. Przëjézdzelë na nie òd 2006 roku szkòlny nié le z chòniczczégò pòwiatu, ale téz kòscerszczégò, bëtowuszczégò, slëpszczégò. Cële zéńdzeniów diktowelë nòleznicë, a mólã samòsztólceniò bëła nié le licealnò zala, bò na ùczbë do se ròczëlë regionaliscë wszëtczich etapów nauczaniò w jinëch miescowòscach Kaszëb. Bòkadosc materiału dało sã pòzebrać òbczas pòspòlnëch wanogów. Rodzëlë sã inicjatiwë, a jich brzadã sã midzë jinszima kònkursë: „Czëtanié Remùsa”, „Twòrzimë w Rodny Mòwie” i òdjimkòwi „Kaszëbë Sztòtã Zatrziómónë”.

Zdecydowa jem sã w tim roku òstac metodicznym doradcã nauczaniò kaszëbszczégò jãzëka przë Gdińszim Òstrzódkù Dòskònaleniò Szkòlnëch. Chcã dzelëc sã z regionalistama swòjim doswiòdczenim.

Wòznë wedle mie je òrganizowanié warënków do wespółrobòtë midzë szkòlnyma, jich placówkama a téz instytucjama w rejonie. Robòta regionalistë jesz wiedno domógò sã metodicznëch wskòzów i nòrzãdzów, mdãcëch zachãbã dlò ùczniów i jich rodzëców

do pòdjimaniò nòuczi najégò jãzëka. Kònferecje, seminaria, a òsoblëwie metodicznë warkòwnie sã bëlną do te stegną. Gdińszci Òstrzódk przë wspiarcym Ùrzãdu Gminë i Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò w Lëpùszu przëròczël w séwnikù regionalistów kòscerszczégò krëzu do Spòdleczny Szkòlë w Lëpùszu. Prowadzëła jem warkòwnie pn. „Wëzwëskiwanie dokazów swòji miescowòscë w nòuce kaszëbszczégò”, a Justina Mikòlajczik przëròczëła na ùczbã w lëpùszim mùzeùm. Wójt gminë Mirosłòw Ebertowsczi i wicedirektorka szkòlë Mariò Szëszka serdeczno witelë regionalistów w Remùsowim Lipnie, direktòr Gdińszczégò Òstrzódkã Dòskònaleniò Szkòlnëch Wójcech Janowsczi i Justina Òlewińskò, kònsultantka w tim òstrzódkù, dzelëlë sã infòmacyjama ò dokazach gdińszci instytucji. W rujanie gòscëlë regionaliscë chòniczczégò pòwiatu w Spòdleczny Szkòlë nr 2 w Brusach. Bruszczi Ùrzãd Gminë i Fùndacjò Jadwidzi i Józefa Chelmòwsczich dopòmòglë w òrganizacji warkòwniów pt. „Mòtiwë w dokazach Józefa Chelmòwsczégò”, jaczë prowadzëła piszącò te słowa, a pò skansenie starka òprowòdzała Magda Wirkùs. „Krótkã historiã Chëczë w Jagliach” przedstawił Krësztof Gradowsczi, a „Na naju bruszczim smãtòrzu...” òprowòdzała Justina Gòrskò. Gòscama bëłë: direktòr Zarzãdu Òswiatë w Brusach Jack Bruszczi i direktòr szkòlë w Brusach Tomòsz Rogala.

W nòblëższim czasu planëjemë pòtkanié ò ksãdzu Rómanie Skwierczu i Halinie Wreze w roczëznã jich smiercë, a pònemù zawitómë do szkòlnëch w bëtowuszczim i slëpszczim krëzu. Zéńdzenia mdã miałë plac w pòsobnëch pòwiatach, równak mògã w nich brac ùdzël regionaliscë z jinëch miescowòsców. Dlò lepszzi òrganizacji brëkòwné je leno ùgwësnienié swòji bëtnoscë.

Dzãkùjã wszëtczim za donëchczasné telefonë ze szkòłów i òd szkòlnëch. Ò mòzlëwòce pòtkaniów ze mnã jidze sã dowiedzec na stronie Kaszëbszczégò Òglowòsztólcącégò Liceùm w Brusach.

Móm nòdzejã, że pòspòlné naju dzejania mdã brzadowalë inicjatiwama, pòmògã w rozrzesziwanim problemów, chòcbë jich bòkadoscã w szkòlach strzëdnëch. Instytucjonalnò wespółmòzka regionalny edukacji, w tim pòwòłanié doradcë kaszëbszczégò jãzëka, je wòznym elementã w kaszëbszczich szkòlach, je pòdsztrëchniãcym nòleznëch kaszëbiznie wòrtosców. Mđã miec starã, żebë jak nòlepi wespółmagac... drãgã, ale pòlnã redoscë pròcã drëchów regionalistów.

FELICJÒ BÒSKA-BÒRZËSZKÒWSKÒ



Na westrzódki (z kwiatami) E. Pręcukowska. Ōdj. am

Nôuka jãzëka kaszëbsczégò w szkòle dérëje ju òd zòczãtkù 90. lat ùszlégò stolatégò. Pierszi zacãlã jã szkòlnowie Witòld Bòbrowsczci, Wanda Czedrowskò, Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò i Mariò Gùsman. Wnetka pòjawilë sã nastãpny. Dzys je jich ju czileset, chtërny majã fùl ùprawnienia do ùczbë rodny mòwë w szkòle.

Wiele ze szkòlnëch mò ju zachtny doròbk w swòji kaszëbsczci robòce. Ale sã téz taczi, chtërny le zacznajã, abò jesz ni mielë leznoscë òbjawic swòjich mòznościów, chòc ùczą ju czasã wiele lat. Je wiedzec, że szkòlny majã wiele jiwrów, z chtërnyma mùszã sã biòtkòwac w swòji codniowi robòce. Pòmòc dlò nich je pòsłaniznã, jakã òd latoségò sãwnika mòm czestnosc pòdjëmac na stanowiszczu metodicznégò doròdcë dlò szkòlnëch kaszëbsczégò jãzëka.

Je bëlno, że lëczba szkòlnëch rosce. Kò to leno je przënożëny czerënk w stronã rozwiju ti ùczbë. Mùszci jesz rosc téz niwizna jich ùczëbnëch i jãzëkówëch ùmiejãtnosców. Temù mòjã ùdbã je, żebë dało sã stwòrzëc sãc szkòlnëch kaszëbsczégò. Jò bë chca, żebë w kòzdim pòwiace bëł zdatny kòòrdinãtór. Nòlepi, żebë bëł to rësznë òsobë, barò kòchajãcë kaszëbiznã. Praktyka pòkòzywò, że stosënk do rodny mòwë a miłòta do tãtczëznë mò stòlemnny cësk na chãc zdobianiò jãzëkòwi wiedzë. Taczë persónë wiele chãtni, z przëkònanim, z dërnoscã, bierzã sã za àutoedukacjã. To je klucz dlò wszëtczich szkòlnëch, bë bëc bëlnym i bë miec wiòldzë zwënëdzi w ti ùczbie. W realizacji ti dbë pòmòcã sã dzys spòlëznowé media, taczë jak facebook i messenger. Szkòlny – kòòrdinãtòrzë bądã przëszelë metodicznë i meritoricznë nowiznë dali, tak bë w przëidnoscë kòzdi miòł letczy przëstãp do wszelejãczci wiedzë pòtrzëbny do bëlnégò wëkònywaniò szkòlnowsczégò warkù.

Deja ta cãglégò przëszëlaniò wiadłòw, a téz troksklëwégò przëzëraniò sã szkòlnowsczi robòce we wszelczich mòlach naszi zemi, wspiérónò mùszci bëc przez rozmajitë nòrzãdza. Temù widzy mie sã, że je pòtrzëba chùtczégò pòwstaniò czile taczich hewò pierszich rzëczci:

- internetowégò pòrtalu, na jaczim mdã dërch wëwidniwónë nowë ùdbë cekawëch i skùtecznëch ùczbów,
- metodicznégò doradnika dlò szkòlnëch kaszëbsczégò,
- zrëchtowaniò metodicznëch warkòwniów dlò szkòlnëch – regionalistów.

Nen proces, chtëren gwës òbjimie jesz w praktyce wiele jinszich sprów, jaczych dzys nie je nót jesz do kùńca przewidzec, bądze wëmògòł barò drãdzi a mi-sterny robòtë. Òna mùszci bëc dërch promòwónò, bë ji pòmion dochòdòł dëcht wszãdze, nawetka tam, dze jesz mało sã ùczbã interesëjã. I nie gòdóm tu nijak ò nòdalszich dzëlëkach Kaszëbszci Zemi. Nijak nié! Barzi mie chòdzy ò mòle dëcht kròtkò centrów. Òsoblëwie mòm na mészlë wiòldzë szkòlë, w jaczych òdsetk ùczãcëch sã rodny mòwë je barò mòli. Tak pò pròwdze to je dzys nòwikszci jiwër w nym procesu. A kò przëidnota òbstojeniò kaszëbiznë przëde wszëtczim zanòlégò òd wiãkszich òstrzòdków. Temù dzejaniè to brëkùje wiòldzi promòcji w bezpòstrzëdny łączbie (telefonë, e-maile, messengerë i jinszë spòsobë dialogù), a téz w mediach. Jò bë barò chca, żebë pòwstòwało dërch fùl artiklów ò ti sprawie, pisónëch przez wiele òsób. Stòlemnò je tu téz rolò telewizji a radia. Kò mòmë pròwdac czile kaszëbszczich programów. Ni ma jich za wiele, ale bë bëłò bëlno, żebë te, co sã, stòlemnò wprzëglë sã w to dzejaniè. To wëmògò wiedzë i robòcscë. Tu rodzy sã téz ùdba, żebë dãzëc do pòwòłaniò stali àudicji w telewizji, cobë leno zajima sã ùczbã kaszëbsczégò jãzëka.

Te wszëtczë zgròwë bëm chca rozkòszczerac przë dëchtowny wespòlrobòce z Òglòwim Zarzãdã Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò, ale téz barò mòcno przë wespòlrobòce (i wspòmòzce!) terenowëch partów. Na tim pòlu – mùszimë to so prosto rzec – sã wiòldzë zaniedbaniã przez lata. A kò chto mò lepi wiedzec, jaczi szkòlny majã nòlepszã zdatnosc do ti ùczbë, jak prawie nié mòłowi dzejãrze? Pòwiëm wiãcy, spòdzëwóm sã prawie, że westrzòd nòlëzników partów sã taczë persónë, co bądã zdatny, bë włączëc sã w nen wiòldzi proces na rozmajiti òrt. Temù mészlã téz ò blisczi wespòlpròcë z Kaszëbszczim Òniwersytetã Lëdowim, a téz samòrzãdama. Bëm chca pòbùdzëc te strzodowiszczã do rëchtowaniò wielnëch kònkursów we wszelejãczich wiedzowëch rëmach. Wierã nòbarzi w tim mòlu mie bë zanòlëgało na ùdbach filmowégò pòkòzywaniò bëlny ùczbë. Kò w nen spòsòb nòrëchli mòzëmë dzys duńc z wiedzã do wszëtczich, co na niã zdajã. Do te kòniecno jò bë chca zacząc – i to mòze ju wnet, w pierszi rëdze – òtemklë zajmë w szkòlach, na jaczë zapraszac je nót jinszich szkòlnëch kaszëbsczégò z òkòlégò. W taczi spòsòb chùtkò i dobrze mdze sã dokònywa wëmiana wiedzë, a ùmiejãtnosców dlò dobra rodny mòwë a Kaszëbszci Zemi.

ELZBIETA PRĘCZUKOWSKA



Katja i Jens Orbackowie

ZADUMA I REFLEKSJA

PROMOCJA W DWORZE W PRUSEWIE

Dwór Sześć Dębów w Prusewie w ostatni weekend września 2021 roku był świadkiem rozpoznania historii tego miejsca i jego okolicy. Ożył wspomnieniami, goszcząc swoich dawnych mieszkańców i zainteresowanych historią tych ziem. Pretekstem stała się promocja książki szwedzkiego dziennikarza i polityka Jensa Orbacka *Gdy inni świętowali zwycięstwo. Historia mojej matki*.

Spotkaniu patronowały Ambasada Szwecji w Polsce i Fundacja Ośrodka KARTA, wydawca publikacji. Niespodzianką była obecność bohaterki książki – Katji, dziś mającej już ponad 90 lat, która wyraziła wielkie podziękowanie Polakom za pomoc, którą okazali jej i innym niemieckim kobietom w trudnych czasach wyzwolenia. Bo właśnie tamten czas jest tematem *Historii mojej matki*. Oczekiwane wyzwolenie nie stało się wytchnieniem dla wszystkich. Potworne doświadczenia niemieckich mieszkańców okryła na wiele lat płachta milczenia, a przeżyta trauma stała się dziedzictwem syna bohaterki wspomnień zapisanych na kartach książki. Jens Orback opowiada o tym, co przeżyła lub raczej co musiała przeżyć jako Niemka jego matka.

Katja urodziła się w roku 1926 jako pierwsze z dziewięciorga dzieci w rodzinie nauczyciela wiejskiej szkoły na Pomorzu, w dzisiejszej Białogórze. Miała lat 12, gdy wybuchła wojna, 18 – kiedy się oficjalnie skończyła. Tragiczne losy Katji i jej rodziny dzieją się podczas wyzwolenia Pomorza, a konkretnie, gdy spotykają sowieckich żołnierzy. Zaczynają się wtedy aresztowania, wywożenie do łagrów, głód, tułaczka, choroby i gwałty na niemieckich kobietach. Gdy udaje się uwolnić ojca, więzionego najpierw

przez Sowietów, a potem przez Polaków, pomimo próśb mieszkańców wioski ceniących swojego nauczyciela, rodzina decyduje się opuścić swoją małą ojczyznę i udać się do Niemiec. Lecz wstyd wobec doznanej przemocy i poczucie winy za hitlerowskie zbrodnie będą niczym kłątwa wisiały nad losem tych ludzi, którzy jedynie w zapomnieniu i milczeniu odnajdą możliwość przetrwania.

O tym wszystkim opowiada słowami matki Jens Orback, korzystając niejednokrotnie z przemilczenia, nie zapominając o przyszłości i konsekwencjach takiej postawy dla własnej egzystencji, czyli przeniesieniu traumy zdającej sprawę z wojennej tragedii na kolejne pokolenia – dzieci i wnuków.

Zresztą to również jego historia, realizowana poprzez liczne podróże na „błękitne Pomorze” śladami losów matki, odkąd skończył sześć lat. Niezapomniane to wyjazdy z rodzeństwem, a potem już z własną rodziną. To rozpatrywanie wyparty milczeniem losów tamtych mieszkańców przedwojennej Białogóry i jej najbliższych okolic. Poprzedziły tę książkę i po części znalazły się w niej zmaganie się z samym sobą, szamotanina uczuć i refleksji, długoletni proces dochodzenia do ukrytej prawdy i niemożność zaprzestania dociekań, niemoc wobec kłębiących się obrazów

okrucieństwa i wreszcie poczucie winy, które spadło i na niego jako syna Niemki.

Ta opowieść jest ważnym dokumentem historycznym, jak zauważyli to uczestnicy prusowskiego spotkania, dziękując autorowi za cenne informacje o ich wsi. Mogli się wreszcie dowiedzieć więcej o dawnych jej mieszkańcach, o infrastrukturze Białogóry i pobliskich wsi, o niegdysiejszym życiu i międzyludzkich relacjach. Mieli okazję poznać w tych jakże ciężkich czasach tamte zachowania, postawy i egzystencjalne nieszczęścia.

Dla jednej z uczestniczek spotkania to opowieść o dwóch kobietach: Katji i jej mamie Karin. Dzielą one w milczeniu tragiczne doświadczenia, nie potrafiąc w żaden sposób dodać sobie otuchy. Ich psychiczne przeżycia przedstawione są w tej księdze wspomnień niemal bez słów, milcząco, co dodatkowo podkreśla ich cierpienie wobec krzywdy najbliższych:

Na podłodze wyscielonej słomą tworzy się nieregularna fala ciał zawiniętych w koce i stare płaszcze. Wszyscy są wycieńczeni. Ktoś ciężko oddycha, lecz trudno powiedzieć kto. W słabym świetle letniej nocy widać tylko dłoń, zarys policzka i obutą dziecięcą stópkę. [...]

Katja roztrząsa w myślach minione wydarzenia, wieczorami coraz trudniej jej nad tym zapanować. Kobiety i starsze dziewczęta pokładają nadzieję w Bogu, wcześniej rzadko się modliły, ale teraz proszą Pana o spokojną noc przed kolejnym niepewnym dniem. W drzwiach do piwnicy siedzi Frau Buttler, kobieta silna nie tylko fizycznie, ale też psychicznie, która najlepiej ze wszystkich radzi sobie z Sowietami. Była Frauenschaftsfürerin, liderka Wspólnoty Kobiet w partii, polewa progi obu sypialni lizolem, żeby w razie czego wmówić Sowietom, że domownicy chorują na tyfus.

Katja musiała w międzyczasie zasnąć, bo nagle słyszy przed domem jakieś głosy: zanim jednak zdąży kogoś obudzić, na schodach rozlega się głośne tupanie. Muszą się schować, tylko gdzie? Zresztą i tak już jest za późno.

Drzwi gwałtownie się otwierają, a podmuch zimnego, słodkawego wiatru unosi nad ziemią pojedyncze żdźbła słomy. Katja chowa głowę w zgięciu łokcia. Żołnierze coś do nich mówią. Chcą zobaczyć twarze ofiar, ale Katja nawet nie drgnie. Słyszy każdy dźwięk, czuje, że wlepiają w nią wzrok, ale nie może się poruszyć, jest sparaliżowana. Gdy przyciskają jej łufę do pleców, ledwo się wzdryga. Wciąż chowa przed nimi twarz.

– Idi siuda! – wrzeszczy stojący w progu żołnierz.

Chodzi mu o nią czy o leżącą obok siostrę, która właśnie uciekła z więzienia? „Nie pozwolę im porwać Friederike – myśli Katja. – To mnie powinny wziąć, w końcu jestem najstarsza”. W tej samej chwili kątem oka widzi, jak matka podnosi się z miejsca i kieruje do drzwi. Leżąc w słomie, wsłuchuje się w zimny głos Karin:

– Tu jestem. Weźcie mnie.

Powietrze stoi w miejscu.

Po chwili Karin powtarza to samo, tym razem jednak o wiele głośniej.

– Tu jestem. Weźcie mnie. Mnie.

Tym razem oszczędzają Katję. Przerażona zostaje z rodzeństwem w domu obok młyna. Niedługo potem wraca Karin. Nic nie mówi i nikt jej o nic nie pyta, milczą.

Jako prowadząca spotkanie, a ongiś kustosz Muzeum Regionalnego w Krokowej, autorka tych słów zwróciła uwagę na aktualność tej publikacji wobec niebezpiecznych ideologii i manipulacji oraz konieczność przyjęcia aktywnej postawy obrony wartości moralnych i słusznego reagowania na ludzką krzywdę.

Obecna na spotkaniu Magdalena Pramfelt, honorowa konsul generalna Szwecji w Gdańsku, podzieliła się swoimi doświadczeniami z obszarów wojen bałkańskich i jednoznacznie podkreśliła mądrość publikacji Jensa Orbacka. Zwróciła też uwagę na niebezpieczeństwo wojennego zagrożenia, w konsekwencji czego cierpienie dotyka zawsze tych najsłabszych – kobiety i dzieci.

Zgromadzeni w dworze w Prusowie przysłuchiwali się w wielkim skupieniu wybranym treściom książki oraz słowom autora o procesie przeobrażeń, jakie zaszły w nim oraz w jego mamie od momentu przełamania bariery milczenia. Zresztą w tej sprawie pytań było wiele, co zarazem ukazało wielowarstwowość i różnorodność spojrzeń na przedstawione zagadnienia. Również wypowiedzi pozostałych członków rodziny (na spotkanie przyjechali także dwaj kuzyni Katji oraz brat i siostra autora) wywołały wśród słuchaczy wielkie zainteresowanie. Ich refleksje po lekturze wspomnień były dla nich, nie mówiąc już o autorze oraz jego matce, czymś w rodzaju autoterapii, mimo początkowej niechęci do konfrontacji z przeszłością.

Prezentacja polskiego tłumaczenia książki, które ukazało się w czerwcu tego roku nakładem Fundacji Ośrodka KARTA, była już jej trzecią promocją czy może lepiej: premierą. Pierwsza odbyła się w Szwecji w roku 2007. Szwedzki tytuł brzmi: *Medan segern firades – min mammas historia* (Gdy świętowano zwycięstwo – historia mojej matki). Po ośmiu latach została wydana w niemieckim przekładzie jako *Schatten auf meiner Seele* (Cienie na mojej duszy). W polskim przekładzie zachowano pierwotny tytuł, choć moim zdaniem ten niemiecki bliższy jest zawartym w książce treściom.

W imieniu swoim i rodziny autora dziękuję wszystkim przybyłym na to szczególne spotkanie, w tym posłowi ziemi puckiej Kazimierzowi Plockemu, a przede wszystkim właścicielom dworu w Prusowie państwu Kilianom, dzięki którym w tym nieprzypadkowo wybranym miejscu mogła odbyć się promocja książki Jensa Orbacka *Gdy inni świętowali zwycięstwo. Historia mojej matki*.

GRAŻYNA PATRYN



Na Wałowim Placu Christión Samp pokazywô, jak przed 1945 r. wëzdrzól nen sztëczk Gduńska. Ōdj. S. Lewandowski

WIELENÔRODNY GDUŃSK

KÔLIBKA RODU SAMPÓW

Czile lat dowsładë dostôł jem wiadło òd nôleźnika môji familie, że më jesmë krewny z profesorã Jerzim Sampã. Dalek bô dalek, ale jo. Ōb codzén baro sã interesérëjã genealogiã, dlôte to mie nie chcało dac pòkù. Wszëtkò bëło mòzłëwé, bô starka mòjégò dzadeka Bernata Fópcki (môja prapraprastarka) – to bëła Werónika Fópka (ùr. 1865) z dodomù Samp. Ōna je rodã z Bernardowa (midzë Môlim a Wiôldzim Kackã). Dokładno to bëł plac zwóny Sampówką. Na rodzym môlu Sampów pówsta cziskùla, z chtërny wiozli bëł piòsk pòd bûdowã Gdinie. Ta wëzgódka mòzłëwi krewnoscë z Jerzim Sampã dërcha kòl mie czile lat. Wszëtkò pò dzëlu wëklarowôł mie syn profesora – Christión [pòl. Christian], chtëren pòdsztrichnął, że jegò òjc wspominiôł ò głąbòczich kòrzeniach w Gdinie. Naja krewnota je tej mòzłëwô – sprawa je do wëklarowaniô. Żlë ju tak równak bądze, tej baro dalek, bô òd czile pòkòleniów familiô Sampów zëje we Gduńskù.

W sèwnikù 2021 rokù czãdnik „Pomerania” zrëchtowôł dlô swòjich kaszëbsczich redactorów warkòwnie. Baro bëlnym dzëlã tegò wëdarzeniégò bëła wanoga pò pògrãnczim Stòrégò Przedmiescò, Dólnégò Gardu a Ōrunie w sobòtã 18 sèwnika. Pò tim czekawim sztëkù zemie we Gduńskù òprowòdzôł naju môlowi prowadnik – Christión Samp.

Bãdã miôł starã pòkazac place, chtërne nie sã do kùńca klòr, ò chtërnëch mało chto wié, a chtërne sã relikta ma ùszlotë, sparlãczonyma z mòjimã dzecnyma latama. Jô tu spãdzyl wnetka 36 lat mòjégò zëcégò. Taczich bûdinków je tuwò wiele wiãcy. Gduńsk mô baro bòkadnã historiã. Dzysò më mdzemë zwiedzac przede wszëtczim te nòmłodsze dzële strzódmiasta, chtërne majã le dopiérze 400 lat – rozpòczãł Samp [gòdòł pò pòlsku, jegò słowa na kaszëbsczu przeloził Gracjón Fópka – dop. red.].

Z centrum Gduńska naja wanoga pòcygnã w coròz to barzi zapadłë bûdë. Bëlë më w òkòlim placu Wało-

wégò. Wëzdrzało to tak, jakbë człowiek doprzëszedł na môl, w chtërnym zatrzymało sã zëcë w latach 50. XX stolatégò. Jak dopòwiedzôł òbczas warkòwniów Pioter Dzekanowsczi, za czasów jegò sztuderowaniégò (lata 80.) młodi mielë strach zachadac w òkòlë Wałowégò placu, bô colemã w biôli dzëń mòzna tam bëło dostac pò pëskù. Christión Samp równak pòdsztrichnął, że pòmãlë tuwò wszëtkò zaczinô przëchadac nazòd do zëcégò:

Kò tu ni mòze bëc dërch blòs nen park, pùstë bûdë, zapadłò dzura – kò to bë bëła sromòta. Dobrze, że gard coròz to wiãcy tuwò rewitalizëje i przëwrócò zëcë. To wszëtkò je jész zaòstałosc pò wòjnie. Gduńsk i Warszawa bëłë stolemno zniszczonë. Warszawã zniszczëlë Niemcë, Gduńsk spòlëlë Ruscë. Mòzna rzec, że w 1945 rokù skùńczil sã niemiecczi Danzig, a zaczał sã Gduńsk, chtëren znajemë dzysdnia. Tedë spòlëlò sã 80 procent zabûdowaniégò – òstowãł blòs fùndamentë, parterowë mùrë. Nót pamiãtac, że Gduńsk jész sã pòlit



Na bastionie Sw. Gertrudė, skadka je widzec òpliw Mòtlawė i geògraficzną granicã mezoregionów: Kaszėb i Żelawów. Òdj. S. Lewandowski

dėrch bez dwa lata. To nie je pròwda, że ju w 1945 roku wszėtkò bėło wėgaslė. Starszi lėdze sparłaczony z familią Sampów mie pòwiòdelė, że „Wyspa Spichrzów” pòła sã jesz kòl dwa lata. Tak wiòlgò tam bėła hęc w tėch szpikrzach – to zòrno sã pòlėło òd spòdkù, tegò nie szło ùgasęc – przėbòczył Samp.

Bùdinczi w òkòlim Wałowégò placu sã baro storė, w wiãkszym dzėlu jesz (pòdlug architekturė) z XIX stolatėgò, a nawetka jesz starszė. Pò drodze mė pòtkelė mėt basztė z XV stolatėgò – Biòłà i Pòd Zrãbã. Le że ta drėgò je ju wnetka zesėpònò. Jak to je òglowò mòzłėwė, że w centrum Gduńska zaòstałė te basztė? Skadkãz òne sã tuwò òglowò wzalė? Kò jak tlòmaczył Christiòn Samp – òne bėłė prosto do barnieniėgò gardu. Kò to bėł ale plac do pòdzėraniėgò òkòlėgò! Widnik sygòł jaż pò Żelawė, a na nich – jak je wiedzec – colemalo wiedno bėło mòkrò. Òlãdrowie bėłė tu ekstra sprowadzony, cobė tã wòdã wzac weg. Òni wiedzelė, jak to robic, bò kòl nich tak wszãdze wėzdrzi. Mòzna rzec, że krzėzacczi karnòl Redunie, chtėrnym wòda płėnie ze Gduńska do Pruszcza – to je granca mezoregionów – Kaszėbsczi z Żelawama – geògraficznò mėt. Kò pò jedny starnie wszėtkò je prostė jak na stole, a pò drėdzi swój zòczãtk mò òd razu Gduńskò Wėsoczėzna. Kùnczã sã bùdė i zaczinò sã wiele zelonėgò. Cekawim mòlã je òkòlė Òpliwù Mòtlawė, na chtėrne mė bėłė doprzėszli mėt. To je richtich Sezam Ali Babė. Kò tam je ale tegò skarbù! Tuvò na Òrunie (sztrasa Mòstowò), na te łãzi, na te wałė, w òkòlė tėch bastionów, kòl Òpliwù Mòtlawė – bėł wiozłi dėcht wnetka wszėtczi gruz, co òstòł pò gardze Danzig. Do te jesz przòdė, wiele rėchli, te fòrtifikacje, redutė – bėłė usėpònė z rozmajitėch gardowėch smieców. Òbczas szpacėrė mòzna w ti trówie,

**Mòzna rzec,
że w 1945 roku
skùnczył sã niemiecczi
Danzig, a zaczął sã
Gduńsk, chtėren
znajemė dzysdnia.**

w tim piòskù – nalezc całã taszã rozmajitėch reliktw. Czej jò bėł malińczim knòpã, jò miòł z tėch òdkrėców bėlnã zòbawã. Jò zbiėròł rozmajitė kafle, zbònė, talėrze. Hewò le – móm tuwò pėrznã wama przėrėchtowónė. Chòcbė le to tu sã rozmajitė dzėle òd pipė do pòleniėgò. Jò ròz nalòzł jeden dzėl, pòzni drėdzi, tej trzeczy. Tej jò to miòł sklejonė do grėpė i wėszedł z tegò całi szpėc. Na spòdlim tegò mòzna òszacowac, czedė òn pòwstòł. Hewò, tu je przėsci, a ten tuwò je hòlandzczi. Wejle – sã tėż niesmiertelniczi z II swiatowi wòjnė. A tuwò móm, dòjmė na to, niemiecczi òrder za bėlnã słuźbã w „Kampanii wrzėśniowej” z 1939 roku. A tuwò – éjnė le – mòta kùle z czasów Napòlėòna – pòkazywòł a klarowòł Christiòn Samp.

Òbczas wanodzi mė zapitelė najėgò prowadnika ò jegò cėzo brzmiãcė miono. Jak tlòmaczył Samp, je to sparłaczonė z familijnã tradycjã: Jò czile razów miòł szpòrtownė sytuacje sparłaczonė z mòjim mionã. Ròz czedėš jò bėł w robòce. Kò mie chãc na kawã wzã. Jò szedł pòd kùchniã i za dwierzama miòł czėtė: „Christian ponoć jest Szwedem, ale bardzo dobrze mówi po polsku” [smiėch]. Sampòwie we Gduńskù sã ju czile pòkòleniów. Przòdė tuwò taczė miona jak Georg, Werner abò nen Christian bėłė czėsto normalnė. Jò je móm dėcht prawie na wdòr jednėgò z mòjich przòdków. Òkróm Gduńska pòdlug krewnotė jem sparłaczony tėż z jinszima mòlama na Kaszėbach. Kò mòja starėszka Lėnka Samp bėła Kaszėbkã òd Cylków (Zielke) z Gniėzdzewa. Jò ji nie pamiãtòm, ale czãsto a gãsto jò tam jezdzył do cotczy Trudė i wùje Klėmãsa. To kaszėbskò-gduńszcė sparłaczeniė do dzys je żėwã i wiòlgã wòrtnotã w mòjim żėcym. Jò miòł to szczecė, że jò mieszkòł na Òrunie nad karnòlã Redunie, dze mieszkãłė òd przòdė stòrė Gduńczanczi, na chtėrne



Dzaka taczemù prowadnikowi jak Christión Samp to zwiedzanié miało jész lepszą smakã. To je pasjonat historie, człowiek úsmiechniãti, òd jaczégò wëczuwò sã dobroc, spòkój. Odj. S. Lewandowski

më gòdelë Danzigerczy. Òne baro czãsto gòdatë baro smieszny dlò nas Danziger Platt. Më jakno dziec sã bez to z nima przegadiwelë. Dòjmë na to mòja sąsòdka – wasnò Gertruda – gòda wiedno „Ta głupia kota”. Jò sã tatka pitòł, dlòcze òna tak dzywno gòdò. A tatk mie rzekł: „Sënie – die Katze, kò to je òd niemiecczégò, dze

Naje zwiedzanié Gduńska bëło mòzłëwë w òbrëmim warkòwniów dlò piszãcëch pò kaszëbskù òrganizowónëch bez czãdnik „Pomerania”. Ùdzël w nich wzãła m.jin. lëterackò debutantka, chtërny prozã a pòezjã mòzna bëło przeczëtac w slédnym wëdanim „Stegnë” – Justina Pranszka (pòl. Pranszke) z Grabówca kòl Szëmòlda. Ò swòjich wseczëcach zrzeszonëch z tim wëdarzenim napisała do najégò pismiona ne słowa:

Mùszã przëznac, że dlò mie to bëła wiòlgò redota – wzac ùdzël w zëndzenim piszãcëch pò kaszëbskù. Wspaniałë je to, że dlò nas òrganizowónë sã te pòtkania, chtërne pòzwòlają rozwijac swòjã wiedzã i pòznawac dotãdka nieznónë nòrcëczy Kaszëb. Jeżlë chòdzy ò mie – całë mòje donëchczasné zëcë mieszkóm w gminie Szëmòld. Nòblëższym mie gardã bëło wiedno Wejrowò, do jaczégò sã czãsto jachało. Taczë wòznë miasto jak Gduńsk pòznòwało sã przede wszëtczim z òpowiesców, ùczbë w szkòle, ksążków. Kò pò dzysdzëni rzòdkò tuwò biwóm. Człowiek mò ògłowã wiedzã ò úszlocie miasta, ale rzòdkò czedë pòsòdò tã detalowã, ò kònkretnych bñdinkach, placach, sztrasach, parkach. Dlòte te warkòwnie bëłë dlò mie baro wòrtne. Òd szkòłowëch lat baro interesërëjã mie wszëtczë szlachë pò dównym zëcym, lëdzach; lùbiã òbzerac zabëtówë bñdinczi, chałpë, drodзи. Dzãka taczemù prowadnikowi jak Christión Samp to zwiedzanié miało jész lepszą smakã. To je pasjonat historie, człowiek úsmiechniãti, òd jaczégò wëczuwò sã dobroc, spòkój. Òn mò dór òpòwiadaniò, rozmieje wprowadzëc miłã atmòsferã, przede wszëtczim mò w groma wiedzë i wiele swòjich doswiòdczeniów pòwiãzónëch ze Gduńskã. I jész dëszã òdkriwcë! Przez wnetka dwie gòdzëne pòznelë më dosc wiòldzi sztëk dziejów pò pògrãncë Stòrégò Przedmiescò, Dòlnégò

słowò „kòt” je prosto w òrce białogłowsczim”. Gduńsk bëł wiedno wienòrodny. Kò tu doch bëło òd przòdë w groma Niemców, tész Òlãdrów, Żëdów, czasã Szwëdów. Bëlë tész Kaszëbi i Pòlòszë. Rok 1945 wëwrócył wszëtko na rãbë, a pòtemù tu baro wiele lëdzy przëszło czësto nowëch z òkòlégò Wilna i wschòdnëch kresów, chtërny ten nowi gard tak pò pròwdze bñdowelë. Cëkawë je tész to, że jész rëchli, w XVIII stolatim, we Gduńskù mieszkòł prastark anielsczégò ùsòdzcë knëzk „The Hobbit, or There and Back Again” i „The Lord of the Rings” – J.R.R. Tolkiena, méster ògnia, chtëren zajimòł sã pirotechnikã – Christian (tész!) Tolkien. Pò dzysdzëni tã rozmajitosc, te wszëtczë nòrodë we Gduńskù parlãczy jedno – me jesmë Gduńczanama. Nie wòznë, jakò je naja nòrodnosc. Parlãczy naju Gduńsk. Mëszlã, że drëdzégò taczégò wienòrodnégò w całi swòji historie gardu w Pòlsce ni ma – pòdrechòwòł Christión Samp.

GRACJÓN FÓPKA

Gardu a Òrunie. Zaòstaloscë pò stòrëch czasach razã z tim dzysdniowim zëcym twòrzã nòtërny kròjmalënk teròczasnégò Gduńska. Mògã rzec, że czëj sã szpacërëje tima drogama, òdkriwò sã wielelatné historie, faktë i legendë. Baszta Biòłò, Mòłò Zbrojowniò, Bròma Nizynnò, pòmianë pò pierszim dwòrcu kòlejowim i wiele, wiele jinëch. Mie chiba nòbarzi równak ùrzasł i zafascynowòł gruzgòt, rozwalënë. Dzys to òbrošlo gãstã trówã i krzama i mało chto wié, że nen gruz zakriwò zaòstaloscë pò dównëch bñdinkach wielero-dzynnëch, a razã z nima wszelejaczë rzeczë ùziwónë w dównëch latach. Christión Samp rzekł, że to je gròb stòrégò gardu Danzig. Czësto letkò mòzna tu nalezc elementë pòrcelanë, òbleczënków, wiele wòrtnech òzdobów. Te rzeczë dzys mają mòłã wòrtnosc materialnã, ale wiòlgã historicznã. Wiele lëdzy przechòdò kòl tëch mòłów, a nie znaje jich úszlotë. Nie rozmiszłò nawetka nad jich znaczenim. Më jakno ùczãstnicë mielë leżnotã pòznac glãbi krëjamnotã tëch mòłów. Uwòzòm, że taczë apartné i cëkawë faktë ò Kaszëbach, òddónë z pasjã, to je cos, czëgò felëje w dzysdniowim nauczanim w szkòle. Czim jinym je przeczëtac ò czims w ksążce, òbaczëc na òbròzkù, a czësto czim jinym je bëc na placu, widzëc cos na swòje òczë, òmaklac, pòczëc magiã tegò mòła. Infòrmacje, jaczë zdobiwò sã w taczë spòsòb, stajã sã barzi zrozumiałë i na dlëzi òstajã w pamiãcë. To naju bògacy. Kùnc kùnców – kòzdi nòrcëk na mapie swiata skriwò historiã, chtërnã wòrt je pòznac. Òsoblëwie wòrtnò je wiedzã sparłãczonò z naszima Kaszëbama. Le szkòda, że spòlëzna wcyg tak niewiele wié ò kawlach naji rodny zemie... Trzeba tej robic wszëtko, cobë pamiãc ò úszlëch czasach prëtrwa, cobë brac mądrosć zëcò ze sztrasów minionëch lat. Te warkòwnie pòzwòlãłë tegò òszmakac, za co jész ròz baro serdeczno dzãkujã.

ÒDKRÈC SENS SOLIDARNOSCÈ

Za òknã ju jesén – lèste òpòdają, krącã sã razã z wiatrã, nie dają zabaczëc ò przemijanim zëcégò. Sã jednak sprawë, chtërne sã wiedno zëwé, mającë na najã teròczasnosc cali czas cësk. Ò tim mészlã, zdrzacë na wiòldzi kòprowi bùdink Èuropejszczégò Centrum Solidarnoscë. We westrzòdkù czëc je zgwòr rozmajitëch jãzëków: na gwës anielszczi, niemiecczi, a téz mòze i szwédzczi. Më dodòwómë do tegò miszungù èuropejszczich gòsów kaszëbsczi. Naja prowadniczka pò mùzeùm bådze gòdała pò pòlskù, le àudioprowadniczki téz mają mòzlwòtã òprowòdzaniò pò kaszëbskù. Je to wiédza krëjamnò, bò na starnie ECS jò taczi infòrmacji nalezc ni mògã. Dlòcze tak je – jò chcã spëtac, leno biòtkujã sã ze słuchawkama i czedë dobiwóm, zabiwóm ò tim pëtaniu, òstòwióm je przed dwierzama na wëstawã.

Mój zdrok lecy chùtkò w starnã sufitu – całégò zòłtégò òd òchronnëch kasków dòwnëch stocznio-wëch robòtników. Nòpierwi përzinkã szlachujã za tą amerikańską stonką, chtërna nie dòwała rosnãc peerelowszczim bùlwóm. Pòzni, jeden kòl drëdzégò, robiã wrazenié. Tuwò je widzec, że wielosc mòze bëc wiòlgã sëlã, że pòspòlnò de ja i dziejanié mòze zmienic biég historii. Kaszci twòrzã razã cos na sztòlt tarczë i jò czëjã, że zdanié „zrzeszonëch naju nicht nie zlómie” pò pròwdze tuwò baro pasëje.

Dali stół, nié òkrãgli, a pòstawiony na sztorc, a na nim napisònëch dwadzesce jeden żądaniów protestëjącëch lëdzy. Trzecë wëdòwò sã nôbarzi òglowé: „Przestrzegãc zagwarantowanã w Konstytucji PRL wolnosc sòwa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonowãc niezaleznych wydawnictw oraz udostëpniaãc srodki masowego przekazu dla wszystkich wyznã”. Wszëtzcich wiar, a téz i jãzëków, je nót dodac. To Kaszëbów wskazywòł wëtkniaiti pòlc rządowi propagandë jakno winnëch – winnëch tegò, co dziejało sã w gòdniku 1970 roku, winnëch strajków, winnëch gòrzu jinëch lëdzy na to, co sã tedë w Pòlsce dzało. Separatizm, niemiecczi cësk, ojcowie (jesz nié starkòwie) w Wehrmachce – taczé sòwa nawetka terò zëjã, chòc PRL ju ùmarł. Tej-sej kòmentërë pòd artiklema czë wiadłama na facebookù ùtrwaliwãjã dali taczé bezsromòtné pamiãtzczi dòwny wladzë, karmiã dali nienawistnã mòwã, chtërna mò wiedno glòd winnëch.

Jidzemë dali. Za skłã wiszã czòrné ruchna – kùrtka ze skórë z dzurã òd kùglë. W czeszeni medalik z Matkã Bòską i legitimacjò òddajãcégò krew. Na ni sòwa brzëmiãcë terò jinaczi: „òddanie krwi je nòwëszim hùmanitarnym dziejanim swiòdczãcym ò wiòldzi spòlëznowi solidarnoscë”. Kòl ti kùrtczki je napisòné, że òna nòlëza do Ludwika Pierniczcégò, chtëren zdżinał 17 gòdnika 1970 roku w Gdini. Czëgò nie je widzec kòl taczi infòrmacji, to tegò, że bëł òn Kaszëbã. Ùrodzonym w 1950 roku, zëjãcym w gòràczińsczi parafii. Jegò zëcé skùnczëło sã, nim sã pò pròwdze zaczãło. Cenczi piersnik kùrtczki nie òbarnił gò przed smiercã. Nié jegò jednégò, jak je wiedzec.



Òdj. S. Lewandowsczi

Czile kroków dali i terò procëm siebie widzã całã scanã òdjimków. Czòrno-biòlë òczë zdrzã w mòje nieùfno, z rozczarowaniem, le téz z pòstanowieniem, że to jesz nie je kùnc. Bez mionów, leno z numrama – a jednym pòspòlnym òsoblëwie sparłãczony: 1970. Chłopi i bialczi. Stòri i młodi. Pòlòszë i Kaszëbi. Pòd malinczima dwierzka sã zataconë òdjimczki lëdzy brutalno „przeslëchiwònëch”. Jò nie òtmikóm dwierzków, nie wiém, czë chcã zdrzec na to, co jima zrobilë.

Terò czas na „Solidarnosc” – historiò samégò zwiãzkù. 10 milionów lëdzy – tëlì jich tamò dziejało. Znóné z telewizji gãbë lëdzy, co scëskajã so wzajemno rãce, gòdajã, naròdzajã sã. Westrzòd nich Lech Bãdkòwsczi – tuwò jakno pierszi nieòdficjalny prasowi rzecznik strajkù i wëdòwca gduńszczégò solidarnoscowégò tęgòdnika „Samorzãdnosc”.

Znowù scana z òdjimkama – na ne je lzi zdrzec: to plakatë z pierszich wòlnëch wëbòrów. Wszëtczë sã zrobionë tak samò – kandidat stoji kòl Lecha Wałàsë, a nad nima je wiòldzi czerwiony napis „Solidarnosc” z zatkniaitã w lëtrã „n” pòlskã fanã. Je widzec ùsmiëwczki, tej-sej bùchã, pòwògã. Mój zdrok zatrzymiwò sã na dólny rëdze, czëtóm: „Oddaj gòs na Jana Wyrowińskiego, kandydata do sejmu”.

Mùzeùm zëgnò naju sòwama Jana Pawła II [pòdòwóm je w mòjim tòmaczënim]: „Wëzdrzec w òczë drëdzégò czòwieka i òbaczcëc w nich nòdzejã i nieùbëtczki bracyne czë sòstrë – to òdkrëc sens solidarnoscë”.

ANA SWISTUN



Przystań Cesarska z lotu ptaka. Fot. Sławomir Lewandowski

PRYZSTAŃ CESARSKA

SPOSOBEM NA OŻYWIENIE POSTOCZNIOWYCH TERENÓW

Jednym z punktów wrześnieowych warsztatów dla piszących po kaszubsku była wizyta w Przystani Cesarskiej w Gdańsku. Najłatwiej jest powiedzieć, że przystań i przynależący do niej Basen Dokowy to tereny dawnej Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Jednak geneza współczesnej nazwy skłania do tego, aby cofnąć się w czasie o kolejne dekady, aż do I połowy XIX wieku.

Dokładnie 26 sierpnia 1844 roku rząd pruski kupił od gminy gdańskiej pas zieleni nad Wisłą, położony w okolicy dawnego bastionu Lis, po którym pamiętką jest ulica Lisia Grobla. Utworzono wówczas Königliche Depot Platz, będący załącznikiem stoczni marynarki wojennej. Po przegranej przez Prusy wojnie z Danią w 1849 roku podjęto decyzję o rozbudowie i modernizacji zarówno pruskiej marynarki wojennej, jak i wspomnianej gdańskiej bazy, która miała wkrótce stać się istotnym miejscem budowy okrętów. Z uwagi na fakt, że personel bazy składał się całkowicie z wojskowych i brakowało specjalistów w dziedzinie budowy okrętów, zdecydowano się na współpracę z cywilami. Jednym z nich był pionier gdańskiego przemysłu stoczniowego Johann Wilhelm Klawitter. Do jego obowiązków należała przede wszystkim organizacja pracy w stoczni. Klawitter stworzył regulamin pracy, a pracowników podzielił na poszczególne

kompanie: rzemieślników okrętowych, palaczy, maszynistów. Krótko mówiąc, stworzył podwaliny dobrze prosperującej stoczni.

Pierwszym projektem Klawittera, jak określilibyśmy to dzisiaj, była budowa żelaznej korwety parowo-żaglowej Danzig. Do budowy wykorzystano materiały żelazne przywiezione z Anglii, miedziane z Berlina i drewniane pozyskane z okolic Gdańska. Stępkę położono 24 sierpnia 1850 roku, a okręt zbudowano 13 listopada 1851 roku.

Kolejne dekady to intensywny rozwój stoczni, od 1871 roku Stoczni Cesarskiej (Kaiserliche Werft), a od 1922 roku Stoczni Gdańskiej (Danziger Werft). Niezależnie od tego, jaką nazwę nosiła stocznia, Basen Dokowy i zlokalizowane w jego sąsiedztwie pochylnie były zawsze ważnym elementem stoczniowej infrastruktury. Tu warto zaznaczyć, że w sąsiedztwie basenu dokowego w listopadzie 1948 roku

został zwodowany rudowęglowiec Sołdek, pierwszy po II wojnie światowej statek zbudowany całkowicie w Polsce.

Trzy lata temu – 12 października 2018 roku – tereny dawnej Stoczni Cesarskiej oficjalnie otworzyły się na mieszkańców i turystów. Powstała specjalnie oznakowana trasa prowadząca między najciekawszymi miejscami – zabytkami przemysłu i architektury, wypełniona historią pracujących tu przez dekady ludzi. Życie zaczęło tętnić również w historycznym Basenie Dokowym – najstarszym obiekcie na terenie stoczni. W miejscu, gdzie kiedyś budowano okręty wojenne, dzisiaj działa Przystań Cesarska, gdzie można zacumować jacht, łódź lub houseboat, a wolny czas spędzić w tawernie pod czujnym okiem bosmana, delektując się regionalną żywnością i smakując miejscowe piwo.

Za pomysłem otwarcia mariny na postoczniovym terenie stoją trzej pasjonaci żeglarstwa: Tomasz Wysocki, Adam Staszak i Michał Mielnikow. Pierwszy z nich od wielu lat prowadzi działalność szkatniczą nieopodal Basenu Dokowego.

Choć życie stoczniove zamarło w tym miejscu wiele lat temu, to większych problemów z powołaniem do życia żeglarskiej idei nie było.

– Całe dno Basenu Dokowego wyłożone jest ceglami, a nabrzeże równe. Wszystkie pomosty pływające zostały odpowiednio zakotwiczone do nabrzeża, w większości z wykorzystaniem istniejących elementów po byłej działalności stoczniovej. Staraliśmy się w jak najmniejszym stopniu ingerować w zabytkowe elementy basenu, który pierwotnie był wybudowany jako suchy dok. Ciekawy jest również jego trapezowy kształt, który ma na celu „wygaszać” ewentualne zafalowanie. Podnosi to bezpieczeństwo jednostek i pomostów – wyjaśnia Adam Staszak.

Jak dodaje Adam, w pierwszym sezonie stacjonowało na terenie przystani na stałe kilkanaście jednostek. Pojawiali się także tzw. dobowi goście. W kolejnym sezonie marina zapełniona była już do ostatniego miejsca.

– Kilku żeglarzy jest z nami od początku, kolejni przybywali do nas dzięki poczcie pantoflowej. Środowisko chwali nas za indywidualne podejście oraz rodzinną atmosferę. Wielu żeglarzy chętnie wraca do nas na choćby kilka dni w sezonie. W okresie letnim stacjonuje u nas mistrz Polski w żeglarstwie Jerzy Matuszak, a stałym rezydentem jest były rekordzista świata w wypłynięciu najdalej na północ statkiem żeglarskim kpt. Maciej Sodkiewicz. Przybysze z lądu, na których również jesteśmy otwarci, oprócz domowej kuchni chwalą sobie z kolei organizowane przez nas koncerty szantowe. Czasami pojawiają się także blues, jazz oraz klasyczne ballady rockowe. Oczywiście gwarantujemy także dźwięk grających na wietrze want. Organizujemy też imprezy zamknięte, takie jak urodziny, integracje firmowe, wieczory kawalerskie i panieńskie. Zdarzyło nam się także zorganizować



W 2021 roku na terenie Przystani powstało 20 nowych miejsc do cumowania. Fot. Sławomir Lewandowski

przyjęcie weselne – mówi Marcin Pierzchlewicz, bosman przystani.

Z każdym sezonem Przystań Cesarska przyciąga coraz więcej jednostek. Rok 2020 był prawdziwym wyzwaniem.

– W szczytowym okresie lata bosmani mieli bardzo dużo pracy i można powiedzieć, że „upychali” jachty „na zaparkę”. Było tak dużo chętnych, że w pewnym momencie brakowało miejsca przy kei. Tegoroczny sezon, trochę dzięki środkom unijnym, był z kolei przełomowy ze względu na oddanie do użytku nowej nitki pomostów – w sumie powstało 20 nowych miejsc do cumowania. Przełożyło się to na rekordową liczbę gości od początku działania mariny – dodaje Adam Staszak.

Przystań Cesarska to dzisiaj tętniące życiem żeglarskim i kulturalnym miejsce. Dodatkowym walorem, co przyznają sami żeglarze, jest wciąż industrialny krajobraz otaczający dawny Basen Dokowy. Choć wieże kościołów Starego i Głównego Miasta są niemal na wyciągnięcie ręki, to teren Młodego Miasta, gdzie zlokalizowana jest przystań, jeszcze przez wiele lat będzie przypominał o stoczniovym charakterze tego miejsca.

Choć tegoroczny sezon żeglarski oficjalnie jest już zakończony, to w okresie jesienno-zimowym na przystani i wokół niej nieprzerwanie tętni życie kulturalne. Właściciele mariny już myślą o kolejnym sezonie. Jak przyznają, priorytetem jest dalszy rozwój, ulepszanie i upiększanie mariny i rozkwit strefy gastronomicznej oraz działalności eventowej.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



Fragment wystawy *Wiatr od morza. Kaszubi w sztuce polskiej 1920–1939*

KONTAKT Z EKSPONATEM ZA WSZE BĘDZIE INTERESUJĄCY

Można zaryzykować stwierdzenie, że pandemia była im na rękę. Zaglądamy do Muzeum Historyczno-Etnograficznego im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach, które w przyszłym roku obchodzić będzie 90. rocznicę powstania.

– Muzeum zostało utworzone 5 sierpnia 1932 roku, jest więc jednym ze starszych na Pomorzu. Założył je Julian Rydzkowski – wielki miłośnik historii i regionalnego dziedzictwa. Pozyskiwał pierwsze eksponaty do tworzonej przez siebie kolekcji, głównie z dziedziny etnografii, historii, a także sztuki i żeglarstwa. Szukał obiektów przede wszystkim z terenu południowej części Pomorza – mówi Barbara Zagórska, dyrektor chojnickiego muzeum. – Obiekty zdobywał dzięki swoim rozległym kontaktom między innymi w antykwariatach w Bydgoszczy, Toruniu, a nawet Krakowie, lecz przede wszystkim wyjeżdżał w teren. Region znał jak własną kieszeń. Podczas swoich wypraw spotykał się z ciekawymi ludźmi, twórcami ludowymi, miłośnikami historii i dziedzictwa regionu. Dzięki doskonałej znajomości lokalnych tradycji i zwyczajów przywoził z nich różnego rodzaju „łupy”. Ważna była dla niego turystyka, której był wielkim orędownikiem. Uważał ją za jeden ze sposobów poznawania źródeł kulturowego bogactwa regionu.

Po drugiej wojnie światowej muzeum utraciło sporo ze swoich przedwojennych zbiorów. Ponownie w ich pozyskiwanie i rozwijanie zasobów muzealnej kolekcji zaangażował się Julian Rydzkowski. Jako członek Rady Miejskiej wśród lokalnych reprezentantów władz samorządowych promował troskę o zachowanie dziedzictwa regionalnego.

– Przekonywał, że kultura jest ważna i stanowi inwestycję w społeczeństwo – wspomina Barbara Zagórska. – Mocno ubolewał nad tym, że nie zawsze znajdował osoby, które myślałyby podobnie. Prawdopodobnie to było także przyczyną jego małej skuteczności w zadbanie o budynek muzealny z prawdziwego zdarzenia. Niemniej udało mu się przekonywać środowisko do gromadzenia zbiorów. W tym czasie chojnickie muzeum zajmowało jedynie pomieszczenia w zabytkowej, pięciokondygnacyjnej Bramie Człuchowskiej, stanowiącej potężną basztę krzyżackich fortyfikacji miejskich. Wielu wspomina światełko, które często do późna w noc paliło się w jednym z jej pomieszczeń. Znak,



Uroczysty wernisaż ekspozycji *Chojnice i ziemia chojnicka w czasach II Rzeczypospolitej*, towarzyszącej obchodom stulecia odzyskania niepodległości i odbudowy państwowości polskiej. Od lewej: dyrektor generalny UM Chojnice Robert Wajlonis, dyrektor muzeum Barbara Zagórska, autor wystawy Marcin Synak. Fot. materiały prasowe



Gala Pomorskiej Nagrody Muzealnej 2020 i 2021 z udziałem marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka, zorganizowana w Skansenie Muzeum Archeologicznego w Sopocie. Wręczenie nagrody. Fot. materiały prasowe

że Julian Rydzkowski jeszcze pracuje. Sprawdzał się także w roli dydaktyka i przewodnika po muzeum i po mieście. Bardzo lubił spotkania z dziećmi. Cierpliwie tłumaczył, opowiadał o obiektach, nowych nabytkach. Młodzież i dzieci bardzo go lubiły, a to przekładało się na frekwencję odwiedzin.

Obecna dyrektor muzeum do placówki trafiła zaraz po studiach, najpierw na stanowisko szefa działu sztuki. Od 14 lat jest dyrektorem tej instytucji, która w przyszłym roku obchodzić będzie 90. rocznicę powstania.

– Zamierzamy podsumować ten okres, przygotowując między innymi specjalną ekspozycję w przestrzeni miasta ukazującą dokonania muzeum i jego znaczenie dla tej części Pomorza – mówi Zagórska i dodaje: – Często, zwłaszcza w ostatnim pandemicznym czasie, spotykaliśmy się z zapytaniami, co dzieje się w muzeum, w jaki sposób radzi sobie instytucja kultury bez odwiedzających.

By „wyjść na zewnątrz”, pracownicy muzeum zaczęli skuteczniej wykorzystywać stronę internetową i media społecznościowe.

– Profil na Facebooku mieliśmy już wcześniej, ale nie pojawiało się na nim zbyt wiele informacji – przyznaje dyrektor Zagórska. – Zamknięcie instytucji dla odwiedzających spowodowało, że była to właściwie najbardziej aktywna ścieżka komunikowania się z innymi, sposób pokazania, że pracujemy, inwentaryzujemy zbiory, projektujemy kolejne wystawy i wydarzenia muzealne. Facebook służył także do przekazywania krótkich relacji filmowych z otwarcia ekspozycji czy propozycji edukacyjnych.

Zaryzykować można stwierdzenie, że czas pandemii był im w pewnym sensie na rękę. Mieli bowiem wówczas więcej czasu na opracowanie

i przygotowanie katalogu do wystawy *Wiatr od morza. Kaszubi w sztuce polskiej 1920–1939*, która została nagrodzona Pomorską Nagrodą Muzealną. Jest pokłosiem wcześniejszej wystawy, która miała miejsce w chojnickim muzeum w 2020 roku.

– Chcieliśmy poprzez pewne porównania z innymi regionami, jak chociażby Huculszczyzną czy Podhalem, zbadać problematykę regionalizmu na Pomorzu i zobaczyć, jak wygląda ikonografia związana z Kaszubami w polskiej sztuce dwudziestolecia międzywojennego – mówi Barbara Zagórska. – Okazuje się, że do tej pory nie było podobnego projektu, który ukazywałby dziedzictwo naszego regionu w sztuce akademickiej, nie zaś ludowej.

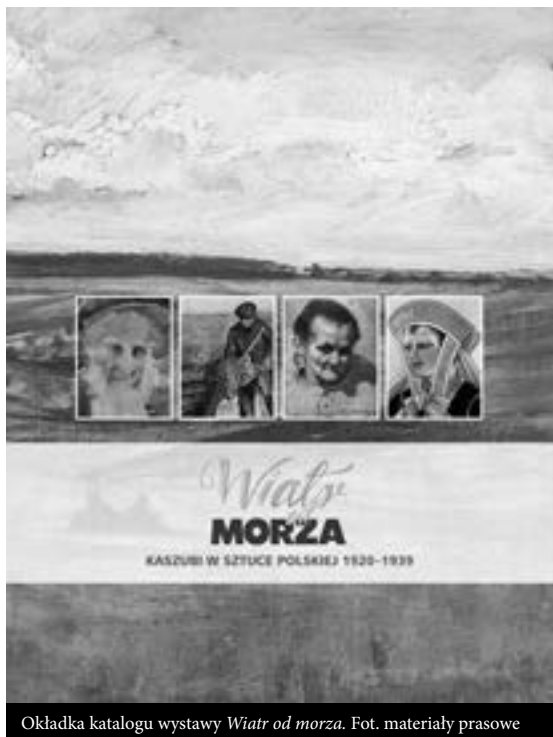
Rozpoczęła się kwerenda w muzeach w całej Polsce. Celem było pokazanie nie tylko krajobrazu, ale także ludzi i zwyczajów. Udało się zebrać ok. 200 obiektów, które pokazano na wystawie zbiegającej się w czasie z 100. rocznicą odzyskania przez

Polskę niepodległości. Z Muzeum Narodowego w Kielcach pozyskano pudełko zapalek, na którym był obrazek rybaka z Kaszub. Inne z kolei eksponaty pochodziły z Zakopanego.

– Zdarzało się, że interesujące nas prace były zapisane pod innymi tytułami. Z kolei w przypadku Szkoły Sztuk Pięknych w Grudziądzu, założonej przez Wacława Szczeblewskiego, mieliśmy do czynienia z dość ciekawą historią. Jeszcze przed wojną szkoła wydała dwa katalogi wystaw artystów pomorskich. Oryginalne egzemplarze katalogów przechowuje muzeum w Grudziądzu, a matryce do nich znaleźliśmy w muzeum w Gdyni. To tam bowiem przeniesiono placówkę – mówi Barbara Zagórska.

Przygotowując wystawę, pracownicy muzeum bacznie przyjrzeni się także swoim zbiorom i odkry-

**Kultura jest
ważna i stanowi
inwestycję
w społeczeństwo.**



li je na nowo. Efektem stała się tegoroczna wystawa przedstawiająca dziedzictwo architektury drewnianej i ceglanej dawnego powiatu chojnickiego.

– Zebraliśmy pocztówki i fotografie z początku XX wieku ukazujące między innymi wiejskie drewniane kościoły, młyny, tartaki, mosty, dawne szkoły. Dodatkowo wykonaliśmy aktualne zdjęcia niektórych budynków, zestawiając je z dawnymi, co dało ciekawy obraz szybko postępujących zmian otaczającego nas lokalnego pejzażu – mówi dyrektorka muzeum. – Jeśli mowa o pocztówkach, to niekiedy poza warstwą wizualną znajdują się na nich równie ciekawe informacje tekstowe. Osobiste zapiski mówią nie tylko o czasie, z którego pochodzą, ale też ukazują ludzi, którzy je pisali, i tych, do których były wysyłane, ich codzienną rzeczywistość, której dziś już nie ma.

W chojnickim muzeum w ostatnich dniach udostępniono zwiedzającym bardzo ciekawą wystawę grafiki artystycznej i użytkowej oraz medalierstwa Leona Stanleya Kaweckiego ze Stanów Zjednoczonych, który urodził się w Chojnicach i który – związany uczuciowo z rodzinnym miastem – regularnie przysyłał swoje prace artystyczne i projektowe, co pozwoliło stworzyć autorską kolekcję liczącą 180 obiektów.

Jeszcze w tym roku zostaną otwarte dwie nowe wystawy. Pierwsza z nich związana jest z pracami prowadzonymi przez dr. Dawida Kobiałkę w Dolinie Śmierci i odkrytymi tam grobami nieznanymi do tej pory ofiar drugiej wojny światowej.

– Ich identyfikacja trwa, ale chcemy pokazać to, co już wiemy, co stanowi dokumentację przebiegu dotychczasowych badań – wyjaśnia Barbara Zagórska.

Druga wystawa poświęcona będzie hafciarce Elżbiecie Chrapkowskiej-Pociej – mistrzyni chojnickiej szkoły haftu.

W planach na przyszły rok jest także wystawa dotycząca dziejów harcerstwa na ziemi chojnickiej, liczących już 100 lat. Ekspozycja będzie o tyle ciekawa, że przygotowują ją sami druchowie i harcerze, poczynawszy od samodzielnego szukania informacji i pamiątek, opracowania scenariusza, po udział w urządzaniu ekspozycji. Muzeum udostępnia im miejsce i sprawuje nadzór merytoryczny nad projektem.

– Myślę, że to doskonała okazja, by przekonać młodych ludzi, że praca muzealnika może być niezwykle ciekawa, rozwijająca, pełna niespodzianek – podkreśla dyrektor Zagórska. – To nie jest tak, że są gotowe do wystawienia obiekty, które wystarczy zawiesić czy umieścić w gablocie. Trzeba przemyśleć narrację, zaplanować konteksty, zadbać o szczegóły, na przykład stan zachowania zniszczonych obiektów, przekazać logicznie ideę całego projektu. Być może kogoś zainteresuje w przeszłości taka twórcza forma pracy i zasili szeregi adeptów muzealnictwa. Praca nad wystawą może nauczyć, zwłaszcza ludzi młodych, koncepcyjnego myślenia, samodzielności, realizacji wytyczonych celów, pozwala na rozwój wiedzy, pasji, wymaga przy tym integracji w grupie, ale także pokory. Uczy bowiem sztuki mądrego kompromisu. Nigdy nie jest tak, że moje zdanie jest najważniejsze. Zmusza też do oceny swojej pracy – czy nie zawiodłem, czy zrobiłem wszystko najlepiej, jak mnie stać, czy umiem przyjąć pozytywną krytykę. To też pomysł na promowanie dziedzictwa przeszłości dla tworzenia przyszłości.

Na jakich zasadach będzie można oglądać wystawę, zależeć będzie od sytuacji epidemiologicznej.

– Pandemia spowodowała, a raczej sprowokowała dyskusję na temat przyszłości muzeów. Rozpoczynają się seminaria, konferencje na temat tego, w którą stronę ma podążać muzealnictwo. Sądzę jednak, że zawsze będzie atrakcyjne. Teraz chętnie korzysta z nowych multimedialnych narzędzi, ale sądzę, że niezmiennie interesujący będzie obiekt muzealny. Kontakt z oryginalnym dziełem sztuki nie zastąpi widok z monitora – uważa Barbara Zagórska.

ŁUKASZ ZOŁTROWSKI

CÓRKA WIELKOPOLANINA I MAŁOPOLANKI

Minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu prof. Piotr Gliński nadał Gabrieli Danielewicz, dziennikarce, pisarce oraz dokumentalistce dziejów Polonii gdańskiej, odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Wyróżnienie zostało wręczone 7 października br. w domu zasłużonej.

Choć pani Gabriela jest owocem miłości Wielkopolanina i Małopolanki, mówi o sobie: *Z krwi i kości jestem wrzeszczanką*¹. Tu, w Gdańsku-Wrzeszczu, jako córka Stanisława Danielewicza, starszego radcy prawnego w Komisariacie Generalnym RP i opiekuna studentów polskich w Wolnym Mieście Gdańsku², i jego żony Anny, 25 maja 1939 r. się urodziła. Mieszkała w gmachu Ritterhof przy dzisiejszej al. Grunwaldzkiej, wchodzącym w skład małego polskiego osiedla. Czas wojenny spędziła z rodzicami w rodzinnej miejscowości matki – Nowym Sączu. Okres ten tak między innymi wspominała na łamach „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”:

*Do Nowego Sącza przyjechałam z moją mamą z Gdańska, zaraz jak wybuchła wojna. Miałam wówczas kilka miesięcy. W tym mieście spędziłam więc pierwsze lata swojego życia. Choć z historycznego punktu widzenia nie były one dobre, bo to ponury czas okupacji, to jednak moje wspomnienia z tego okresu są piękne i urocze. [...] Mieszkaliśmy u babci Bronisławy przy ulicy Dunajewskiego [...]. Tam też, już po wojnie, zaczęłam chodzić do szkoły im. Urszuli Kochanowskiej, przy Kochanowskiego (dziś SP nr 3) [...]. Z mamą często odwiedzałyśmy dom profesora Zygmunta Sejuda przy ul. Paderewskiego. Bawiłam się tam z dziewczynką o imieniu Basia. Była bardzo sympatyczna i miała zawsze głowę pełną pomysłów. Sądeczanie znają pewnie profesor Barbarę Halską [organizowała w Nowym Sączu Festiwal „Wakacje z Muzyką” – przyp. red.], niestety zmarłą rok temu. To właśnie była moja Basia*³.

Po powrocie w 1945 r. do Gdańska Danielewiczowie ponownie zamieszkali we Wrzeszczu, przy ul. Pileckiego. We wrześniu tegoż roku mała Gabriela rozpoczęła naukę w klasie trzeciej, choć powinna w drugiej, szkoły podstawowej przy ówczesnej ul. Dworcowej (dziś Dmowskiego). Z tego okresu z sentymentem wspomina pochodzącą z Polonii gdańskiej nauczycielkę Annę Gackowską, która – mimo trudnych przeżyć wojennych – nie bała się przed swymi



Fot. Wikipedia Commons

wychowankami odkrywać wojennej prawdy. Prowadziła uczniów np. na Zaspę, gdzie były mogiły pomordowanych w obozie koncentracyjnym Stutthof; spokojnie, bez zaciekleści, bez wmawiania, że Niemiec to odwieczny wróg Polaka, opowiadała o wielu hitlerowskich zbrodniach.

Po ukończeniu II Liceum Ogólnokształcącego pani Gabriela w latach 1955–1960 odbyła studia historyczne i socjologiczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Potem, w 1968 r., pracując, ukończyła podyplomowe studia dziennikarstwa i historii w Warszawie oraz, w 1974 r., bibliotekoznawstwo w Gdańsku. W 1961 r. zatrudniona została w „Dzienniku Bałtyckim”, ale jeszcze w tym samym roku podjęła pracę w Dziale Informacji Naukowej

¹ Katarzyna Korczak, *A jednak żal... Spotkanie z pisarką Gabrielą Danielewicz* (1), „Głos Wybrzeża” 2001, nr 29 (9 lutego), dodatek „Wokół Starego Wrzeszcza”, s. VIII.

² Gabriela Danielewicz, *Nasi rodacy do naśladowania*, rozmowę przeprowadził Marek Adamkiewicz, „Dziennik Bałtycki” 2013, nr 262, dod. „Magazyn Historia”, s. A.

³ Gabriela Danielewicz, *Nie gniewaj się, babciu...*, rozmowę przeprowadziła Katarzyna Gajdosz-Krzak, „Dobry Tygodnik Sądecki” 2021, nr 29-33, s. 18-19.

gdańskiego Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych, którą wykonywała do roku 1963. Następnie, od 1965 do 1969 r., zawodowo związana była z gdańskim Miastoprojektem, od 1969 do 1985 r. z Instytutem Morskim – jako kierownik biblioteki naukowej, a w latach 1985–1989 z Instytutem Nauk Społecznych Politechniki Gdańskiej.

Chociaż historią interesowała się od lat dziecięcych, na dobre pisarstwu poświęciła się dopiero po przejściu na rentę, w 1988 r. Pierwsze próby podjęła jednak już w latach 70. Wówczas zaczęła gromadzić materiały na temat życia mieszczan gdańskich. W tym celu odwiedzała biblioteki i archiwa, a także Muzeum Narodowe w Gdańsku. Znajdujące się w zasobach tej placówki obrazy odegrały dużą rolę w pobudzeniu jej wyobraźni. Była pod ogromnym wrażeniem wizerunków dawnych mieszczan w pięknych strojach i wyposażenia gdańskich wnętrz. Jak pisała we wspomnianym artykule Katarzyna Korczak, z wydaniem w latach 70. pierwszej książki, *Portrety dawnych gdańszczan*, pani Gabriela miała niemałe trudności. Chodząc wówczas od wydawnictwa do wydawnictwa, słyszała, że – owszem – są one zainteresowane tekstem, ale za dużo w nim niemieckich nazw i nazwisk. W rezultacie praca musiała poczekać w szufladzie na lepsze czasy. Światło dzienne ujrzała dopiero w 1994 r.; jej drugie wydanie ukazało się trzy lata później. Interesujący był też cykl jej artykułów w „Głosie Wybrzeża” *Szepty nad Motławą*, ukazywał się w latach 1994–1995. Opublikowanych kilkadziesiąt odcinków niedługich opowieści o ludziach, miejscach i wydarzeniach w Gdańsku na przestrzeni wieków może kiedyś zainteresuje jakiegoś wydawcę i ukazać się one w formie książki.

Będąc na rencie, Gabriela Danielewicz zaczęła zgłębiać bliski jej sercu temat Polonii gdańskiej. Wiele o przedwojennym Gdańsku opowiadał jej tata, często też przysłuchiwała się jego rozmowom na ten temat toczonym ze znajomymi w ich mieszkaniu. Wpływ na rozwój jej pasji historycznej miała również nauczycielka Maria Czaplinska, która nierzadko przeprowadzała lekcje „w terenie”; podczas jednej z nich dzieci odgruzowywały miasto. Jak wspominała pani Gabriela w artykule *A jednak żal...* Katarzyny Korczak, zamieszczonym w „Głosie Wybrzeża” w 2001 r., więcej było jednak przy tym zabawy niż faktycznej pracy fizycznej.

Dokumentując życie przedwojennej Polonii gdańskiej, a później sopockiej, wiele godzin, dni, tygodni poświęciła na rozmowy z ich przedstawicielami. Nie wszyscy chcieli się przed nią otworzyć. Sporo osób nie potrafiło dokładnie zrelacjonować wydarzeń z przeszłości. Dlatego dużo czasu spędziła, weryfikując zasłyszane informacje. W wywiadzie udzielonym Markowi Adamkiewiczowi dla „Dziennika Bałtyckiego” tak wspomina sytuację swoich „krajani” w czasie wojny i po niej:

To byli ludzie ciężko doświadczeni przez los. Wielu z nich za przedwojenną aktywność w różnego rodzaju polskich organizacjach trafiło do obozów koncentracyjnych. Cudem przeżyli Stutthof czy Sachsenhausen. [...] kiedy wrócili do domów, patrzono na nich podejrzliwie. Ludzie, którzy sprowadzili się do Gdańska z Kresów czy z Polski centralnej, często traktowali ich jak Niemców. Wystarczyło posłuchać mowy gdańskich Polaków. Większość miała twarde, niemiecki akcent, jakże odmienny od miękkiego akcentu kresowiaków na przykład z Wileńszczyzny. [...] W pierwszych latach po wojnie gdańscy Polacy, rozumiani jako pewne środowisko, raczej się trzymali osobno. Jeśli się spotykali, to w kameralnym, rodzinnym gronie. Nie chcieli rzucać się w oczy. Pewną odmianę przyniósł proces Alberta Forstera w kwietniu 1948 roku. Sądzonego przecież człowieka, który przyczynił się do śmierci ich krewnych, znajomych. Dużo dla integracji członków przedwojennej społeczności polskiej zrobili tacy ludzie jak Michał Bellwon i jego syn Roman, Jan Dunst czy Leon Lendzion. Oczywiście osób zasłużonych na tym polu było więcej⁴.

Żmudna i nie zawsze wdzięczna praca dokumentacyjna Gabrieli Danielewicz przyniosła owoce w postaci licznych publikacji. Jest autorką ponad 300 artykułów popularnonaukowych, opracowała wiele audycji radiowych, wydała książki z dziedziny literatury faktu dotyczące Gdańska i Sopotu. Pierwszą, *Polki w Wolnym Mieście Gdańsku* (1985), napisała wspólnie z Marią Koprowską i Mirosławą Walicką. Samodzielnie przygotowane pozycje to m.in. wspomniane *Portrety dawnych gdańszczan (od X do XX w.)* (1994), *W kręgu Polonii gdańskiej* (1996), *Pod dachami gdańskich kamieniczek* (1999), *Pamięci powojennego Gdańska-Wrzeszcza* (2009), *Gdańsk-Wrzeszcz, co odszedł w przeszłość* (2010). Publikowała na łamach „Dziennika Bałtyckiego”, „Głosu Wybrzeża”, „Życia Literackiego”, „Stolicy”, „Rodziny”, „Słowa Powszechnego”, a także w pismach regionalnych takich jak „Pomorze”, „Zorza”, „Gwiazda Morza”, „Tygodnik Sopot” i „Gazeta Miasta Sopotu” oraz „Dunajec” i „Tygodnik Sądecki”.

Dzisiaj kontynuatorem pracy Gabrieli Danielewicz jest Centrum Pamięci o Polakach z Wolnego Miasta Gdańska, któremu patronuje inny znany dokumentalista – Brunon Zwarra. Centrum to funkcjonuje przy Muzeum Poczty Polskiej – oddziale Muzeum Gdańska.

Dorobek twórczy Gabrieli Danielewicz został doceniony w roku 2007, kiedy pisarka została uhonorowana Medalem Księcia Mściwoja II. Dwa lata później, w 2009 r., otrzymała Nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska. Była także wyróżniona Nagrodą Wojewody Nowosądeckiego i Tarczą Herbową Nowego Sącza. W 2013 r. przyznano jej nagrodę specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” jest najwyższym z dotychczasowych wyróżnień.

IWONA JOĆ-ADAMKOWICZ

⁴ Gabriela Danielewicz, *Nasi rodacy do naśladowania*, dz. cyt.

SZKOŁY Z POLSKIM JEZYKIEM NAUCZANIA NA ZIEMI SŁUPSKIEJ OD REFORMACJI DO POCZĄTKU XIX WIEKU

NA PODSTAWIE BADAŃ ZYGMUNTA SZULTKI

W 2018 roku, nakładem Wydawnictwa Naukowego Akademii Pomorskiej w Słupsku, opublikowana została książka znanego historyka prof. Zygmunta Szultki *Szkoły z polskim językiem nauczania w synodzie słupskim od reformacji do początku XIX wieku*.

Na treść liczącego 472 strony opracowania składają się następujące rozdziały:

Wstęp

I. *Reformacja i jej wpływ na rozwój szkolnictwa elementarnego do połowy XVIII wieku*

II. *Kryzys, jego przezwyciężenie i rozwój szkół na wsi od połowy XVII do połowy XVIII wieku*

III. *Wzrost roli absolutnego państwa w przemianach szkolnictwa wiejskiego od wojny siedmioletniej do początku XIX wieku*





3. Parafie i punkty (skół) szkolnych (zgodnie z mapą z 1750 r.)

IV. *Parafialna sieć szkół z polskim/kaszubskim językiem nauczania*

V. *Źródła dotyczące szkół na wsi z polskim/kaszubskim językiem nauczania w synodzie słupskim*

Próba podsumowania

*Wykaz stosowanych skrótów czasopism i źródeł
Literatura*

Opracowując książkę, prof. Szultka wykorzystał olbrzymią liczbę dzieł rękopiśmiennych. I tak: we wstępie – 114, w rozdziale I – 145, w rozdziale II – 177, w rozdziale III – 166, w rozdziale IV – 558, w rozdziale V – 157.

Z przekazanych wyżej informacji wynika, że treść publikacji obejmuje o wiele szerszą problematykę niż wynikałoby to z jej tytułu.

Na stronie 29 autor dzieła pisze: *Niniejsza książka jest adresowana do bardzo zróżnicowanego odbiorcy, nie tylko zasiadającego w ławach uniwersyteckich, ale również do regionalnych miłośników historii, zwłaszcza nauczycieli.*

Do nauczycieli treść tej książki raczej nie dotrze – ze względu na jej niewielki nakład, a także brak z ich strony orientacji w terytorialnym rozmieszczeniu opracowanych parafii. Treść niniejszego artykułu będzie w pełni odpowiadała jego tytułowi. Zawarte tu informacje obejmują dorobek naukowy Zygmunta Szultki, przedstawiony w sposób przystępny dla nauczycieli uczących języka kaszubskiego na ziemi słupskiej i w całym kaszubskim regionie etnicznym. W opracowaniu wykorzystano również treść innych książek i artykułów wymienionego historyka.

W chrześcijaństwie zachodnim w XVI wieku pojawił się ruch religijny, który przez wprowadzenie istotnych zmian w doktrynie i ustroju kościelnym doprowadził do podziału i wyodrębnienia się niezależnych od papieża kościołów protestanckich. Bezpośrednim celem pierwszych reformatorów była odnowa życia religijnego zarówno w samym Kościele, jak i w całym społeczeństwie.



1. Sytuacja w powiecie białogórskim w 1789 r.
Podział powiatu białogórskiego na parafie i szkoły parafialne

Na Pomorzu Zachodnim reformacja została przyjęta wbrew woli ówczesnego społeczeństwa na sejmie w Trzebiatowie (1534). Decydujący wpływ na decyzję książąt wywarł przypuszczalnie – według Z. Szultki – Jan Bugenhagen, który korzystając ze swego doświadczenia w dziele wdrażania reformacji na ziemiach niemieckich, zainicjował wydanie, skrytykowanego przez sejm, projektu reformy Kościoła.

Wszyscy badacze tego okresu podkreślają, że ze strony książąt głównym motywem przeprowadzenia reformy były względy polityczne i racja stanu państwa (wola niedopuszczenia do anarchii wewnętrznej), ale także osobiste przekonania religijne i chęć przejęcia majątku Kościoła katolickiego.

Konsekwencją teologicznych podstaw luteranizmu było podniesienie języka ojczystego wiernych do rangi języka kościelnego. Oznaczało to wprowadzenie do Kościoła na Pomorzu Zachodnim języka niemieckiego i polskiego

w miejsce łaciny (język kaszubski nie był używany w piśmie, nie wprowadzono go więc do literatury kościelnej, nie dostarczono wiernym książek religijnych w tym języku).

Sejm zebrany w Szczecinie w 1627 r. podjął uchwałę, aby do działającego od 1544 r. w tym mieście półakademickiego pedagogium, mającego kształcić kadry na potrzeby państwa i Kościoła, przyjmowani byli w pierwszej kolejności kandydaci znający języki polski i wendyjski. Absolwenci mieli być kierowani na probostwa „nad polską granicą”. Potrzebę wprowadzenia języka polskiego do ceremonii kościelnych dostrzeżono już znacznie wcześniej, ponieważ Kaszubi nie rozumieli języka niemieckiego. W roku 1586 lub w latach poprzednich doszło do wydania przez pastora Szymona Krofeya, Kaszubę, *Małego katechizmu* Marcina Lutra i śpiewnika, w roku zaś 1643 przez niemieckiego pastora Michała Pontanusa (Brygügemana) – *Małego katechizmu* i *Pasji*. Jak wykazywały badania przeprowadzone przez Z. Szultkę, od końca



2. Słubki i parafie ewangeliczne (z podziałem na szkoły) rok 1755

XVI w. ewangeliccy Kaszubi z Pomorza Zachodniego uczestniczyli w ceremoniach kościelnych odprawianych w języku polskim, korzystali z polskich ksiązek religijnych i posyłali dzieci do szkół elementarnych z polskim językiem nauczania. Na prezentowanej w niniejszym artykule ziemi słupskiej najwięcej szkół elementarnych było w 1755 r. – 68.

Nie były to jednak szkoły w rozumieniu dzisiejszym. Uczono w nich przede wszystkim podstaw chrześcijaństwa, a ponadto umiejętności czytania, pisania i liczenia. Obowiązkowe było uczęszczanie do szkół zimą oraz raz–dwa razy w tygodniu latem, gdyż dzieci pomagały wówczas rodzicom w gospodarstwach. Oczywiście zimą naukę pobierały dzieci mieszkające blisko szkoły, gdyż trudno było dotrzeć do nich z odleglejszych miejscowości (śniegi). Ponadto rodzice niechętnie posyłali dzieci do szkół. Głównym hamulcem w rozwoju oświaty wśród ludności wiejskiej była bieda, która nie pozwalała na utrzymanie nauczycieli. Byli nimi najczęściej

zakrystianie, a lekcje zazwyczaj odbywały się zakrystiach.

Terytorialne rozmieszczenie parafii ewangelickich na ziemi słupskiej ilustrują dołączone do publikacji mapy, a ich zestaw – wsie w obrębie parafii i liczbę szkół w wybranych okresach – prezentują tabele. Te dane będą przydatne szczególnie dla szkół, w których uczy się języka kaszubskiego w podregionie słupskim. Są to szkoły: w Smołdzinie (80 uczniów w roku szkolnym 2016/2017), Głowczycach (225), Słupsku (344), powiecie słupskim (367), Kobylnicy (168), Damnicy (200), Potęgowie (178), Dębnicy Kaszubskiej (270), Kołczygłowach (154), Trzebielinie (123), Borzytuchomiu (153), Tuchomiu (296) i Miastku (286).

Nauczycieli, których szkoły znajdują się w obrębie dawnych parafii ewangelickich, zachęcam do bliższego zapoznania się z dziełem prof. Szulcki.

JAN MORDAWSKI

Parafie ewangelickie na ziemi słupskiej po reformacji

Lp.	Parafia	Wsie w obrębie parafii	Liczba szkół z polskim (kaszubskim) językiem nauczania				Odsetek Kaszubów	
			do 1700 r.	do 1715 r.	do 1755 r.	do 1780 r.	w połowie XVII w.	na początku XIX w.
1.	Rowy	Rowy, Objazda, Dębina	–	2	2	2	>85%	75%
2.	Smołdzino	Smołdzino, Żelazo, Gąbino, Żelkówko, Kluki, Sieci, Smołdziński Las, Rumnibłot	1	5	4	4	>85%	>75%
3.	Wielka Gardna	Gardna Wielka, Człuchy, Czysta, Stojcino, Osieki Słupskie, Dominek, Gąbino, Komnino, Bukowa, Choćmirowo, Choćmirowko, Lękwica, Żelkowo, Zgojewo, Będziechowo, Retowo, Wysoka, Żoruchowo, Żelazo, Kierske	–	3	5	4	>75%	>50%
4.	Cecenowo	Cecenowo, Pobłocie, Dargoleza	–	2	2	2	>75%	50-75%
5.	Główczyce	Główczyce, Wielka Wieś, Klęcino, Rowno, Rumsko, Rzuszcze, Skórzyno, Warblino, Siodłonie, Ciemino, Szczypkowice, Izbica, Wykosowo, Dochowo	–	1	8	10	>75%	>75%
6.	Stowięcino	Stowięcino, Czerwień, Dargoleza, Gorzyno, Jeziorka, Nieckowo, Podole, Przebendowo, Rzechcino, Wolinia	–	3	7	5	>80%	20-50%
7.	Wrzeście	Wrzeście, Kępno, Wiklino, Kukowo, Lubuszewo, Tychowo, Rogowica, Swochowo	–	–	1	–	ok. 40%	ok. 20%
8.	Damno	Damno, Bięcino, Bobrowniki, Damnica, Drzeżewo, Głuszynko, Głuszyno, Grapice, Lipno, Łebień, Łojewo, Świecichowo, Wiatrowo, Wiszno	–	1	5	–	>50%	20-30%
9.	Skórowo	Skórowo, Darzewo, Runowo, Żychlin, Potęgowo, Węgierskie, Pogorzelice, Bąkowo, Głuszynko	1	2	3	–	>50%	ok. 20%
10.	Stare Miasto Słupsk	Stare Miasto Słupsk, Lubuń, Ryczewo, Stawęcino, Siemianice, Bukówka, Głobino, Grąsino, Jezierzycy, Karzycino, Krępa, Krzywań, Kusowo, Lubuczewo, Niewierowo, Płaszewo, Skarszów	1	1	4	–	>50%	ok. 20%
11.	Łupawa	Łupawa, Malczkowo, Żochowo, Darżyno, Grąbkowo, Poganica, Rębowo, Gogolewo, Gogolewko, Korznica	1	2	5	–	>70%	ok. 20%
12.	Mikorowo	Mikorowo, Karwno, Kozin, Kozy, Bochówko, Gliśnica, Lesiaki, Oskowo, Otnoga, Rokitki, Rokity, Święte, Warcimino, Wargowo	–	2	4	1	>50%	>50%
13.	Dobieszewo	Dobieszewo, Borzęcino, Dobieszewko, Dobrzec, Domaradz, Krzynia, Krzynka, Łabiszewo, Podole, Podole Małe, Starnice, Żarkowo	–	–	4	–	ok. 50%	20-30%
14.	Kwakowo	Kwakowo, Objezierze, Kruszyna, Lulemino, Płaszewo	–	–	–	–	20%	ok. 10%
15.	Budowo	Budowo, Gałęzów, Goszczyno, Gałąźnia Wielka, Gałąźnia Mała, Kotowo, Motarzyńno, Niepogłędzie, Unichowo	1	–	5	–	>75%	ok. 25%
16.	Nożyno	Nożyno, Kleszczyniec, Dąbrówka, Jerzkowice, Skotawsko, Podkomorzyce, Głodowo, Zawiat	–	1	2	2	>75%	50-75%
17.	Kończyglowy	Kończyglowy, Kończyglówki, Barkocin, Ratusz, Wierszyno, Łubno, Barkozin, Przyborze, Barnowiec	1	2	2	–	>80%	>50%
18.	Cetyń	Cetyń, Darżkowo, Gumieniec, Poborowo, Potok, Starkowo, Suchorze, Trzebielino, Wiatrołom, Zielin	–	2	4	1	>75%	ok. 20%
19.	Wałdowo	Wałdowo, Piaszczyna, Głodowo, Czernica, Role, Ponikła, Ostrowo, Zabno	–	2	–	–	>50%	ok. 20%
Razem		180 wsi	6	27	68	31		



Domniemane grodzisko w Chocielewku. W środku kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa z 1926 r. Fot. M. Szuba

GRODZISKA POWIATU LĘBORSKIEGO

Średniowieczne grodziska stanowią monumentalny i atrakcyjny turystycznie pomnik historii. Nie wszystkie jednak są powszechnie znane, skrywają się bowiem wśród dolin i lasów.

Gród był formą osady obronnej, stosowaną u Germanów, Słowian i innych ludów europejskich. Wyróżniał się położeniem w trudno dostępnych miejscach. Jego główną ochronę stanowiła palisada lub drewniano-ziemny wał. Na terenie Polski grodziska pojawiły się już w okresie kultury łużyckiej (ok. 1300–400 r. p.n.e.) – to wtedy właśnie powstał gród w Biskupinie. Później zaczęto je budować ponownie od VII w. n.e., wraz z przybyciem Słowian. Wtedy też pojawiły się najstarsze obiekty na Pomorzu. Początkowo, jak to odtworzył archeolog Władysław Łosiński, grody na tym terenie były nieliczne, miały duże rozmiary (nawet 1 ha) i prostą konstrukcję. Już w IX w. liczba grodów znacznie wzrosła. Miały one mniejszą powierzchnię, do 0,5 ha, i bardziej zaawansowaną budowę. Przyjmuje się, iż był to wynik przemian społecznych i wytwarzania się miejscowej władzy. W drugiej połowie X w. i w wieku XI wiele z warowni przestało być użytkowanych. Fakt ten tłumaczy się ekspansją Piastów na Pomorze, którzy mieliby zniszczyć dotychczasowe grody i w ich miejsce pobydować mniej liczne warownie, które stanowiłyby centra obronne i administracyjne. Takie funkcje grody pełniłyby aż do XIV w. Jeszcze z XV w. z terenu Polski znane są tzw. gródki rycerskie.

Omawiany obszar należał do historycznej ziemi białogardzkiej, a później lęborskiej. Osobne średniowieczne skupisko osadnicze rozwijałoby się tutaj, zdaniem badaczy, od IX w. Zajmowało ono tereny od rzeki

Łeby do Jeziora Żarnowieckiego. Niektórzy badacze na tym obszarze wydzielali dwa skupiska: zachodnie, do których zaliczano niżej omówione grody, i wschodnie (Lubiatowo, Salino, Wysokie, Chynowie). Niestety o etapach rozwoju osadnictwa na tym terenie nie można przesądzać ze względu na brak dokładnej chronologii. Tym samym ciężko orzec, kiedy funkcjonowały konkretne grody. Opierano się tutaj głównie na datowaniu zabytków, przede wszystkim ceramiki, nie korzystano zaś z bardziej zaawansowanych metod – badania izotopów węgla C14 czy dendrochronologii. W XIII–XIV w. cały ten obszar stanowił teren kasztelanii białogardzkiej w ramach księstwa wschodniopomorskiego pod władzą dynastii Sobiesławiców i władców polskich. Po 1308 r. znalazł się w granicach krzyżackiego wójtostwa lęborskiego. Można powiedzieć w uproszczeniu, że obszar ten od średniowiecza aż do 1975 roku stanowił jeden okręg administracyjny. W tym artykule, ze względu na obfity materiał, omówione zostaną tylko grodziska z obszaru dzisiejszego powiatu lęborskiego.

Grodziska z omawianego terenu doczekały się licznych badań i odkryć. Przed II wojną światową było to m.in. zasługą Muzeum w Lęborku i skupionej wokół niego społeczności. Swoje odkrycia badacze publikowali na łamach „Heimatkalender für den Kreis Lauenburg in Pommern”. Po wojnie badaniami zajęły się już polskie instytucje, w tym lęborskie muzeum. W latach 80. XX w. rozpoczęto zaś akcję Archeologiczne Zdjęcie

Polski (AZP). Choć prowadzono podczas niej głównie badania powierzchniowe, w większości bez wykopalisk, to znacznie poszerzyły one wiedzę. Ostatnio stan badań podsumował i własne wnioski zaproponował Mateusz Janczyński.

GRÓD W BIAŁOGARDZIE NAD ŁEBĄ

Najbardziej znane jest grodzisko w Białogardzie (gm. Wicko), zwanej także Białogardą nad Łebą. Jest bowiem często mylona z Białogardem nad rzeką Parsętą w województwie zachodniopomorskim. Grodzisko zajmuje szczyt cypla wysoczyznowego o wysokości 68 m n.p.m., na północ od kościoła pw. św. Jana Chrzciciela, górującego wysokimi skarpami nad doliną Strugi Białogardzkiej i pobliską główną drogą. Jest przy tym dobrze oznaczone – na dnie wąwozu, który bronił dostępu do grodu, staraniem m.in. Muzeum w Lęborku utworzono ścieżkę edukacyjną. Sama nazwa Białogardy ma w sobie odwołanie do grodu. Stanowi ona połączenie dwóch słów słowiańskich: *beli* (biały) i *gard* (od pomorskiego *tärt*, gród), oznaczających dosłownie „biały gród”. Nazwa ta, jak w przypadku grodu w Białogardzie nad Parsętą, może pochodzić od białej barwy okorowanych pni, z których budowano umocnienia. W lęborskim muzeum znajduje się makietka grodu autorstwa śp. Andrzeja Barańskiego, historyka, także badaczka dziejów Białogardy.

W latach 1970–1983 grodzisko doczekało się badań wykopaliskowych, prowadzonych przez Muzeum w Lęborku (pod kierunkiem Elżbiety Skarbak-Wąsiewskiej) i gdański oddział Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego (pod kierunkiem Mariana Kochanowskiego z Muzeum Archeologicznego w Gdańsku). Poznano wtedy ok. 10 proc. powierzchni grodziska.

W południowej części, za płotem dzisiejszego cmentarza, zachowała się dobrze widoczna fosa o szerokości 12 m i wyraźny, wznoszący się nad powierzchnię fragment wału. Jak wykazały badania, zbudowano go w konstrukcji drewniano-ziemnej, dokładnie – w technice przekładkowej. Polegała ona na tym, iż układano warstwa po warstwie belki, skierowane prostopadle do siebie, wzdłuż i w poprzek wału. Złączono je na zewnątrz za pomocą drewnianych haków, dlatego też nazywa się tę konstrukcję hakową. Jako spoiwo sypano biały piasek. W Białogardzie fundament stanowiły kamienie, pod nimi także znajdowały się resztki palisady. Natrafiono również na pozostałości fortyfikacji wieńczących wał oraz bramę. Resztki wału znajdowały się też na całej zbadanej powierzchni, wysunięto więc wniosek, że zawalił się on do środka, najpewniej w wyniku pożaru, odkryto bowiem ślady spalenizny.

Odkryto również pozostałości kilku budynków, co może świadczyć o gęstej zabudowie. Odnaleziono np. zbudowaną w konstrukcji zrębowej drewnianą kuźnię z licznymi tygielkami odlewniczymi oraz dymarką z żuzłem w środku. Znajdowały się tam także pozostałości drewnianej chaty oraz kilka półziemianek, które

również służyły jako mieszkania. Ciekawe są budowle ceglane, m.in. wieża z dużą liczbą spalonych belek i elementami żelaznymi, takimi jak haki, gwoździe, siekiera i ostroga, prezentowane dziś w Muzeum w Lęborku. Wieża znajdowała się przy wale, przy którym odkryto także gruz ceglany. Można przypuszczać, iż są to pozostałości umocnień grodu poczynionych przez księcia białogardzkiego Racibora podczas wojny z bratem Świętopelkiem gdańskim. Wspominają o tym źródła pisane. Racibor, sprzymierzony m.in. z kolejnym z braci, Samborem tczewskim, najechał wtedy ziemię słupską. W odpowiedzi książę gdański miał spalić gród w Białogardzie, wcześniej umocniony przez Racibora. Wydarzenia te umieszcza się w latach 1238–1242, ze wskazaniem na pierwszą z dat. Do wspomnianych fortyfikacji mógł także należeć wzmiankowany w 1912 r. przez Joachima Lüdtkego fragment muru, istniejący jeszcze ok. 50 lat wcześniej.

Na obszarze grodziska znaleziono także wiele fragmentów ceramiki. Była ona najpewniej wytaczana na miejscu, za pomocą koła garncarskiego, a następnie wypalana. Zdobienia mają kształt linii ukośnych i falistych oraz ornamentów stempelkowych. Niektóre denka mają symbol podwójnego krzyża. Miejscowego wyrobu są także pozyskane przedmioty codziennego użytku: grzebień kościany, bursztynowy i gliniany przęślik oraz żelazna igła z uszkiem. Poza tym odkryto klucz żelazny czy fragmenty tabliczek do pisania. Znalaziono też ozdoby, takie jak brązowy pierścionek czy szklany paciorek. Wśród broni były żelazne groty strzał do kuszy i łuku, grot oszczepu z XII w. oraz resztki strzemion i wędzideł.

Pewne odkrycia poczyniono również na obszarze przypuszczalnego podgrodzia, które znajdowałoby się na terenie dzisiejszego cmentarza i kościoła pw. św. Jana Chrzciciela. Podczas budowy świątyni w 1890 r. we wschodniej części budowli na miejscu dawnej dzwonnicy odnaleziono fragment sklepienia, łuk wejściowy i ceglane schody. Według Zachariasza Frącka, który opisał dzieje białogardzkich kościołów, mogą to być pozostałości nawet średniowiecznej świątyni. Na głębokości zaś dwóch metrów natrafiono na kamień młyński, pod którym znajdował się szkielet ludzki. Zdaniem tego samego badacza może być to pochówek z okresu budowy starszej świątyni z 1766 r.

Na podstawie ceramiki archeolodzy wnioskowali, że gród w Białogardzie mógł powstać już w X–XI w. Według teorii W. Łosińskiego i innych badaczy należałby on nawet do warowni założonych przez Piastów podczas podboju Pomorza. Świadczyłoby o tym także użycie tutaj, typowej dla grodów wielkopolskich, konstrukcji hakowej. Obecnie jednak argument ten jest podważany, konstrukcja mogła być bowiem po prostu zapożyczona od sąsiadów. W wątpliwość podano także tak dawną chronologię grodu w Białogardzie. Piotr Świętkowski wskazał, iż odnalezione na miejscu uzbrojenie w większości pochodzi dopiero z XIII i XIV wieku. Również resztki palisady nie dowodziłyby długiego



Pozostałości wału grodu w Białogardzie. Fot. M. Szuba



Gród w Białogardzie – widok z drogi. Fot. M. Szuba

funkcjonowania grodu, mogła ona bowiem powstać niedługo przed wałem.

Gród w Białogardzie, jak wspomniano, był siedzibą księcia Racibora, którego dzielnica obejmowała początkowo teren kasztelanii białogardzkiej, a od pewnego momentu także kasztelanię chmieleńską z granicą na Jeziorach Raduńskich. Racibor objął tutaj władzę ok. 1233 r. jako jeden z synów Mściwoja I i członek rządzącej dynastii Sobiesławiców. Raczej nie władał tutaj długo, gdyż w wyniku wspomnianych wojen domowych w latach 40. XIII w. zrzekł się rzeczywistej, choć nieformalnej władzy na rzecz Świętopelka. Gród był także siedzibą książęcych urzędników, takich jak wojewoda, kasztelan, podkomorzy, podstoli, skarbnik i stolnik. Ostatni z nich był wzmiankowany w 1300 r.

Według dawniejszych badaczy schyłek grodu w Białogardzie nastąpił po podboju przez Krzyżaków Pomorza Gdańskiego w latach 1308–1309. Przesłanką do tego byłoby późniejsze założenie Łęborka (lokacja w 1341 r.) i przejście przezeń roli ośrodka administracyjnego. Jednak badacze tacy jak Józef Spors i Błażej Śliwiński wykazali, iż Białogarda nie musiała upaść w wyniku działalności Krzyżaków. Brak na to źródłowych dowodów. Ponadto gród ten nie stanowił jakiegos ważnego ośrodka gospodarczego, rycerzom zakonnym nie zależało więc na jego likwidacji, jak to było w przypadku choćby miasta lubeckiego w Gdańsku. Przeniesienie zaś centrum władzy do Łęborka wiązało się ze zmianą szlaków komunikacyjnych. Zdaniem drugiego z historyków do zniszczenia Białogardy doszłoby w 1301 lub 1302 r. podczas najazdu księcia Rugii Sambora. Pod tą pierwszą datą znajduje się bowiem ostatnia wzmianka o powyższym grodzie, zajęтым przez najeźdźców. Prawdopodobnie wiosną następnego roku wojska pomorsko-krzyżackie odbiły utracone tereny. Nie można więc rozstrzygnąć, która ze stron bardziej przyczyniła się do upadku Białogardu.

UKRYTE I MNIEJ ZNANE

Grodzisko w Krępie Kaszubskiej (gm. Nowa Wieś Lęborska) ukryte jest w lesie, na zachód od starej części wsi i na północ od głębokiego wąwozu z drogą prowa-

dzącą ku pradolinie Łeby. Warownia jest usytuowana na krawędzi tej ostatniej, na cyplu. W ramach AZP opisano jej budowę. Jest to grodzisko czworoboczne w formie trapezu o wymiarach 45–50 m na 50 m. Do dziś zachowały się wały z dwóch stron o szerokości od 3 m do 15 m. W południowo-wschodnim miejscu znajduje się przerwa na drogę wjazdową, być może była tu brama. Na terenie grodziska odnaleziono fragmenty ceramiki datowane ogólnie na okres wczesnośredniowieczny. Na jej podstawie funkcjonowanie grodu umieszczano przypuszczalnie w IX–X w., ale także X–XIV w. Przedwojenni badacze informują też o odkryciu wieży.

Do dnia dzisiejszego zachowały się również pozostałości grodziska w Łebieniu. Znajduje się ono w południowej części miejscowości, na tyłach dworku z drugiej połowy XIX w. Gród jest dobrze widoczny z bocznej drogi, wygląda bowiem jak niewielkie płaskie wzniesienie, górujące ok. metra–dwóch nad bagnistą doliną. Wewnątrz zadrzewionego majdanu widać niewielkie wgłębienie, wokół którego można dostrzec przypuszczalnie, jak sądzi M. Janczyński, zarys po wałach. Badacz ten obliczył też wymiary grodziska (50–70 m na 30 m). Odkryto tutaj tylko węgiel drzewny, który uznawano za pozostałości drewnianych konstrukcji wału. Przypuszcza się, iż gród w Łebieniu funkcjonował w podobnych czasach, co powyższe warownie, czyli w X–XIV w. Wspomniany archeolog wysunął także hipotezę o tym, że był to gródek rycerski. Później w dogodniejszym miejscu pobudowano by dworek.

Archeologowie nie wykluczyli istnienia grodziska w Darzewie (gm. Nowa Wieś Lęborska). Według karty AZP znajduje się ono na wschód od wsi, na zachodnim skraju pradoliny Redy i Łeby. Dalej, według tego źródła i W. Łęgi, widoczny jest wał grodu od strony wzniesienia oraz wgłębienie. Nie określono chronologii tego obiektu. Badacze zaliczali gród w Darzewie już do historycznej ziemi słupskiej. Zgodnie z XIV-wiecznymi opisami granic Darzewo leżało już w tamtejszym księstwie, a jeszcze do 1945 r. należało do powiatu słupskiego. Przyczyną tego był fakt, że obiekt znajduje się po drugiej, zachodniej stronie wspomnianej pradoliny, która ze względu na swoje warunki naturalne przez wieki stanowiła naturalną granicę osadniczą. Tamtejszy



Pozostałości wału grodu w Białogardzie. Fot. M. Szuba



Naturalna fosa grodu w Białogardzie – ścieżka edukacyjna. W tle kościół pw. św. Jana Chrzciciela z 1890 r. Fot. M. Szuba

gród nie był więc pierwotnie powiązany z omawianymi wyżej grodziskami.

GRODZISKA KTÓRYCH (JUŻ) NIE MA?

Kolejne grodzisko znajdowało się w Nowej Wsi Lęborskiej. Było położone na wzniesieniu nad doliną rzeki Kisewy. Niestety, jak wiadomo z badań terenowych prowadzonych przez M. Janczyńskiego i dokumentacji AZP, grodzisko nie zachowało się do dnia dzisiejszego. Zostało bowiem zniwelowane podczas prac ziemnych. Wiadomo, że było to grodzisko cyplowe o wymiarach 60–65 m na 40–45 m i posiadało nieukończony lub zniszczony wał o długości 20–25 m i szerokości ok. 12–15 m. Znajdował się on tylko z jednej, otwartej strony cypla. Z pozostałych naturalną ochronę stanowiły urwiska.

Rektor Gerlach w swoim cennym artykule z 1917 r. o nazwach wodnych i miejscowych ziemi lęborskiej podał wiadomość o istnieniu „słowiańskiego” grodziska strażniczego w miejscowości Strzeszewo (gm. Wicko). Informację tę powtórzył ks. Władysław Łęga. Jednakże w badaniach AZP istnienie tego stanowiska nie zostało potwierdzone.

Również Gerlach podejrzewał istnienie kolejnego grodu w Garczegorzu (gm. Nowa Wieś Lęborska).

Przesłanką była tutaj nazwa miejscowości, a dokładnie wspomniany wyżej śródśłów *gard* oznaczający gród. W wielu wypadkach nazwa ta ma swoje odbicie w rzeczywistości. Tutaj jednak badania archeologiczne nie potwierdziły istnienia grodziska.

W. Łęga za lokalnymi badaczami informował o grodzisku w Mackensenie, czyli dzisiejszym Chocieľewku (gm. Nowa Wieś Lęborska). Do zweryfikowania tej informacji przystąpili archeologowie w ramach AZP, a później M. Janczyński. Przebadali przypuszczalny teren grodziska, czyli obszar, na którym dziś znajduje się kościół pw. Najświętszego Serca Jezusa z 1926 r. Miejsce to z jednej strony wygląda jak niewielkie wzniesienie, z drugiej zaś opada stromo ku pradolinie Łęby. Ma więc teoretycznie znakomite warunki obronne. Okazało się jednak, iż brakuje tam śladów z okresu wczesnego średniowiecza. Znaleziono natomiast przypuszczalnie pochówek całopalny z kultury łużycko-pomorskiej (VII–III w. p.n.e.). Zdaniem wspomnianego badacza gdyby gród tutaj funkcjonował, ów starszy relikwiarz uległby zniszczeniu. Według niego mogła tutaj być jednak osada obronna.

Podsumowując: nie wszystko jeszcze jest poznane i być może czeka na swoich odkrywców.

MATEUSZ SZUBA

PODSTAWOWE ŹRÓDŁA:

- Archiwa Muzeum w Lęborku, Muzeum Archeologicznego w Gdańsku i Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków delegatura w Słupsku.
- M. Janczyński, *Grody Wysoczyzny Żarnowieckiej na tle przeobrażeń historycznych Pomorza Gdańskiego*, w: *Ze studiów nad wczesnośredniowiecznym Pomorzem*, red. W. Świętosławski, Acta Archaeologica Lodziensia, nr 58, Łódź 2012.
- P. Świątkiewicz, *Nie tylko o militariach z grodziska w Białogardzie, pow. lęborski*, Acta Militaria Mediaevalia, t. X, 2014.
- W. Łęga, *Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, R. 35-36, 1929–1930.
- M. Szuba, *Historia Białogardy od X w. do ok. 1233 r.*, w: *Ekonomia i historia. Zarys wybranych problemów gospodarczo-społecznych*, pod red. I. Janickiej i T. Gutowskiego, Gdańsk 2015.
- P. Kalka, J. Ellwart, *Archeologiczne zabytki Pomorza. Województwo pomorskie*, Gdynia 2017.
- Z. Frącek, *Zarys historii parafii w Białogardzie*, „Biuletyn Historyczny Lęborskiego Bractwa Historycznego i Muzeum w Lęborku” nr 35, 2012.
- B. Śliwiński, *Upadek ośrodka w Białogardzie i początki Lęborka*, „Biuletyn Historyczny Lęborskiego Bractwa Historycznego i Muzeum w Lęborku” nr 24, 2004.
- W. Łosiński, *Osadnictwo plemienne Pomorza (VI-X w.)*, Ossolineum 1982.
- Dzieje Lęborka*, red. J. Borzyszkowski, Lębork–Gdańsk 2009.
- Z dziejów badań archeologicznych na Pomorzu Wschodnim*, red. M. Fudziński, H. Paner, Gdańsk 2014.

PÒTKANIA PÒD ÒSOBLÈWIM DOZÉRĂ

PIERSZÉ ZÉNDZENIA ÛTWÓRCÓW KASZÈBSKÒ-PÒMÒRSZCZI
LÈTERATURÈ W AKTACH GDUŃSZZI SŁUŻBÈ BEZPIEKÙ

DZÉL 1

Pòczàtk sèdmédzesàtèch lat XX stolata w dzejach Kaszèbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò béł czasà dosc brzadnym. Charakterizowòł òn sã wiãkszą nizle przòdè aktywnotà ti òrganizacji. Widzec bëło to midzè jinszima w rozwijanim wèdówny dzejnotè, czim zajimòł sã tedè òsoblèwie Wòjcech Czedrowszci. W czàdze tim dejade pòjawiła sã jesz jinszò ùdba, chtèrna mia wiòldzi cèsk na pòzniészé kùlturalné i lèteracczé zècé na Kaszèbach è Pòmòrzm. Chòdzy tuwò ò Wdzydzczé Zéndzenia, chtèrne przez wiele lat bëłè leżnosçà do wèmieniwaniò pòzdrzatków na témã lèteraturè i kùlturè pòmòrszci òbéndè. Mùsz równak przèbaczcè w tim mòlu, że na pòczàtkù tikałè sã blòs lèteraturè, a pierszé z nich òdbèło sã w 1971 r. jesz nié we Wdzydzach, le w Szarlocie nad jezorà Òsészèno kòle Kòscérznè. Wòrt przèbaczcè nen dzèlèk historii tim barzi, że prawie na latosà jesén przèpòdò piãcdzesàtò roczèzna tegò zetkaniò.

Kàsk wczasnieszé lata bëłè czasà diskùsji, jakà prowadzèłè midzè sobà pòmòrszci pisarze i dzejarze na témã statusu kaszèbszci lèteraturè. Òsoblèwie mùsz je zwrócèc w tim mòlu ùwògã na pòzdrzaczci taczich lèdzy jak Wòjcech Czedrowszci i Lech Bądkòwszci, chtèrny òstro pòlemizowelè z Bòlesławà Facà, i bëłè dbè, że kaszèbszci pismieniznè nie je wòlno ùznawac blòs za lèdowé ùtwòrstwò. Tedè téz Bądkòwszci ùdbòł pòchwòt „kaszèbskò-pòmòrskò lèteratura”, jakà miałè twòrzèc dokazè ùsadywónè w òkràzim tradycji i kùlturè Kaszèb i Pòmòrzo niezànòleżno òd jàzèka, w chtèrny pòwstałè, i òd mòla ùrodzeniò jich àutorów. Widzymè tej, że nòwòznieszò bëła tuwò zamkòsc dokazów, chtèrna mùsza sã tikac szerok pòjmòwony problematyczi najégò regionu. Tak prawie rozmiónò lèteratura mia bëc òbgadiwónò na nowò rèchtowónèch tedè pòtkaniach, jaczé nosèłè tedè miono Zéndzenia Ùtwòrców Kaszèbskò-Pòmòrszci Lèteraturè.

Gwèsné je to, że ùdbè przèdników KPZ z pòczàtków sèdmédzesàtèch lat ùszlégò wèkù, a òsoblèwie Lecha Bądkòwszczégò, baro interesowalè fònkcyjariuszów Służbè Bezpiekù z Wòjewództzci Kòmandè Òbèwatelszci Milicji (WKÒM) we Gduńskù, chtèrna w tim czasie krèjamno rozpròcowiwa Zrzeszeniè i jegò dzejarzów w òbrènim òperacjowi sprawè ò tacewny pòzwie „Saga”. W ji aktach przechòwónèch w archiwùm Institutu Nòrodny Pamiacè we Gduńskù do dzysò przewaralè nadczydzczi midzè jinszima ò przègòtowiwanium i przèbiegù zéndzeniò

w Szarlocie. Przèczèną, jakò spròwia, że bezpieka zainteresowa sã tą ùdbà KPZ, bëło w wiòldzim dzèlu to, że tim, chto na niã wpòdł, béł Lech Bądkòwszci, chtèren ju czile lat, bò ju òd 1968 r. béł rozpròcowiwny przez pòlityczné słuźbè Lèdowi Pòlszci. Òn téz prawie wèznòczony òstòł przez przèdnicstwò Zrzeszeniò do zòrganizowaniò tegò wèdarzeniò. Òkróm KPZ w szèkòwaniu zéndzeniò kaszèbskò-pòmòrszczich lèteratów miałè wzac ùdzèl krèzowè wèszèznè w Kòscérznie, chtèrne òdpòwiòdalè za ùdètkòwieniè imprezè. Gduńskò SB ò nowi inicjatiwie Zrzeszeniò wiedza ju pòd kùnc lèpińca 1971 r., a zdròdlà wèdzè na tã témã bëło midzè jinszima krèjamné przèczètaniè przez ji fònkcyjariuszów lèstu Bądkòwszczégò do Jana Drzèdzona, chtèren miòł na zetkanim wègłosèc przèdny referat programòwi.

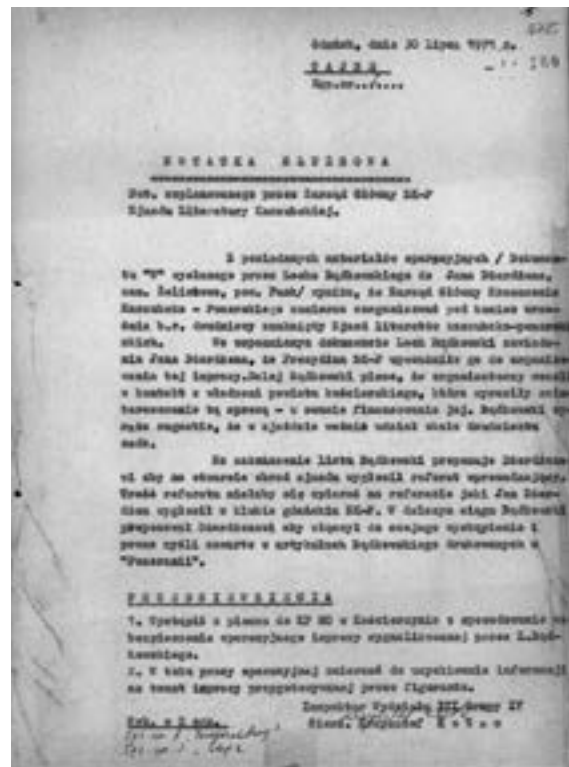
Zarò pò tim, czèj esbecè z III Wèdzèlu WKÒM we Gduńskù dostelè to wiadło, nawleklè łączbà ze swòjima towarzèszama z Pòwiatowi Kòmandè Òbèwatelszci Milicji w Kòscérznie. Chòdzèło tuwò przede wszètczim ò ùdostaniè wiadłów ò tim, chto mò brac ùdzèl w zéndzeniu, ò czim ògłowò mò bëc tam gòdónè i chto co kònkretno pòwiedzòł. Òkróm te bezpieka interesowa sã tim, z kim bądà sã stèkac taczè personè, jak Bądkòwszci, Wòjcech Czedrowszci, Izabella Trojanowskò i jinszi dzejarze ze Gduńska. Kòmùnisticznè wèszèznè chcalè téz, zebè òrganizacjò pòtkaniò nie òdbèła sã bez ùdzèlu i kòntrolè ze stronè Pòlszci Zjednòny Robòtniczci Partii (PZRP), temù téz òstelè tam wèslòny ji przèdstòwcè, co mielè

pilowac, żebë wszëtkò bëło tak, jakbë rządzącô partiô chca, żebë bëło. Wëchôdało to wszëtkò z dbë wjowódzcich wëszëznów partiowò-państwówëch, żebë ùdostac jak nôwiksi cësk na òrganizacjã imprezë, co gwëšno miało bëc sparłãczoné ze zmińszeniem cëskù na niã Bądkòwsczëgò. Òkróm tegò w rëchtowanié imprezë włączil sã gduńszci part Związkù Pòlskich Lëteratów (pòl. Związek Literatów Polskich, ZLP), co téż w jaczims dzëlu miało zagwësnic kòmunistyczny partii kòntrolã nad niã.

Wjowódzci przëdnicë rządzący partii tak baro chcelë „zaharabczëc” òrganizacjã pòtkaniô kaszëbskò-pòmòrszczich lëteratów, że nie widzało sã to Bądkòwsczëmù. Mëslòł òn nawetka ò tim, czë sã nie wëcopac z ti inicjatiwë. Przëczëną tegò bëłë spiërczi ò to, chto mò bëc róczoney na to zéńdzenié, i sprawa pòwòłaniô òbczas planowónégò zjazdu wnioskòwi kòmisji. Wedle ùdbë Bądkòwsczëgò mùsz bëło jã stwòrzëc, a ji zadanim miało bëc zrëchtowanié dokùmentu, w jaczim bë bëłë zamklë wniosci i żądania pòmòrszczëgò lëteracczëgò strzodowiszcza. Timczasã jinszi òrganizatorzë zjazdu w Szarlocë òbniechalë tegò pònkту, co wedle àutora ksążczci *Pòlów nadziei* bëło „wërwaniem zãbów” cali ti impreze. W kùncu dejade stało sã tak, jak chcòł Bądkòwsczi, i wnioskòwò kòmisjò òbczas zjazdu nad Òsëszëną òsta pòwòłonò i spisa całã lëstã żądaniów kaszëbszczich i pòmòrszczich pisarzów, co tikałë sã colemało dalszëgò rozwòju regionalny kùlturë i pismieniznë.

Przë leżnoscë wòrt nadczidnac, jacji pòzdratk na ùdbã zrëchtowaniô zjazdu ùtwòrców kaszëbskò-pòmòrszczi lëteraturë mielë lëdze ze strzodowiszcza wjowódzcich wëszëznów. Mëslëlë òni tej, że je to przemëslonò i specjalno przëszëkòwónò przez Bądkòwsczëgò prowòkacjò, chtërny cëlã bëło zletkòwazënié òrganizowóny mni wiãcy w tim samym czasie przez gduńszci part ZLP imprezë zwóny Dekadã Pisarzów Przëmòrzò (pòl. Dekada Pisarzy Wybrzeża). To, co sã zdarzëło, zdówò sã równak dokazëwac, że wierã ni mielë òni pròwdë. Dokazã na to mòże bëc na przëmiar to, że dosc wiele kaszëbszczich ùtwòrców bëło ùczãstnikama Dekadë, chtërna w 1971 r. òdbiwa sã we Wejrowie i òkòlim w dniach òd 20 do 30 sëwnika tegò roku, i że zdebło pòzni, bò na samym pòczãtkù rujana, przëjachelë òni téż na zrëchtowóny przez Bądkòwsczëgò i KPZ zjòzd. Widzëmë tej, że jedna impreza nie „przeszkòdza” drëdzi, i mòżno bëło bëc na nich òbù. A skòrno ju gòdómë ò Dekadach Pisarzów Przëmòrzò, to wòrt mòże przëbaczëc w tim mòlu, że bëłë òne òrganizowóné w latach 1970–1988, a w jich òbrëmim òdbiwalë sã kermasze ksążków i pòtkania czëtińców z jich àutorama.

Przëdnã przëczëną niubëtkù kòmunistów i slëchający jima Służbë Bezpiekù bëło to, że ùczãstnikama rëchtowónégò w Szarlocë zéńdzeniô mielë bëc



w wiòldzim dzëlu lëdze zrzeszony z Bądkòwsczim. Wedle esbeczi dbë mielë òni lëché òdniesienié do kòmunistycznëch wëszëznów kraju. Temù téż pòliticznë służbë Lëdowi Pòlszczi miałë starã ò to, żebë zagwësnic so zdrzòdła wiadłów na témã tegò, co chto gòdòł. Zwało sã to w jich słowiznie òperacjomim zabezpieczeniem zjazdu. Przez jaczis czas fònkcionariuszowie gduńszci bezpiecze mëslëlë, żebë w karno lëdzy na zjezdze wmiészac téż esbeków, ale w kùncu doszlë równak do swiadë, że to bë bëła lëchò ùdba. Kò doch na taczim zetkaniu wierã mùsz bë bëło przedstawić sã, kim chto je, a òkróm tegò robòtnicë kòscersczëgò referatu SB bëłë w swòjim òkòlim òglowò znóny. Temù téż przëdnicë z wjowódzci kòmandë scwierdzëlë, że trzeba bądze wëslac tam blòs lëdzy zrzeszonëch z lëteracczim òkrãżim, chtërny krëjamno wespółdzëjalë z SB. W kùncu równak wëszło tak, że przëdnyma zdrzòdłama wiadłów ò tim, jak wëzdrzałë zjòzd i jegò òrganizacjò, bëłë czerownik Wëdzëlu Kùlturë Przëdnicstwa Pòwiatowi Nòrodny Radzëznë w Kòscërcznie Jerzi Piankòwsczi (kãsk pòzni dostòł òn Medal Stolema za 1973 rok za robòtã kòl òrganizacji skansenowszëgò mùzeùm we Wdzydzach) ë òrganizacyjny sekretëra kòscersczëgò Pòwiatowégò Kòmitetu PZRP Èdwòrd Pòblòcczi. Tim, jaczich wiadłów dotëgòwiwelë òni bezpiecze, i czë robilë to rzetelno, zajimiemë sã ju równak w pòsobnym dzëlu tegò cyklu tekstów.

SŁÓWK FÒRMELLA

Àutòr je kùstoszã archiwalnym w gduńszcim parce Instytutu Nòrodny Pamiãcë



Szlakiem kładek

Na prawo most, na lewo most, a dołem... Motława płynie. W ostatnich latach pojawiają się kolejne szlaki spacerowe w Gdańsku. Wszystko za sprawą nowych kładek, które umożliwiają podziwianie miasta z ciekawej perspektywy.



Podnoszona kładka na Motławie. Fot. SL



Obrotowa kładka na Motławie. Fot. SL

Kładka na Ołowiankę

Dzisiejszy spacer rozpoczynamy na brzegu Motławy przy ulicy Wartkiej. Ważne, abyśmy byli tutaj przed pełną godziną, ponieważ wtedy będziemy mogli przejść na wyspę Ołowianka po kładce. W 2017 roku oddano tutaj do użytku nowy most, który ze względu na swą lokalizację musi być zwodzony. Co pół godziny wznosi się w górę, by mogły przepłynąć statki. Prócz tego, że łączy brzegi Motławy, kładka jest atrakcją architektoniczno-inżynierską. Turyści chętnie nagrywają i fotografują spektakularne wznoszenie się przęsła, co trwa około dwóch minut. W górę idzie konstrukcja ważąca 90 ton. Ma wysokość ok. 40 metrów, więc już przy Żurawiu dostrzeżemy, czy kładka jest w danym momencie otwarta. Most ma 70,5 m długości i do ok. 10 m szerokości. W sezonie letnim na brzegach Motławy ustawiają się kolejki czekających na możliwość przejścia. To najlepszy dowód na to, jak bardzo przydatna jest ta konstrukcja.

Uwaga pod nogi

Zszedłszy z kładki, kierujemy się w lewą stronę. Od lata tego roku spacerować można brzegiem wzdłuż północnego cypla Ołowianki. Otwarta tutaj została aleja historycznych włazów kanalizacyjnych. Podziwiamy więc widoki, ale i patrzymy pod nogi! Wkomponowanych zostało tutaj 19 zabytkowych włazów z międzywojennego Gdańska. Prócz tego zobaczymy 20 pokryw od kanałów z różnych miast polskich i kilka ze świata, np. z partnerskich miast: niemieckiej Bremy czy fińskiego Turku. Gdańska Infrastruktura Wodociągowo-Kanalizacyjna, która odpowiada za inwestycję, planuje montaż kolejnych włazów. Cypel Ołowianki od 2018 roku jest widoczny z daleka dzięki masztom z flagami, które stanęły tutaj z okazji 100-lecia niepodległości Polski. Na spacerowiczów czekają ławeczki, a oko cieszą również nowe nasadzenia.

Nie tylko zwodzone

Z Ołowianki na ląd schodzimy mostem Kamieniarskim, który powstał już w XVI wieku. W tamtym okresie na nabrzeżu Szafarnia znajdowały się warsztaty cechu kamieniarzy. Jeden z nich, Krzysztof Strzycki, wybudował dla siebie w XVIII stuleciu tzw. Dom pod Murzynkiem. Strzycki nie pochodził z rodziny kamieniarzy, stąd przezywano go lichym Murzynem.

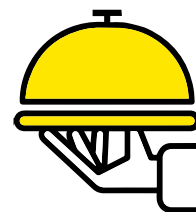
Kolejny most, który dziś pokonamy, to tymczasowa kładka prowadząca na Wyspę Spichrzów. Została otwarta w październiku tego roku z powodu prac przy moście Stągiewnym. Będzie on – jak przed wojną – mostem zwodzonym, co umożliwi powiększenie gdańskiej mariny. Kładka wzniesiona została natomiast na pozostałościach nieodbudowanego po wojnie mostu Rogoźników, zwanego też mostem Matników. Nazwa pochodzi od tworzących szuwały roślin pałkowatych, zwanych rogożami. Wytwarzano z nich maty do przykrywania towarów na statkach.

Przechodzimy przez Wyspę Spichrzów ulicą Stągiewną i doszedłszy do mostu Zielonego, skręcamy w prawo. Ponownie musimy pilnować czasu. Chcąc przejść na drugą stronę Motławy po nowej obrotowej kładce, musimy być na miejscu przed pełną godziną. Ten most oddany został do użytku w 2020 roku. Ma 57 metrów długości i 4,5 metra szerokości. By nie zaburzać słynnego gdańskiego widoku z Żurawiem w tle, nie można było zbudować mostu zwodzzonego. Otwarta dla statków kładka przypomina niektórym łódź podwodną bądź obiekt kosmiczny cumujący na środku rzeki. Przejście przez kładkę to okazja do podziwiania widoków niczym ze statku. My kończymy nasz spacer, schodząc nią na ląd na wysokości Bramy św. Ducha.

MARTA SZAGŹDOWICZ

ZAPASY ZIMOWE

Część II



PIWNICA – SKARBIEC Z WARZYWAMI, OWOCAMI I MIĘSEM

Kontynuując podróż po zasadach przechowywania płodów rolnych, musimy przenieść się z mity, w której przechowywano zapasy długookresowo, do piwnicy czy też po kaszubsku kuli. Była samodzielnym bytem budowanym położonym w obrębie gospodarstwa, a nie na uboczu, by w okresie obfitych opadów deszczu lub długiej ciężkiej zimy nie było problemu z dostępem do zapasów. Piwnica stanowiła zaplecze kuchni, choć warto pamiętać, że na podręczne zapasy w czasach, gdy nie było lodówek, budowano niewielkie piwniczki ukryte pod podłogą kuchni lub sieni czy też stawiano obszerne szafy, w których mieściło się wiele produktów żywnościowych.

Warunkiem dobrej kondycji produktów przechowywanych w piwnicy był odpowiedni klimat, co zapewniały dwa elementy konstrukcyjne. Pierwszy to kuliste sklepienie zasypane grubą warstwą gleby, która stanowiła doskonałą izolację zarówno przed upałem, jak i przed mrozem. Konstrukcja zapewniała utrzymanie w piwnicy temperatury 4-12 st. C. Oczywiście stosunkowo niska temperatura mogła sprzyjać gromadzeniu się wilgoci, więc bezwzględnie piwniczka musiała być wyposażona w okienko zapewniające właściwą wentylację, a także w drzwi maksymalnie szczelne, by dobrze izolowały przed mrozem.

Dziś nikt się nie przejmuje dochowaniem tylu szczegółów. Do przechowywania handlowych ilości płodów rolnych buduje się chłodnie, w których agregaty utrzymują odpowiednio niską temperaturę, a sterylność osiąga się nie tylko dzięki gładkim, zmywalnym ścianom z prefabrykowanych elementów izolacyjnych, ale również dzięki zagazowywaniu pomieszczeń. Dodatkowo w razie potrzeby używa się gazów sprzyjających spowolnieniu procesów metabolicznych.

Oczywiście dziś instytucje UE regulują znaczną część życia, ale kiedyś to mądrości ludowej i doświadczeniu przekazywanemu z pokolenia na pokolenie zawdzięczano to, że piwnice były higieniczne. Osiągnąć to bardzo prosto, bo przez bielenie ścian roztworem wapna, co przyczyniało się do dezynfekcji, jak wierzono, całego pomieszczenia, wybicia szkodników i oczyszczenia powietrza. Inną wersją dezynfekcji, choć mniej bezpieczną i bardziej agresywną, było siarkowanie piwnic, zalecane choćby przez „Gazetę Kartuską” z września 1935 roku.

Cały proceder przygotowania piwnicy na kolejny sezon wiązał się z koniecznością dokładnego wywietrzenia pomieszczenia po zużyciu zapasów z poprzedniego roku. Wietrzenie winno trwać kilka tygodni do osiągnięcia stanu powietrzno-suchego, co z reguły udawało się uzyskać przed pierwszymi zbiorami, chyba że lato było wyjątkowo mokre.

Kolejną czynnością przygotowawczą było dokładne wymięcenie resztek i zanieczyszczeń z poprzedniego sezonu, a jeśli na podłodze znajdowały się jakiegokolwiek ślady pleśni albo rozlane płyny, należało ją wylugować. Dotyczyło to również piasku używanego do przechowywania. Jego wymiana była konieczna, by

zapobiec wystąpieniu zgnilizny i pleśni, to bowiem, że metoda była dobra, nie oznacza, że zagrożenia nie występowały.

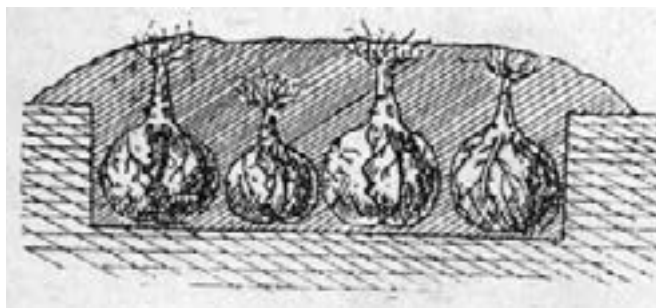
Każdy rozsądny gospodarz wynosił na zewnątrz wszelkie wyposażenie piwnicy: skrzynie, beczki, półki, zasieki itp., bo najlepiej się osuszały i pozbywały zanieczyszczeń grzybowych, stojąc w ciepłym letnim wietrze. Podczas gdy wyposażenie wracało do świetności, ściany piwnicy przeglądano z użyciem światła, by sprawdzić, czy nie ma mysich dziur. W razie ich wystąpienia należało je zasypać tłuczonym szkłem i następnie zalać cementem. Kolejnym krokiem było nałożenie solidnej warstwy wapna, które pełniło przed 100 laty funkcję dezynfekcyjną.

Prasa poradnikowa dla gospodarzy z początków zeszłego wieku zwracała uwagę użytkowników na konieczność zwalczania mikrobów, pleśni i szkodników. Jednym z ważnych sposobów realizacji tego zadania było pielęgnowanie drzwi. Wszak w okresie zimowym mogą być przysypane śniegiem, więc i butwieć. Konieczne mogło okazać się wycięcie kawałka drzwi i nabicie nowych desek, które gwarantowały nie tylko czy-

Przechowywanie kapusty w zimie.

Kapusta, przeznaczona na zimę, powinna jak najdłużej pozostać w roli; sprzęt zaś powinien uskutecznić być w czasie pogodnym, suchym. Jeżeli widzimy, że główki pekają, wtedy wystarczy pochylić je cokolwiek na stronę, najlepiej w przeciwną tej, jak dotąd rosły. Przez poderwanie części korzonków wstrzyma się wegetację (rozwój) i w ten sposób zapobiegnie się pękaniu głowy. Kapustę w głowach przechowuje się w ten sposób; że w suchej piwnicy lub na górze, w pobliżu kominu wieszają się głowy, głębem do góry; dłużej jednak, niż do Nowego Roku, kapusta w ten sposób się nie utrzyma.

Na dłuższe przechowanie, choćby do Wielkanocy, dobry jest następujący sposób: Głowy kapusty wyrwać z korzeniami i ułożyć je w brożek jedną obok drugiej, korzeniami do góry. Przykryć całkowicie suchymi liśćmi lub drobną słomą i na to dać warstwę piasku na 30 cm; żeby deszcz piasku nie splukał, dać na wierzch cienką warstwę ziemi.



stość i higienę, ale dodatkowo zwiększoną szczelność i ochronę przed mrozem.

Dzisiaj mamy inne środki, ale przed 100 laty zalecano, by przed złożeniem pierwszych płodów rolnych w piwnicy dokonać jej „zdezynfekcjonowania” za pomocą pałeczek siarkowych. Na piwnicę o powierzchni 4 m kw. należało kupić 1/2 kg (funt) siarki laseczkowej, którą trzeba było rozdrobnić, ułożyć na podkładkach i podpalić. Siarka powinna była się tlić przez dobę, po czym pomieszczenie należało wietrzyć przez kolejne dwie doby, po których dopiero można było znieść do piwnicy zapasy.

Mimo że ergonomia zdaje się wielu odkryciem transformacji ustrojowych, okazuje się, że w początkach XX wieku, czyli w okresie, z którego pochodzą podręczniki dla gospodarzy, które udało mi się wyszukać, zalecano, by warzywa przechowywać w piwnicach racjonalnie. Racjonalnie, to znaczy w sposób zapewniający wygodę magazynowania, łatwość dostępu, a także dobrą wentylację i możliwość natychmiastowego sprawdzenia stanu zgromadzonych płodów rolnych.

Do przechowywania kartofli stawiano więc dużą skrzynię zbitą z desek. Jej rozmiary były bliskie sześciu o boku 1,5 m, co pozwalało na pomieszczenie około pięciu metrów kartofli. Ścianki zbijano z deseczek układanych w dwucentymetrowych odstępach, co zapewniało wentylację. W przedniej części montowano pochylnię, która pozwalała na wygodne nabieranie kartofli.

Wiele osób, z którymi rozmawiałem, pamięta, że ze względu na chęć uniknięcia uszkodzeń kartofli leżących na podłodze piwnicy stosowano drewniane relingi z zaokrąglonych deseczek bądź podsypywano pod kartofle piasek.

Respondenci mówili też, że do nastąpienia mrozów okienko piwnicy, w której przechowywano kartofle, były uchylone, by wspomagać osychanie bulw, a także by niska temperatura spowolniła tendencję do kiełkowania. Z chwilą zamknięcia okienka przy mrozach kartofle miały bowiem tendencję do zagrzewania się w stosach.

Nieco kontrowersyjna na obecne czasy była metoda zapobiegania psuciu się magazynowanych kartofli polegająca na przesypaniu ich wapnem lub popiołem.

Co ciekawe, lokalne gazety zalecały rolnikom przechowywanie cebuli, szalotek w miejscach suchych, przewiewnych i wolnych od mrozu, ale wskazywały nie powszechnie używane piwnice, a sugerowały rozwiązanie wręcz odwrotne, czyli strych. Przygotowana powierzchnia powinna gwarantować możliwość częstego przegarniania, segregowania i eliminowania gnijących cebul, gdy między ich warstwami budują się kolonie pleśni.

Jestem przekonany, że ludowa mądrość nakazywała tak postępować nie ze względu na same cebule, ale ze względu na inne warzywa, które przechowywane w piwnicy wraz z pleśniejącą cebulą same mogłyby zostać porażone zarodnikami pleśni. Lepiej było wyrzucić część plonu cebuli niż zaryzykować brak kartofli czy innych okopowych przez resztę zimy i przedwiośnie. Wszak wapnowanie lub siarkowanie piwnic robiono nie dla samego robienia, a by usunąć zarodniki pleśni, które – choć niewidoczne gołym okiem – przenoszą się bardzo łatwo, a znalazłszy odpowiednie warunki do rozwoju, a więc pożywkę w postaci przechowywanych płodów rolnych, potrafią się błyskawicznie zagnieżdżyć i rozwinąć kolonię na wszystkie strony. Bardzo ważne jest przy tym to, że produkty zarażone pleśnią nie powinny być przeznaczone ani dla ludzi, ani na karmę dla zwierząt.

Od reguł są odstępstwa. Była metoda, która pozwalała przechowywać cebulę również w piwnicy. Do przechowania wybierano cebule jędrne i nieprzerośnięte, które wykopywano w ostatnich dniach sierpnia. Pierwotnie cebule suszy się na słońcu, a następnie splata w wianki i wiesza w kominie i wędzi przez 14 dni jak wędliny. Przejście procedury wędzenia sprawia, że cebula się nie psuje, a także nie ma tendencji do wzrostu. Metoda ta jednak była mało znana.

Podobnie jak cebulę należy przechowywać dynie i cukinie. Ze względu na dużą zawartość wody są one szczególnie podatne na procesy gnilne i osadzanie się kolonii pleśni w każdym uszkodzonym miejscu.

W przeciwieństwie do cebuli pory nie wymagają podobnej dbałości. Są bardzo odporne na mróz, więc te przeznaczone na późną zimą lub wiosną mogą zimować w gruncie. Te, które mają być użyte w pierwszej części zimy, lepiej jednak wykopać z ziemi i zadołować w piasku w piwnicy.

W tej samej piwnicy szykowano miejsce na inne warzywa okopowe. Zależnie od wielkości samej piwnicy był to obszar wysypany suchym piaskiem bądź różne pola ograniczone zasiekami z desek do przechowywania różnych warzyw.

Selery oczyszczano z drobnych korzeni i pozostawiano liście sercowe, a następnie wsadzano w piasek do konsumpcji w najbliższych tygodniach. Większe ilości selera przechowywano



lużno, przesypane ziemią w kopcach, które w razie szczególnie silnych mrozów przykrywano słomą, liśćmi, łącinami.

Pietruszkę lub pasternak na użytek bieżący sadzono do skrzynek ustawionych w jasnym, ciepłym miejscu, co gwarantowało natkę przez całą zimę. Ilość na potrzeby zimowe wtykało się w piasek, pozostawiając nieobciętą górną część korzenia, co gwarantowało zachowanie świeżości i gotowość wzejścia wiosną. Pietruszka należy do roślin dość odpornych na mróz, więc można było liczyć na jej zbiór nawet spod śniegu.

Kalarepa i marchew umieszczane były również w piasku, ale w tym przypadku redaktorzy „Gazety Kartuskiej” zalecali skrapianie co jakiś czas piasku wodą, by nie doprowadzać do wysychania warzyw. Oczywiście ważne było to, by przy skrapianiu nie zmoczyć pozostawionych części liści, bo to one były miejscem, od którego rozpoczynało się ewentualne gnienie roślin.

Pewną ciekawostką jest to, że proponowano też dodatek węgla drzewnego do piasku. Miał on mieć funkcję sterylizującą.

Warzywa korzeniowe przeznaczone do szybkiego spożycia, w najbliższych zbiorach tygodniach, można było przechowywać w stosach pod ścianami czy też pod półkami.

Zgodnie z radami „Gazety Kartuskiej” opublikowanymi w październiku 1935 roku kapustę pozostawiano na grządce jak najdłużej, a zbioru należało dokonywać w dni pogodne i suche. Jeżeli pogoda wskazuje na to, że kapusta może jeszcze pozostać na grządce, ale już pęka, należy ją przechylić, by doprowadzić do zerwania korzonków i zaprzestania wzrostu, a z powodzeniem przetrzyma jeszcze wiele dni.

W tym samym materiale edukacyjnym wskazano, by kapusty przeznaczone do przechowania nie dłużej niż do Nowego Roku wieszać głąbem do góry w dobrze wentylowanym, cieplejszym miejscu. Główki mające przeleżeć dłuższy czas układano luźno korzeniami do góry i czekano kilka dni, by się wypociły, a następnie przesypano piaskiem lub lekką glebą. Można też było, idąc za inną radą, przechowywać kapusty na półkach, jeżeli piwnica była w takowe wyposażona.

Większe ilości kapusty kopcowano. Jeżeli kopicie standardowej wielkości był za duży, kopano podłużny rów, w którym kapusty układano głowami w dół i przysypywano ziemią. Stosowano też podwójną orkę i układano kapusty w głębokiej bruzdzie. Oczywiście ziemia, której używano do zasypywania kapusty, musiała być lekka, przepuszczalna.

Część kapusty (przy czym na początku ubiegłego wieku zalecano nawet, by była po lekkim przemrożeniu) przerabiano w procesie kwaszenia. Do kwaszenia wybierano kapusty białe, tak zwane holenderki, bo te, które zachowały zieloną barwę, w procesie zmieniały barwę na szarą. W przeciwieństwie do czasów współczesnych, gdy korzystamy głównie z naczyń plastikowych, przed laty używano wielkich beczek dębowych, które napełniano warstwami przesypanych solą. Dodawano też kminku, który dla jednolitości masy często wkładano w lniane ściereczki, by dał smak, a nie pozostawał w kapuście i wchodził w zęby. Znanym sposobem polepszania smaku kapusty było dodawanie między warstwami po kilka małych kwaśnych jabłek. Często były to eltki zebrane na miedzy. Beczki z kapustą kiszoną ustawiano w piwnicy, bo im wolniej kapusta dochodziła, tym lepiej później smakowała.

Obok beczek z kapustą stały beczki z kwaszonymi ogórkami. Były to jedne z pierwszych płodów rolnych, które trafiały

Przechowywanie okopowych.

Rośliny okopowe, do których należą najczęściej uprawiano ziemniaki, buraki i marchew, zawierają w sobie mączkę lub cukier i wodę. Mączka i cukier, jako też inne składniki, jak: białko i składniki mineralne, nazywamy także ogólnie suchą masą. Od ilości tych składników w stosunku do wody, zależy w dużym stopniu własność przechowania przez zimę. Przy większej zawartości mączki lub cukru, a mniejszej wody, bulwy lub kłoby buraków są odporniejsze na śmierć, przeciętnie ulegają gniciu latwo, jeżeli zawierają więcej wody, a mniej suchej masy. Zawartość suchej masy zależy od odmiany, w dużym jednak stopniu wpływa na nią przebieg pogody, a ściślej mówiąc światła. W dni pogodne rośliny osuszają więcej suchej masy, aniżeli w dni pochmurne. Jeżeli lato jest suche, to kłoby buraków i bulwy ziemniaków rosną powoli, wytwarzają najmniej więcej suchej masy. Skoro zaś deszcze spadają dopiero z końcem lata, lub w początkach jesieni, wtedy wzrost postępuje szybko, ale w tym czasie dzień już jest krótszy, słoneczność krócej i rośliny nie mogą gromadzić większej ilości cukru lub mączki. W takich latach zbieramy okopowe wodniste, co jest pierwszym powodem gnicia się ich w kopcach.

Dalszą przyczyną gnicia może być także wilgotność zewnętrzna, gdy okopowe zbieramy w porze deszczowej, albo zbyt wysoka temperatura w kopcu, gdy go grubo przykryjemy. Dlatego chcąc uchronić się od strat przy przechowaniu nie należy w pierwszym rzędzie zbierać okopowych w czasie deszczu. Ale i w czasie pogody zebrane okopowe muszą przed kopowaniem przeschnąć i. i. musi z nich wyparować część wody, gdyż zakopane zaraz po wykopaniu, pocią się, a następnie gniją latwo. Dopiero na dobrym obschnięciu i przesuszeniu można je konsekwentnie przy czym buraki kopcają się nieco inaczej, niż ziemniaki i marchew.

do piwnicy, bo nawet już na początku sierpnia. Dziś mówi się, by z ogórkami czekać do końca sezonu, bo dopiero wtedy stają się wytrzymałe na przechowywanie w związku z neutralizacją nawozów. Kiedyś, gdy ogórki podlewano wodą z gnojówki lub wodą z pokrzywami, problemu tego nie było. Dodatkowo do zalewy dodawano szereg ingrediencji, których zadaniem było zachowanie ich w jak najlepszej formie przez długi czas przechowywania.

Pewną ciekawostką było przechowywanie ogórków świeżych w erze przedlodowkowej. Robiono to w ten sposób, że zielone ogórki pozbawione skaz i uszkodzeń zawiązały się w zwilżony pergamin, który wiązało się na obu końcach, a następnie wystawiało się na działanie słońca, by papier i ogórek dobrze wyschły. Kiedy ogórki były już suche, układano je warstwami w glinianym naczyniu politurowanym zarówno na zewnątrz, jak i w środku, by uniemożliwić dostęp wody. Naczynie przykrywano szczelnie i do czasu mrozów trzymano wkopane w ziemię ogródka, a po przymrozkach przenoszono do piwnicy i obsypywano piaskiem. Podobno w ten sposób dało się zachować ogórki do przyszłego sezonu.

W przeciwieństwie do kapusty, kalafiorzy nie nadawały się do dłuższego przechowywania. Nawet w piwnicach mających dobry klimat wytrzymały około dwóch tygodni po zbiorze. Różę z pozostawionym frag-



mentem korzenia (co spowalniało proces wysychania) układało się na półkach wysypanych piaskiem lub wyłożonych słomą głąbami do dołu i przykrywało świeżymi liśćmi bez śladów zgnilizny. Bardzo dobrze kalafiory przechowywały się rozwieszone na sznurkach lub żerdziach głąbami do góry z pozostawieniem odstępu. Dzień przed spożyciem oczyszczało się je z części nadpsutych i wkładało do wody, by odzyskała jędrność.

Kalafiory, które nie wykształciły pełnego kwiatu przed zimą, nie były wyrzucane, wszak Kaszubi byli i są oszczędni. Dołowano je w piwnicy w wilgotnym piasku, w którym z reguły wydawały bardzo dorodne i idealnie białe, z braku dostępu światła, różę.

Postępowe gospodynie kupowały też nasiona brukselki. Ta miniaturowa wersja kapusty również jest odporna na mróz, więc w czasach minionych często nie przejmowano się jej zbiorem, a po jej główki potrzebne do ugotowania jarzynowej zupy udawano się nawet na mocno ośnieżone pole. Poradniki rolnicze i kalendarze mariańskie z pierwszej połowy XX wieku często publikowały radę, by brukselkę pozostawiać na zagonie, lekko okładając ziemię słomą, łęcianami, które miały zmniejszyć stopień przemarzania korzeni, a pędy naziemne przykrywać gałęziami i słomą, bo w ten sposób łatwo je odszukać i pozyskać w okresie, gdy ogród przykryty był warstwą śniegu.

Podobnie jak brukselka w ogródku mogły pozostać jarmuż, szpinak i salsefia. Jeżeli jednak już zdecydowano się na ich przechowanie poza ogródkiem, to z reguły trafiały do słoików systemu Wecka w solance, która gwarantowała długotrwałe przechowanie.

Co ciekawe, w piwnicach przechowywano również niedojrzałe pomidory. Układano je na półkach i przykrywano szmatką. Zależnie od stopnia dojrzałości, najpóźniej po kilkunastu dniach można było się cieszyć w pełni wybarwionymi owocami o dobrym smaku.

Kula, gdy odpowiednio duża, była dobrym miejscem na przechowywanie owoców. Wybierano owoce najdorodniejsze, odpowiednio dojrzałe, zebrane bez stłuczenia. (Co ciekawe, w 1934 roku „Gazeta Kartuska” zalecała zbierać owoce w rękawiczkach.) Jabłka doskonale, przynajmniej te sprzed reformy profesora Pieniążka, przechowywały się w skrzyniach wypełnionych czystym suchym piaskiem. Ważne było to, że jabłka winny być ułożone na warstwie piasku, a następna warstwa miała



być izolowana całą warstwą piasku. Redaktor „Gazety Kartuskiej” obiecywał, że kto przechowa jabłka w ten sposób, jeszcze w maju, czerwcu będzie się cieszyć ich smakiem i aromatem. Piasek, najlepiej rzeczny, powinien być czysty, wolny od dużych części, dobrze wysuszony i przechowywany bez udziału wilgoci do jesieni. Owoce w piasku nie tylko nie gniją, ale jeszcze stopniowo dojrzewają, przy czym nie tracą nic z soczystości, aromatu czy smaku.

Charakterystycznym elementem dla Kaszub był torf. Dobrze przesuszony i rozdrobniony nadawał się do przechowywania jabłek równie dobrze jak piasek. Podobnie było z mchem wszechobecnym w sosnowych borach. Na około 100 kg jabłek potrzeba było około 20 kg mchu lub torfu.

Gruszki zimowe (kamienne) należało układać na warstwie suchej słomy, dbając o to, by się nie stykały. Piwnica powinna być sucha i gwarantować stabilną temperaturę, która nie mogła spadać poniżej zera.

W wielu ogrodach rosły śliwy. Ich owoce zalecano pakować w beczki na warstwach liści. Po wypełnieniu całych beczek powinny być one szczelnie zamknięte.

Oczywiście obok płodów rolnych w piwnicach musiało być też miejsce na beczki z solonymi kośćmi lub mięsem, które w erze przedlodówkowej były jedynymi rezerwuarami białka zwierzęcego w okresie, w którym nie dokonywało się uboju na własne potrzeby. Najchłodniejsze pomieszczenie doskonale się do tego nadawało, choć i tak należało z wielką sumiennością weryfikować stan solanki, albowiem zbyt niskie zasolenie sprzyjało pojawieniu się drobnoustrojów, które mogły doprowadzić do zniszczenia całego zapasu, co oznaczało konieczność przeżycia reszty zimy i wiosny bez energetycznego zapasu białka.

Na północnych Kaszubach, nad morzem, a także w przypadku rodzin mających prawo do połowu na jednym z licznych jezior obok beczek z solonym mięsem stawały beczki z soloną rybą i nie zawsze był to śledź, który wszak zawsze dostępny był w najbliższej karczmie. Często był to solony węgorz, który był zarówno źródłem białka, jak i towarem handlowym.

W wielu piwnicach w sklepieniu montowano kute haki do przechowywania tusz zwierzęcych lub wędlin. Sposób ten wiązał się z zabezpieczeniem mięsa przed ewentualną ciekawością szczurów.

Piwnica odpowiednio duża mieściła też półki na piwo lub wino, a także konfitury lub inne przetwory.

Jak zwykle namawiam do dzielenia się swoimi przemyśleniami, a także zamawiania kolejnych tematów. Korespondencję proszę przysyłać na adres: pocza@jedzenienakaszubach.pl.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

ZMARŁ DR GERALD STONE

BRYTYJSKI SLAWISTA I PRZYJACIEL KASZUBÓW

Gerald Stone (1932–2021) studiował slawistykę na Uniwersytecie Londyńskim, gdzie w 1969 roku obronił pracę doktorską z zakresu sorabistyki. Był wykładowcą uniwersyteckim w Nottingham (1966–1971), w Cambridge (1971–1972) i w Oksfordzie (1972–1991). Zajmował się głównie językami łużyckimi, ale w pracy badawczej i dydaktycznej uwzględniał również rosyjski, słoweński, polski i kaszubski. Warto dodać, że w oficjalnym komunikacie władz Uniwersytetu Oksfordzkiego – wydanym po Jego śmierci – wspomniano również o kaszubistycznych zainteresowaniach dra Stone’a.



Fot. Jürgen Maćij

Zmarły slawista miał od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia bardzo dobre kontakty z autorami *Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich* (t. I–XV, 1964–1978), kilkakrotnie odwiedził Kaszuby i dobrze znał badaczy języka kaszubskiego z Gdańska. Szczególne znaczenie w propagowaniu kaszubistyki poza krajami słowiańskimi odegrał obszerny artykuł Geralda Stone’a *Cassubian*, opublikowany w książce *The Slavonic Languages* (London 1993). Wprawdzie prof. Jerzy Treder w recenzji („Język Polski” 1994, zeszyt 4-5, s. 359-362) zwrócił uwagę na zdarzające się w tym opracowaniu nieścisłości i błędy, ale niewątpliwie zalety artykułu przeważają nad niedostatkami.

Sporo miejsca Gerald Stone poświęcił problematyce kaszubskiej w swojej książce o Połabianach, Łużyczanach i Kaszubach: *Slav Outposts in Central European History: the Wends, Sorbs and Kashubs* (London 2016). Oprócz tego slawista brytyjski pisał o języku literatury kaszubskiej i kształtującym się standardzie ogólnokaszubskim oraz interesował się kaszubskimi materiałami dialektalnymi, które zgromadzono w archiwum w Marburgu. Ważne były też opublikowane recenzje: *Atlasu językowego kaszubszczyzny*, *Słownika Sychty*, niemieckiego tłumaczenia powieści A. Majkowskiego *Das abenteuerliche Leben des Remus*, *Kaschubisches Anthologie* F. Neureitera i jego *Geschichte der kaschubischen Literatur*. Nie bez znaczenia jest też to, że dr Gerald Stone przekazywał brytyjskim studentom slawistyki przynajmniej podstawowe wiadomości o języku, kulturze i historii Kaszubów.

Gerald Stone zmarł 13 września 2021 roku.

TADEUSZ LEWASZKIEWICZ



Od lewi: E. Pręcłkòwsczi i H.J. Mùsa. Òdj. ze zbierów EP

PÒŻEGNANIÉ HENRIKA JERZÉGÒ MÙSÈ

W dniu 26 rujana òdbëła sã slédnò droga na småtòrz we Gduńskù pòetë kaszëbszczégò Henrika Jerzégò Mùsè. Mszò òdprawionò bëła w kòscele Bòżégò Cała (kòle dwòrca PKS) we Gduńskù. Zeszłè sã na ni – òkróm rodzëznë – wielny znajemny pòetë ze stanicama Solëdarnoscë, a partu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò w Baninie, jaczégò ùmarłi bëł nòlëznikã. Mùsa bëł baro òddóny swòji taczëznë. Wësłòwił jã nié blòs w wierztach, ale téż w swòjich czãstëch rëzach pò Pòlsce. Wiedno òblokłi bëł w swój kaszëbsczi strój z maczugã w rãce, jakã dostòł jakno nòdgradã òd Centrum Edukacji i Promòcji Regionu w Szimbarkù. Do te miòł wiedno dwa kùfrë i tak rozpòwiòdòł ò lubòtnëch Kaszëbach w kòzdim nòrce kraju. Czãsto téż biwòł zapròszóny do rodnégò Pùcka na zéńdzenia lëteracczë. Pòeta ùmarł 20 rujana. W miono Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò, òsoblëwie partu w Baninie, przemòwił nad ùrnã, téż pòeta, dr Eugeniusz Pręcłkòwsczi – wiceprëdnik KPZ. (ep)

Czcigodna Małżonko śp. Henryka – Elżbieto, Córko Beato, wnukowie, bliższa i dalsza Rodzino, kapłani, przyjaciele, drodzy zebrani!

Henryk Musa od 34 lat był członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

W szeregi organizacji przyjmował go ówczesny prezes – poeta Stanisław Pestka. Na początku lat 90. XX wieku – o czym sam mi po latach przypomniał – zetknąłem się z nim po raz pierwszy, jako prezes klubu studenckiego Pomorania i członek Gdańskiego Oddziału ZKP, do którego wówczas i on należał. Współpraca ta nabrała jednak intensywności już w Baninie, w którym w 2002 roku powstał oddział ZKP i do którego wkrótce Henryk się przeniósł i to

jako dwusetny jego członek. Z tym oddziałem związała się praktycznie cała rodzina Henryka. Tam zaczęły się także ukazywać jego kolejne tomiki poezji. Jeden ukazał się w czasie piątego jubileuszu zespołu Śpiéwné Kwiòtcki z Banina, w którym przez pewien czas tańczyła także jego wnuczka, Agnieszka.

Tworzył wiersze, pisał ich niemało, po kaszubsku i po polsku. Wiele z nich dotyczyło morza, zwłaszcza Pucka i okolic, z którymi był ściśle rodzinnie związany. Urodził się wprawdzie w Sopocie w 1947 r. Jednak dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnym Pucku, który po wielu latach pięknie i rzewnie opisywał w swoich wierszach i kilku tomikach wspomnień ujętych pod wspólnym tytułem *Muszelki*



H.J. Mûsa. Ōdj. ze zbierów EP

pamięci. *Miszôrczi pamiacë*. Rodzinne miasto było mu za to wdzięczne, nagradzając go należnymi honorami.

W 1968 roku przyszły poeta zamieszkał w Gdańsku, po trzech latach wziął ślub z Elżbietą, a po kolejnych dwóch urodziła się Beata. Po latach cieszył się z godności dziadka.

W tym czasie oddawał się już intensywnej pracy twórczej. Był członkiem Stowarzyszenia Twórców Polskich. Wydał osiem tomików poezji i kilka zbiorów esejów, w których opiewał rodzinne strony, a także umiłowane podkościerskie Konarzyny, w których chętnie przebywał u schyłku życia. Doceniono go za to między innymi prestiżową kaszubską nagrodą „Skra Ormuzdowa”, o którą wnioskował jego oddział ZKP w Baninie, a którą cenil sobie w sposób szczególny.

Niestety, w miarę upływu lat zdrowie coraz bardziej odmawiało posłuszeństwa. Dziś pozostały już tylko – i aż – wiersze i wspomnienia, które proszą o naszą pogłębioną refleksję. Pozostały też nasze myśli, wspólne doświadczenia, pamięć, którą wyrażamy przez swoją obecność wraz z pocztym sztandarowym jego partu w Baninie.

Do mnie osobiście zdecydowanie mocniej przemawiają wiersze pisane w jego rodzimym języku – języku kaszubskim, który kochał w sposób szczególny. W tym języku zawsze z nim rozmawiałem, *dlôte kònieczno mùszã tu przerzec chòcle czile słów w tim jãzëkù, jãzëkù Jegò starszych, Jegò òsoblëwie ùmiłowóny Starczy, jãzëkù Jegò drëchów z Pùcka i òkòlégò, z chtërnëch wiele ju òdeszłò na drëgą wachtã, ale tãz jãzëkù Jegò drëchów z partu KPZ w Baninie, dze tak rôd przëjézdżòł dzelëc sã swòjã pòzëjã, a tãz mësla-*

ma i doswiòdczenim. Kaszëbóm pòswiãcyl nôwiãcy z lëteracczégò kùnsztu. Czile tomików nawetka mô w titule to nôwiãksze dlô Niegò słowò, jak przikładowò nen ò titule „Mòje Kaszëbë”, w jaczim jedna z wiërtzów pòzwòł prawie tãz „Kaszëbë”. Hewò sã te słowa:

Kaszëbë

Piòszi wszãdze

Jezora snòżë

W mòdré klédë òbłoklé

Lasë dokòta

Snòżo òbłoklé jezora

Chcã jò wzlòtac nad wama

Lotã kani

Bë òpadnãc pòtemù na rénkù

Kaszëbë – pieszczonò gòdkò

Jò waji wëgrawerëjã glãbòk w mëslë

Wa mie prowadza swòjima stegnama

Czej òdińdã tamòj, skãdkaż pòwstòł

Òstónã w waji

Żalujã jak Wiòldzë Mòrze co rok

Wzãtëch maszopów

Tak jak bòlejã nad tim

Że ni mògã bëc tu na co dzëń

Czej òdińdã tam, skãdkaż jem pòwstòł

Òstónã w waji

Biédné

Ale jakùż bògaté Kaszëbë

HENRIK JERZI MÛSA (pseudonim lëteracczi Kòt) urodzył sã 4 rujana 1947 r. w Sopòce, równak pòchòdzy z Pùcka. Tam tãz chòdzył do spòdleczny i zawòdowi szkòlë. Òd 1968 roku ùtwòrca mieszkòł we Gduńskù. W 1971 r. sã òzenił, a w 1973 r. ùrodzëła sã jemù córka Beata.

Òd 1987 r. H.J. Mûsa bëł nôleżnikã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniégò. Przënołëzòł m.jin. do Stowòrë Pòlszczich Ùtwòrców i jinszych òrganizacji. Òd 2003 r. bëł na emeryturze.

Pierszé kaszëbszczë lyriczi H.J. Mùsë sã ùkòzałë w zbierku „Mòje Kaszëbë” (2007). Debiutantcczim tomikã, le pò pòlsku, sã „Wiersze z Kaszub” (2005). Òkróm wspomniònëch wëzi zbierków ùtwòrca wëdòł jesz szesc jinszych: pò pòlskù – „Wiersze znad Małego Morza” (2006), „Poezja Konarzyn” (2006), „Strofy dla Ciebie” (2007), „Mòje Kaszëbë” (2007), „Od poranka do poranka” (2008) i pò kaszëbskù i pò pòlskù – „O czym szumiã fale. Ò czim szëmiã dënedzi” (2008) i „Mój kaszubski swiat. Mój kaszëbsczy swiat” (2009). W 2009 i 2010 r. ùkòzałë sã jegò wspominczi ze szkòlowégò czãdu „Muszelki pamięci. Miszôrczi pamiacë – Ocalic od zapomnienia. Ùretac òd zabëcò. 1947–1965”.

Pòeta je laureatã m.jin. Skrë Òrmùdowi, a tãz nôdgradów samòrzãdów Miasta Pùck i Gminë Pùck.



GÓRZ

PART III

Trzeci a ju slédny dzél naszi pòwiòstczi zaczinò sã w sztóce, w chtèrnym nasz heroja Milosz mò sã biòtkòwac z Bergã, jarlã wikingów. Chlop wëzwól gò na biòtkã pò tim, jak Nordmanowie zabilë mù bialkã a sëna razã z całã rëbackã wsq. Na niczim skùnczëla sã téz ùdba retaniò drëdzégò dzecka, chtèrno ti zbójcowie pòrwalë. Milosz zrozmiòł, że terò òstalo mù blòs zdżinac abò dobëc, le nó to slédné cãżkò mù bëło rechòwac.

Robilo sã cemno. Za wësoczim gardowim plotã widzec bëło ju blòs sztòltë bómów. Bënë, na placu równak pòmalinkù sã rozjasnia, bò pòstãpny lëdze stòwalë w kòło, trzëmiając smòlnice. Tak że w kùncu w krągù na westrzòdkù wszëstkò bëło bëlno widzec. Tedë pòjawił sã na nim jarl Berg, nen przédny midzë wikingamë, chtèrny nawiedzëlë ne zemie.

Bél to czlowiek wësoczi, wiòldzi, mòcny, le téz ju dosc sëti a cãżczy. Nie bél téz nômlodsi. Jegò dludzé czòrnë klatë gãsto bëlë ju przetkónë sëwizną. Stanã na westrzòdkù a wiòldzim glosã rzek:

– Slëchòjta! Mòłowi czlowiek wëzwól mie na biòtkã! Jò to wëzwanië przëjan! Dòjta gò tu!

Wszëtczëmù przëzéralë sã nié blòs Nordmanowie, le téz gardowi, co pòwëlòżalë ju ze swòjich domòctw. Lëdze jarla pòstawilë terò tegò mòłowégò w krągù.

– Jak ce zwiã? – spitòł jarl Berg.

– Milosz.

– Blòs tëlì?

– Milosz Rëbòk – rzek ju glosni, a gardowi pòwzeralë pò se.

– Ò co mie òskòrżòsz?

– Ò zabicé mòji familie! Ò pòrwané mòjégò sëna! Ò te wszëtczë krziwdë, co të, jarlu, tu wërządzyl! – tu Milosz sóm przed sobã zdzywil sã, z jakã mòcã gòdòł.

– To normalné wòjnowé sprawë.

– Nie bëło żòdny wòjnë midzë twòjimë wòjòrzamë a prostimë lëdzamë. Jò ce wëzwól, żebë ùwòlnic tegò mòjégò sëna. Jeżlë nad tobã dobådã, pùscysz nas wòlno.

– Niech a tak bądze. Të nie jes wòjòrzã. Żebë pòkazac, że wcale nie jem zdradlëwi, pòzwólóm cë, Miloszu, wëbrac barń, na chtèrnã mdzemë sã biòtkòwac.

Milosz stojòł sóm jakbë naprocëm wszëtczich. Stojòł terò a mëslòł. Dzywné, ale nie bòjòł sã. Mëslòł, co dali rzeknąc. Przëszlë mù do glowë słowa negò dzada, co gò wëcygnã z mòrszczich walów. Nen rzek mù, żebë bél mądri, żebë dobél nad procëmnikamë pò swòjémù. Terò ju jegò ùdbë pòszlë drof. Òsta biòtka nó to, chto je mòcniësz. Biòtka, jakã znòł jarl, nié òn. Mëslòł równak, czë jesz w tim sztóce je cos, co móże bëc na jegò starnã. Przëszlo mù do glowë, że doch na miecze czë seczerë gwës nie dô so radë. Dobëc jich tak, jak jò pòtrafiã, gòdòł dżòd – mëslòł so Milosz. Tu przëszla do niego mësl. Przëbòczil so, jak òni wiedno jachtëjã na zëlintë.

– Nè! Chlopie! Wëbiéròj! – zbùdzył gò z zamësle-niegò jarl.

– Chcã sã z tobã biòtkòwac na pëczy – òdrzek mù rëbòk.

– Zgòda!

Jeden z lédzy Berga pòdòl jarlowi a Miloszowi barń. Chłopi stanãlë naprocëm siebie.

– Mózemë zaczënac! – rzek wiking.

Berg dól trzë szrëtë do westrzódka krągù a wzéròl, co zrobi rëbòk. Milosz przez mòli sztócëk stojł w mòlu a flot mészłòl. Zélinta nôlepi bëło òbënc òd slòdë. Tak téz zaczął robic terò. Cali czas przòdkã zwrócony do Berga nodzi stòwiòl na stronã, tak że pòmalinkù òbhòdòl gò dokòla. Jarl doch téz nie stojł jak kam, le cali czas òbrócòl sã do Milosza, a zòs dól szrët w jegò stronã.

– Pòj, pòj tu blëzi – rzek do niego, letkò sã smiejãc.

Milosz widzòl, że taczë deptanié w jednã stronã nick nie dò. Pòmészłòl zòs. Co bë zroził, czedë bë pòtkòl w lese dzëwégò szczërza abò wilka. Terò zaczął flot pòbiegiwac ròz na lewò, ròz na prawò, cali czas jakbë dokòla Berga, zëbë ten dërch mùszòl sã za nim òbracac. W tim sztòce równak wiking pòdskòczil. Chwacył pék jedną rãkã za jegò kùnc a, miast pchnãc, zamachnął w lëfca a chcòl trzasnąc Milosza òd stronë. Nen w slédnym sztòce przëkleknał, prawie sã zwrócyl, leno ùda mù sã flot wëskòknał a zòs òddalëc sã përzna òd procëmnika. To je wiòldzi palcòter – flot gòdòl so terò w głowie Milosz – jegò doch nie je drãgò nim trafic. Abò jò gò flot pchnã, abò òn mie dosygnie.

Rëbòk bëł zmiarti a dosc chùtczi. Pewno dlòte Berg nie chcòl gò pchnãc, le prawie miòl starã zwalëc gò na zemiã jibã z bòkù. Tak gònil pòrà sztòtów pò krągù za Miloszã. Nen jesz dwa razë mùszòl pasc, ròz zabrakło blòs përzinkã, zëbë òstri kùnc péka roscã mù brzëch. Jarl równak coròz cãzi dichòl.

– Pòj, biòtkùj sã ze mnã! – zaczął wadzëc. – Biòtkùj sã, a nié że wiorniesz jak zajc!

Terò òn rëszil całã mòcã na Milosza. Rëbòk téz wiedzòl, że co mò sã stac, stónie sã prawie terò. Tamten bëł ju zmarachòwóny, a pewno chcòl ju kùnczëc. Cali czas bëł to wójòrz z warkù, nimò że Milosz bëł òd niego barzi szmidëch. Terò jarl prawie nacar na niego, chwëtajãc pék w dwie rãce, teròzka chcòl gò nim przebic. Milosz skùpil sã w se, rzucyl sã na zemiã w òstatnym sztòce. Wszëstkò to waralo blòs dwa mrëgnienia òkã, le to syglo, zëbë w jegò głowie pòwsta prostò deja. Czedë pòd na piòsk, òd raza òdkùlnã sã dwa razë na stronã, chùtkò klãk na jedno kòlano, a tak zapiarti wbil swój pék z cali mòcë w bòk Berga.

Milosz sòm sã zdzywil z tegò, co sã stalo. Wstòl na nodzi, wëszarpnał pék a copnał sã pòrà szrëtów na westrzódka krągù. Bëło czësto cëchò. Berg òbrócyl sã pòmalinkù, rãkã trzimòl na bòkù a spòd ni mòcno cekla krew.

– Të, të... – gòdòl ju cãzkò, zdòwa sã, że chcòl zwëzewac swòjégò procëmnika, le rzek w kùncu – jes wòlny. Wszëtkò niech bądze cë dotrzëmónë.

Pò tëch slowach pòd na krziżë. Plama krwi na biòlim piòskù robila sã coròz wikszò. Jarl Berg zgas w ni pòmalinkù.

Nordmanowie wëpùscëlë nié blòs Milosza z jegò sënã Milichã, le téz wszëtczich jinëch swòjich służków pòrwónëch w tëch stronach. Pò Bergù przëdnym midzë nima òstòl zarò mlodi wiking ò jasnëch włosach. Na miono miòl Diarf. Nen jakbë bëł barzi dlò lédzy przëstãpny. Milosz, czedë z nim gòdòl pò biòtce, ùczul cos, jakbë to nie bëł czlowiek lëchi. Òczë miòl smiejãcë. Równak nic z tegò, co òstalo nakradlë, nie bëło òddónë.

Na drëdzi dzëń ò pòrënk Nordmanowie pakòwalë to wszëtkò na wòzë. Milosz z Milichã pò nocë przëspòny kòl tegò gardowégò znajómka téz zbiëralë sã, zëbë jic w swòje stronë. Nen drëch nawetka gòdòl Miloszowi, czë ten bë nie chcòl òstac w gardze:

– Terò jak ti pòjadã, më tu nizòdnych wëszëznów nie bądzemë mielë. Mòze të bë chcòl òstac tu na tim pieršim placu? Lëdze widzelë. co të zroził. Mdã za tobã!

– Co të mészlisz, że jak to ùczëją panowie, to mie tu dadzã rzãdzëc? Zarò tu sã chto jiny zjawi. Ùzdrzisz. Jò bë zresztã wcale tegò nie chcòl. Do naszich pùstków më téz nie wrócòmë. Tam blòs smierc. Pòszukòmë szczescò gdzie jindze.

Czedë òjc z sënã wëszed ju bùten, przëzdrzòl sã jesz tim zamòrsczim wójòrzóm, jak krãcëlë sã pò placu. Wczërò, czedë dobël nad jich jarlã, zarò òni téz jinaczi na niego dòwalë òbacht. Nicht nick lëchégò nie rzek. Terò prawie dozdrzòl gò téz nen nowi jarl, a do niego zagòdòl:

– Wrócòsz z sënã do siebie?

– Nié, tam przez was ju ni mòmë czëgò szëkac.

– Gdze pùdzeta?

– Chto wié, pòszukòmë placë dlò se.

– Nick cë nie òsta, co?

– Blòs nen jeden syn. Jò sã nie spòdzòl, że mdã dzyszò zil.

– A jezlë jò bë cë pòwiedzòl: pòj z namë?

– Jò z wamë? Jak to?

– Naszi zabilë cë familiã. Të jich pòmscyl. Terò mòze przez nas niech twój kawel sã òdmieni. Twój a twójégò sëna. Z tegò, co czëjã, jesta rëbòkamë, nié jeden z nas téz! Nauczimë was żëglowac dali, biòtkòwac sã. Jò, jarl, sã wamë zajimnã. Dòwóm nó to mòje slowò.

– Móm tak jak wë bëc lëchi?

– Nòprzòd nas pòznòj, a tedë gadòj taczë słowa. Tu nick cë nie òstalo. Cëzym w służbã pùdzesz. Tej co? Bëdëjã cë slédny ròz.

Pò tëch slowach jarl Diarf wëcygnał do Milosza rãkã. Nen pòwzéròl w jegò òczë, jakbë ùsmiönë, swòjczë. Wzéròl sztócëk a pòdòl mù swòjã rãkã.

MATEÛSZ BÛLLMANN

NOWÔ KASZËBSKÔ RELIGIJNÔ MÛZYKA

PLATË Z RÓZNËCH PARAFIÓW

Missa Cassubiae Anë Rocławsczi-Musiałczik do słów frãcëszkanina, brata Zbigòrza Jóskòwsczégò je wësłò na place (pòd jistnym tytułã). Czëjemë na tim krãżkù spiëwòków: Marzenã Michałowską (sopran), Jana Mądralã (kòntratenór), Bartłomienia Chòrążégò (tenór), Sebastiana Szumsczégò (bas bariton) a grającégò na òrganach Maceja Zakrzewsczégò. Spiëwie Kameralny Chùr Discantus z Gòwidlëna. Całoscã dirigùje Sławòmir Bronk, jaczi je spròwca stwòrzeniò dokazu, jak i czile jinëch chùtci nagrònëch z pòmòcã discantusowi stowòrë. Ùczali (adiunkt) z gduńsczi Mùzyczny Akademie (katedrë: Kòscelny Mùzyczi a Chùrowi i Òratoriowò-Kantatowi Dirigen-turë) – przënãcył nas do te, że co rokù wëpùszcziwò na swiat nowé dokazë klasyczny mùzyczi w kaszëbsczim brzëmienim. Swiatowé pòszëdło kãsk spòwòlniwò ne dzejania, równak jich na szczescé nie znikwiło. *Missa Cassubiae* je nòwikszym donëchczasnym wòkalno-instrumentalnym pòdjimã pòwstònym za ùdbã Bronka a zjisconym kòncertowò i nagrònym na place. Prawëkònané dokazu miało swój mòl w sobòtã 29 maja tegò rokù w bazylice sw. Brigidë we Gduńskù, dze chizni òstòł nagróny krãżkowi materiòł. Mszò skłòdò sã z òsmë dzélów, w tim szesc stałëch (Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei) a dwùch z przëtu, zmieniwnych (Introit a Graduał). Spiëwòcë przemówiają colemã głosama pò kaszëbskù, na co òdpòwiòdò chùr pò łacenie¹. Je to pierszò autòrskò mszò Rocławsczi-Musiałczik, jak pòdòwò autorka w rozmòwie z redaktorã pismiona „Gość Niedzielny”, ks. Macejã Swigòniã². Kòncert z *Missa Cassubiae* zakùnczył nowi festiwal pn. Cassubia Sacra w Kartuzach, jeseniã tegò rokù³.



Òd pierszégò zwãkù soliscë i chùr spiëwiã baro wërazno. Jãzëk je do zrozmieniò. Pòmògò w tim kszãczeczka, dze òkróm bógatëch biogramów autòrów i wëkònowców (pò pòlskù a anielskù) sã całowné tekstë (òriginalné – kaszëbsczé, tlòmactwa pòlszczé a anielszczé). Bez to nasza mùzyka i słowò mògã bëc promòwóné w swiece. Kòmpòzytorka mò swiãdã, że twòrzi do pòezje a że je to mszò. Temù melodiò wërazno narzesziwò do chòrałowi tradicje. Pòezjò je za to colemã czëc w szëchce harmònie, farwny, dze òrganë pòmògają w spiëwie, a czasã pòdskòcają do wërażeniò wseczëcò, np. zòlu, jak w *Kyrie* („mòja winã”). W całoscë mòże sã zdòwac, że to je mszò kãsk pòmãk, bò zaczinò sã òd „Alleluja”, bicé w piersë z zòlu je w *Kyrie*, a nie przë *Agnus Dei*... To tekst brata Jóskòwsczégò nadòwò takã prawie mùzycznã narracjã. Jóskòwsczi tlòmactwi lëturgiã, misterium. Przepùszcziwò przez swòje rozmienié, doswiòdzenia dëchòwny òsobë to, co je sacrum, a daje do slëchaniò, òdbiëru – tlòmactwa na profanum, dlò lëdzy. Je to strawa przërëchtowòno przez òsobã wrãzlëwã, bëlno

¹ Nié leno. Pò kaszëbskù téz, chòcle w *Kyrie*.

² *Missa Cassubiae*, gosc.pl [przëstãp 27.10.2021].

³ *Missa Cassubiae* na finał festiwalu *Cassubia Sacra Kartuzy 2021* – Radio Głos – Katolicka Rozgłòsnia Diecezji Pelplińskiej, radioglos.pl [przëstãp 27.10.2021].

przeprawionò, wzmòcnionò w mùzyczny òbònie òrganów (*Gloria*). „Wierzã” (*Credo*) procëmstawiwò wstrzëmòwnã partiã solistów – òstrémù wëznaniémù wiarë chùru. Zakòrzeniënië wiarë w bas-baritonowi partie wëwidniwò *Crucifixus* z „grëzãcymã” sekùndowimã wespòłbrzëmiëniamã. Sanctus je ùsadzony we wëzszych registrach sopranowò-chùrowò-òrganowëch – co pòdczorchniwò no „aniołów zamëszenië”... „Tëpich z biòlëch kwiatów” Rocławskò-Mùsãlczik kòże sopranowi ùkładać w dramaticznym òkrãzim z dzëlëkã recytacje *Hosanna*, co sã przekłòdò na baro głąbòkã interpretacjã ti czãscë. *Agnus Dei* je za to pòkòrny, baro pòkòrny w ale zimczy harmònii chłopczych głòsów, kòntrastëje z białogłòwsczim *Sanctus*. Wëdawac bë sã mògło, że to *Kyrie* je tim dzëlã mszë, dze nògłòsni sã prosy ò zmiłowanië. Tuvò nòwiksi cãzòr grzëchów swiata (*peccata mundi*) kòmpòzytorka zdrucyiwò w *Agnus Dei*. Ostatny dzël dzëła *Missa Cassubiae*, wëkònoný tutti z òrganomã *Benedictus*, nawlëkò do przëdnëgò *Intròitu* słowamã „W miòno Pańszcë”, zgòdno z kaszëbsczim zwëkã, cobë zaczënac i kuńczëc wszedné dzejanië „Na jimiã Bòszcë”. Ta czãsc je jak w ti legendze ò stwòrzeniù Kaszëb, dze Bóg na kuńcu pòzebròł, co Mù òstało w miechù, a z tegò pòwstałë Kaszëbë. Dofùlowanim platë, wëdóny przez Discantusa a Ars Sonora przë ùniowim ùdëtkòwieniù, sã òrganowë improwizacje Maceja Zakrzewszëgò.

Bronk lubi robic z artistamã, jaczich znò, jaczimã mòże zawierëc. Temù nòzwëska solistów w pòsobnëch jegò projektach sã pòwtòrzajã, a z kòzdzã nastãpnã przigòdã z kaszëbiznã spiëwòcë z Pòlszi coròz lepì radzã sobie z naszim jãzëkã. Jãzëkòwã wspòmòzkã w kaszëbskòjãzëkòwim dzëlu projektu dałë Danuta Pioch a Paulëna Wãwerskò.

Czësto „z jiny parafie” je plata pt. *Zawierzenie* Karinë Tréder. Słowò „parafia” je tuwò baro pasowné, bò je to dwaplatowì album z mùzykã religijnã, wëkònonã w òzowim zochù. Artistka spiëwie i grò na gitarze. Towarzã ji Jilona Wòjcechòwskò na flëce, Dariusz Wòjcechòwsczi na klawiszach i akòrdionie a Adóm Wòjcechòwsczi na bònghòsach. Nagranië a òbrobienië zwãkù nòležãło do Tadeùsza Kòrthalsa. Nagriwóné bëło jesz przed pòszëdłowim czãdã, òd sëwnika 2018 do strëmiannika 2019 – w kòscele w Czelnie (gm. Szëmòłd). Tréderka swòjim delikatnym głòsã wëspiewiwò chwãłã Panu a lubczë wspòmniënië starkóm a zemi. Ji wiara je



czëc w spiëwie. Òsoblëwé nòbòzënstwò mò do sw. Frãcësza, co je widzec we wielënie dokazów Jemù bédowónëch na drëdzi place – wòtum wdzãcznoscë. Na tim krãzkù sã téz dokazë starka Karinë, Kòrneiliusza Trédera, àutora pòlszczich i kaszëbszczich piëśniów, długòlatnëgò dirigenta czelińszëgò chùru Kaszubia, òrganistë. Òkróm àutorszczich dokazów Karinë Tréder z pierszi platë albumù, dze àutorka zdròdzò swòj kòmpòzytorsczì talent – to prawie te trzë kaszëbsczë a jedna pòlskò ji starka – sã nòwiãkszym bògactwã ti wëdòwiznë. Donëchczòs piësnie tegò Trédera (barzi znóné sã dokazë zukòwsczych Tréderów, w całoscë bratòwca, Witolda z Żukòwa), bëłë colemało wëdóné w spiëwniczku a na place pt. *Z piëśniã⁴ do Cebie. Chór KASZUBIA* pòd red. Aleksandrë Òsëczkò, wëdóny przez Radã Gminë Szëmòłd w roku 2004⁵. Mòje Czelnò, w jaczim „pëszno je zëc”, nie je piëśniã sakralnã, leno mòlowã, patrioticznã. Pòdobno je z *Lëdã Lesòcczim* (sł. Bòlesłòw Bòrk), *Najima stronamã a Rodzinã strzëchã*.

Karina spiëwò w pëszny, lesacczi òdmianie kaszëbiznë. Ceptò, jakbë wspòminala bliskã òsobã. Majãcë swiãdã, że piësnie Kòrneiliusza wëkònywò jegò wnuczka – jinaczi sã jich slëchò, colemało ze lżã w òkù. Wszëtczë tekstë spiëwów nalëzemë w ksãzëczce, tam-sam pòdóné sã akòrdë, co przëchłòscyiwò do jich spròbòwaniò.

TOMÓSZ FÓPKA

⁴ Zòpis òryginalny.

⁵ Tomasz Fopke, *Kielniańskie Cecylia i Kaszubia*, „Pomerania” 1993, nr 12, s. 46–47.

KASZĘBSCZÉ NÓTĚ

♪ dzěl 8 ♪ *Gbùrzë i jinszi...*

„Widlë gnojné”, „hóczi” – w „Kaszëbsczich nótach” ni mògło zafelowac téz instrumentów brëkòwnëch do robòtë na rolë. Kò dlò wikszégò dzëla Kaszëbów bëł to òrt zëcégò, zdrzòdło wżàtkù, òrądz do bùchë abò do sromòtë.

Òbròz lëdzy, co rakùją na biédny kaszëbsczy zemi, zëbë ùdostac zbòzë, bùlwë i wszelejaczë jinszë do-bra, bëł rozmajiti. Dzysò czãsto mómë jich na jedno z gbùrama, ale doch wiele swòjégò gbùrstwa ni miało. Bëłë na wsach chòcle zògardownicë, co mielë swòjã chëcz, ale mòli sztëk rolë nie sygòł na ùtrzymanie familie ani na trzimanie swòjich zwierzàtów. Z jesz wikszã biédã biòtkòwelë sã czësto bezrólny chałëpnicë abò kòmòrnice.

Gbùrzë (to je – jak pòdòwò ks. Bernat Sëchta w swòji pròcë *Słownik gwar kaszubskich* – chłopi, co mielë swòjã chëcz i zemiã) stojelë òd nich wiele lepi we wieszi hierarchie i mòze dlòte mają swòj bëlny plac w kaszëbsczy lëteraturze. Chcemë równak zacząc òd rzeczónków... Wierã nôbarzi znónë są te, w jaczich pòkazywónë je jich bógactwò i ùmiejãtnosc stòwaniò na nodzi pò kòzdim tòklu. Wezmë na to taczë: „Gbùr to mùr, dzys mù gapa òczë wëdzobie, a wito òn dali zdrzi”, „Jak ù gbùra ni ma, to nigdzie ni ma”, „Chòc dzys gbùra òbedrze, to wito òn je nazòd òbrošli”, „Gbùr spi, a mù rosce”.

Ò gbùrach wiele dobrëch słów przeczëtómë przedno w kaszëbsczy pòezje. Są òni w ni prezentowóny jakno òbròncë rodney zemi i tradicjowëch wòrtnotów, chtërny do kùńca są wiérny kaszëbiznie. Jakò jeden z pierszych pisòł ò tim Aleksander Majkòwsczi:

Jò z chatë, w chtërny mòcny srąb

Bił miecz i płom, i zdradë,

A òna trzimò nibë dąb

I nicht ji nie dò radë.

Kaszëbsczy jã òbroni gbùr,

Jak wój w żelòznym szlòmie,

A gbùr to mùr, a gbùr to mùr,

Chtëz gbùra, gbùra zlòmie.

(„Spiëwa gbùra”, pisënk znorm. D.M.)

Jón Trepczik òpisywò robòtã gbùra jakno wiòlgã misjã, bò dzãka niemù lëdztwò mò „pòd dostónkã chleba” (wiërzta pt. „Gbùr”). Ò znaczenim swòji pròcë wié téz sòm rólnik, chtëren przed jidzenim „zdłużã niwë” nôprzòd klàkò, a pòzni mówi pòcërz. Ta robòta na zemi je kòl Mëstra Jana czims swiàtim, zesakralizowónym. Wszëtkò dzeje sã w tim liriku pòmälë i pòczestno.

Alojz Bùdzysz téz napisòł pòeticczi ùsòdzk namieniony gbùróm. Dòł w nim bòczenië òsoblëwie na sów – nen tradicjowi, jesz bez pòmòcë nizòdnëch maszinów:

Terò të wezniesz sëwankã,

biòłã, plòtnianã, fùł zbòza.

Krzizikã swiàtim zëgnòsz tã niwã, a tej w jimiã pańszcë
prawë twë remiã, nadzë do łokca,

– rãków wiejącë – slizgò sejącë w raznym krokù.

(„Gbùr-sëwc”, pisënk znorm. Róman Drzëzdżòn)

Òkróm sëwù pòcë ród piselë ò zniwienim. Tuwò wòrt wspomnãc òriginalny dokòz Frãcëszka Sãdzëczégò „Zwòniã na pòlu zniwnë kòsë”, jaczi zaczinò sã òd zbieraniò zòrna, przëchòdò do rozegracji zwóny „zniwnym dżadã”, a kùńci rozmësylanim liricznégò subiektu ò snòzi Marince.

W ùsòdzkù pòetë z Rotenbarka nie je napisónë, jaczë zbòzë bëło zniwionë, ale znajãcë zòrotnosc zemi w rodnëch stronach tegò ùtwòrcë, mòzëmë miec ùdokaznionë pòmëslenie, że jidze ò zëto, i to taczë bëlejaczë, ò jaczim gòdò sã, że je jak metlëca abò że mò kłos jak mësze ùszë. Alojz Bùdzysz zwie stëblã taczégò zbòzò szlachëcëcama, bò „mają dëcht mizerny mùsk, plewë a wàsë” („Gbùr a szlachëcë”¹). Zëto je lubòtnym zbòzim kaszëbsczich pòetów. Pisòł ò nim chòcle Józef Cenòwa, chtëren szukòł skarbów, jaczë sedzã w mòlim zòrenkù domòcégò zëtka. Nalòzł m.jin. parmienie słuńca, drzenië robòcëch gbùrszczich rãków, nordowë wiatrë, majewë deszcze i miłotã do rodney zemi („Zòrenkò zëtka”). Staszków Jan (to je Jón Piepka) widzòł w tim zbòzim przedno nòdzejã:

zëto jak matka

przed ùrodzenim

mò cãzczi krok –

nabrzmiatë kłosë

nòdzejã kwitnã

i zòrno rosce

we dniu i w mrok

(„Zëto”, norm. pisënkù D.M.)

Jón Piepka je téz przëmiarã pòetë, chtëren w swòjich wiërztach dozdrzòł pòzmianë na kaszëbsczy wsë i ùsadzyl dwa dokazë, jaczë są swòjnym wëchwòlënkã mechanizacje. „Òranië” je òbrazã czło-

¹ A. Bùdzysz, *Dokòzë*, Gdiniò 2007, s. 187–188.

wieka, jaczi rakuje jidacë za plëgã cygnionym przez kònia. Dzãka jegò robòce zemia równo „w bòk sã kładze”, ale „chòdzącë” za nim słuńce wcyg przëbòcziwò, że ni ma czasu na nizòden òdpòczink. Czej heroja wièrtzë je ju baro ùmączony, a wieczòrné cénie sã widzec na pòlu, liriczy subiekt dówò mù dobrã radã:

*Òstaw, chłopie, dzys òranié –
Witro zòrze syn do miedzë!
Ni mòsz co do żalowaniò –
Traktor ju do ciebie jedze!*

Szlachòwnò je zbudowòno wièrta „Séw”. Je tu pòkòzóny chłop, chtëren sëpie rãkã zòrno, i kònie, co cygnã plëdzë. Òbròz je snòzi, chcałòbë sã rzeknac, że zdaje na malarza, jaczi to pëszno wëmaliëje. Jiwer je równak taczi, że òb wieczòr chłop sòl zbòzë na ti sami grzëpie co reno. A timczasã:

*W rzãdków sto,
w zemiã krëchã
séwnik prószë zòrno –
w jeden dzëń
żëta fórà
zasòł w zemiã czòrnã...*

W kaszëbsczi proze jednã òd nôbarzi „gbùrszczich ksążków” sã *Wspomnienia kaszubskiego gburã* Bòlesława Jażdżewsczegò. Jidze òsoblëwie ò trzeci tom, bò w nim prawie sã òpisóné czasë, czej sóm autòr òstòł gòspòdarzã (në i blòs ten tom je wëdóny pò kaszëbskù). W nym dokazu-wspòminkù je farwny òpisënk historie młòdegò chłopã, chtëren wròcył z II swiatowi wòjnë i ùsadył gbùrstwò na tpsz. òdzwëskònych zemiach, a pòzni wròcył do rodny Lëpùszci Hëtë. Bëlno znającë swój wark, zapisòł jiwre lëdzy zëjącëch z òbròbianiò rolë – òd pòwòjnowëch czasów jaż wnet pò kùnc jistnieniò Pòlszczi Lëdowi Republiczi. Sã tu przëtòmné biòtcki z kòmunisticznymã wëszëznymã ò ùretanié priwatnegò rólnictwa, kòntingentë, bez-ùstòwné tòkle z dëtkama, maszinama i cãzkò robòta... A do te stara ò kaszëbskã kulturã i jãzëk. Mòzëmë rzeknac za Aleksandrã Majkòwsczim, że je to dokòz na to, że „gbùr to mùr i nick gò nie złòmie”.

Wòrt równak dac bòczenié, że nié wiedno gbùrzë bëlë tak zëczno òpisywóny. W kaszëbszczich bòjkach mòmë përzniã jinszi jich òbròz. *Bajarz kaszubski*², to je zbiér ùsòdzków pùblikòwònëch nôpierwi w pismionie „Gryf” w latach 1908–1912, pòkazywò téz gbùrów chcëwëch i niesprawiedlëwëch („Jak diòbël chcëwëmù gbùrowi wëgòdzył”), tej-sej letkòwièrnëch („Gbùr i sztudańcë”, „Jak kaszëbskò białka diòbła òszukała”), nielëtoscëwëch i bijacëch swòjich paròbków („Ò szczësu knòpica”). Wszëtkò to równak je niczim w przëròwnaniu do pierszi kaszëbsczi ksążczë wëdóny pò I swiatowi wòjnë –

Figlów gniëdzewsczych gbùrów. Ten zbiér pòwiòstków wëdònëch przez Jana Patocka nôprzòd w rozmajitëch czãdnicach, a pòzni w jedny pùblikacje, òpisywò gbùrów jakno lëdzy głupëch, dówajacëch sã letkò òcëganic mieszkãncóm Pùcka, próbujacëch ùtopic wãgòrza, wcygnãc bülã na mùr, sejącëch sòl abò chcãcëch zabic miesãdz. Kròtkò gòdajacë, mòmë tu do ùczinkù z wiòldzim wëszczërzaniem sã z rólników z Gniëdzewa. Je to mòze pòmion zgardë, jakã mielë do tegò warkù rëbòcë. Kò ks. Sëchta pisze, że na Èlsczim Pòłòstrowie lëdze mòdlã sã ò to, zebë nigdë nie òstelë gbùrama: „Òd pòłtora drewna [cepów], drzewnianegò grzebienia [grablów], krzëwegò zelaza [kòsë] wëbawi nas Panie”.

Taczi zgardë ni miòł gwës Aleksander Majkòwsczi, chtëren prawie lëdzy zëjącëch z rolë zrobił herojama dokazu *Żëcë i przigòdë Remùsa*. Nawetka Remùs, chòc swòjã kaszëbskã misjã zjisycywòł ju bådacë hańdlarzã, swòje dzecné lata spãdzył na gbùrstwie na Lëpińsczych Pùstkach, dze bël pastuszkã i paròbkã. Wspòł z nim cãzkò robilë na pòlach, łakach i kòl zwierzãt Michòł i Mòrcën, a pòmògalë jesz jima Marta i Marcjanna. Në i ni mòzëmë zabaczëc ò miéwcach tegò mòla – gbùrszczi familie Zòbłòcczich. Tròfiãjã sã jima wszëtczim zachòwania, jaczé nie sã bëlne (jak chòcle wëszczërzanié sã ze skażony gòdcki serotë Remùsa), ale mòzëmë gwës rzeknac, że całë òkrãzë Lëpińsczych Pùstk je òpisóné przez Majkòwsczegò pòzytywno – lëdze tuwò sã robòcy, majã ùwòzanié do pròwdë, tradicje, cëzy gwòsnoścë i wszëtczich Bòżich przëkòzaniów.

Je wiedzec, że prozatorszczich dokazów, w jaczich pòjòwiają sã òpisënczi rólników i jich robòtë je baro wiele. Westrzòd nich wòrt dac jesz bòczenié chòcle na snòzi tekst Alojza Bùdzysza „Przed żniwama”³. Nie felëje téz ùsòdzków na binã sparłãczonëch z pròcã na kaszëbsczi zemi. Czekawé je m.jin. „Chòròbskò”⁴ Jana Piepczi, dze chitri i chcëwi Walkùszowie jidã na miònczi z przedstòwcamã kòmunisticznëch wëszëznów (i nié blòs) ò kòntraktowòną cëkròwkã.

Lëteracë nie zabiwelë tej ò gbùrach i jinëch lëdzach, co sã zrzeszony ze zemiã. Chcemë i më ò nich pamiãtac, spiewajacë ò hòkach i widlach w „Kaszëbszczich nótach”.

DARK MAJKÒWSCZI



Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

² Wejherowo – Gdańsk 2005.

³ A. Bùdzysz, op.cit., s. 140–144.

⁴ W: *Antologió kaszëbsczi dramë, Spòd strzechë na binã*, Gdańsk 2011, s. 109–193.



Barbara Drązkowskó. Ódj. P. Bósaczi

KÒNCERT NA DZEWIĄC PÔLCÓW

I SZNĚKROWANIÉ ZA GRZĚBÒWIM ATLASĂ

Chòc mieszkò w Brukselë, to równak rodzëznowò sparłãczonò je z Łączim i Gòchama. To tuwò chëcz miòł ji prastark, a teròzka bracyzna. To tuwò z leżnoscë swòjégò gebùrstachù zòrganizowała òdemkniãti dlò wszëtczich trzëdniowi festiwal. Gòdómë z pianistkã Barbarã Drązkowskã „Drazkov”.

Chòc pòchòdòsz z Chònic, to równak zwiãzonò jes z Łączim.

Pròwda. Chëcz, w jaczi mieszkò teròzka mój brat Tómk, kùpił naji prastark Téofil. Nòstarszò jegò córka Gertruda prowadzëła we wsë króm. Do dzys uchòwała sã tòfla z niégò z nòdpisã „Skład kolonjalny”. Tak téz pózni më nazwelë najã familijnã kapelã.

Twòji starszi zamieszkelë w Chònicach. Tam téz të zacząła mùzyczny sztòlcenié.

Mòje starszé rodzeństwò chòdzëło do mùzycznégò ògniszca. Czej i jò miała do niégò jic, prawie pòwstała w Chònicach mùzycznò szkòła I stopnia. Skùnczëlam jã w klasie fòrtepianu. Dlò wszëtczich bëło jasnë, że mùszã sztòlcëc sã dali. Równak bëło pëtanié: dze? W Bëdgòszczë (tam bëło nòblëzi) czë w Pòznaniu, dze dzejała barò dobrò szkòła. Òstateczno jò wëbrała Pòznań. Ùczëlam sã tam w Ògłowòsztòlcącym Liceum, a kòl niégò bëła mùzycznò szkòła II stopnia. Jò mieszkala z mójã sostrã Adã w bursë.

W Pòznaniu jes pòtkala Éwã.

Bëła jednã z pierszich, z jakã sã zapòznałam. Nié leno sedzałësmë w jedny lówce, ale razã më chòdzëłë téz do mùzyczny szkòłë. I tak Éwa pòznała mòjégò brata Tómkã, dzys ji slëbnégò.

Z bursë do szkòłë bëło dosc dalek. Wë mielë na to swòjã ùdbã...

Òsoblëwie pòwrotë pò całim dniu bëłë dlò nas ùce-miãgã. Zajmë do pózna wieczór, a tej mùszëlësmë jesz cwiczëc na instrumentach. Ùmëslëlësmë so razã z mójã sostrã i Tómkã, że nòwëgòdni bë bëło zamiesz-kac w mùzyczny szkòle. Nawetka pòszlësmë z tim do direktora.

I?

Barò gò to rozbawiło. Ale tej, pò dwóch miesãdzach, zazwònił i zabédowól, że jezlë wëremóntëjemë so dównë kãpnice pò klasie ritmiczi, to mòzëmë w nich spac. Nie bëłë za wiòldzë, ale barò wësoczé. Razã z tatkã skùwalësmë kachelczi i rëchtowalësmë dlò se jizbë. Knòpiczé prisznice zajãł Tómk, pò zdënkù do-łaczała do niégò Éwa, a w nëch dzeùsowëch jò spa-ła i Ada. Tam bëła téz nasza kùchniò. O gòdzënie 10 wieczór szkòła sã zamikała i bëła całò dlò nas.

Tej mògã so wëobrazëc, co sã dzejało.

Dzejało sã wiele... Nie bëlësmë tam równak czësto sami. Bël jesz nocny wachtòrz, wasta Risz. Starëszk z dlugã brodã, chtëren czasã drzëmòł w sekretariace. Ròz na jaczis czas wasta Risz mùszòł nalezc ekipã do męcò òknów. A nëch bëło dosc teli i do te stolem-

né. Wszëtkò dzejało sã w nocë. Do negò „òknowégò karna” nôleżół Tómk i naji drëchòwie-mùzycë. Knópi pò robòce òrganizowelë jam session w zalë kòntrabasowi. A më z sosterką brafë pòd pòchã tam nasza elektricznã platã i jima gòtowałë pierodzi. Czasã sedzëlsmë tak do rena, a ò 6 przëchòdałë sprzãtaczczi. Pò jedny taczì nocë przëszedł do naju wasta Rиск i zapitòł: „Basia, Ada. Co robi pieróg przyklepiony do biurka profesora Klawittera?” (smiëch)

Mieszkanie w szkòle to nie leno zabawa, ale téz czwicznia.

Ni mielësmë swòjich instrumentów i më kòrzistelë z nëch w mùzyczny szkòle. A z tim nie bëło tak letkò. W dzëń ùżiwónë bëłë na zajmach, czwiczëlë na nich téz jinszi szkòłownicë. Pò zamkniãcym bũdinku miaëlsmë z Adã nieògrãnczony przëstãp do wszëtczich fòrtepianów w szkòle. Jò mògła czwiczëc na nòlepszym klawirze w aulë.

Pò skùnczenim Mùzyczny Akademii tã wëjachała na sztípéndium do Kòlonii a Lubeczzi, a tej nazòtka wróca do Pòznania.

Jò tej robiła w Mùzyczny Akademii. Pò rokù mój drëch jesz z czasów strzëdny szkòlë, Szëmón Brzòska zabédowòł mie wespółrobòtã. Brëkòwòł pianistë, chtëren bë gò zastãpił òbczas przedstòwków mòdernégò tuńca, do jaczich kòmpònowòł mùzykã, i sóm jã na żëwò gròł. Szëmón pò skùnczenim studiów z kòmpònowaniò w Pòznaniu wëjachòł na sztípéndium do Belgii, gdzie pòznòł znónégò chòreògrafa, co sã zwie Sidi Larbi Cherkaoui. Pierszim jich widzawiszczã bëła „Sutra”. Przedstawienië òd 2008 r. nie schòdò z binë na całim swiece.

Pierszi przedstòwk tã grała w Szpanii.

Jo i dlòte przëcyglam do Sewilli, gdzie jò mieszkala bez rok. Tej pòjòwiałë sã propòzycje z Belgii.

Tej znòwù przënosënë.

Niedòwno jò pòrechòwała, że tak do grëpë to przënoszałam sã trzëdzescë trzë razë.

Trzëdzescë trzë razë!

Dosc tëlì jò jezdżëła w trasë. Doma praktyczno mie nie bëło, tej bũten szëkù bëło cos wënajmòwac. Swòje zachë òstòwiałam w magazynie. To dérowało sédmë lat. Czas mòji baro intensywny robòtë. Wszëtczim zajimało sã biòro. Rezerwòwało lotë, òplòcało hòtele, nawetka zagwëśniwało taksòwczì na lotniskò. Pròwdã rzeknãc, to ni mùszałam ò niczim mësłëc. Baro wëgòdnë, a téz rozleniwiajãcë żëcë. Czedë tras z widzawiszczama ju nie bëło tëlì, bò Sidi Larbi Cherkaoui zaczął twòrzëc dokazë na jinszi òrt, jò bëła kãsk zagùbionò.

To znaczy?

To czas, czëj jem wiedza, że chcã robic cos swòjégò. Ùdbałam sã zajimac tim, co òd wiedno mie intere-

sowało – mòdernã mùzykã. W nym czasie zacząłam preparowac fòrtepian i pianino, to je na strënach i midzë nima wkładac rozmajitë rzeczë, na przëmiar szrubë, plastik, malarszczë blewiãzczi. Tak spreparowóny instrument brzëmi wnetka jak perkùsjò. To nie je mòja mësł. Ju dòwno temù robił to amérikańsczi kòmpòzytòr John Cage. Pierszë kroczi w preparacji stòwiałam na jegò dokazach. Tej jò zrozmała, że mògã to robic sama. Na zòczãtkù docë drãgò szło mie òdnalezienië sã na mùzycznym rënkù. Planowanië swòji kòncertowi drodzi żëcégò – wësylãnië do òrganizatorów òfertów na rozmajitë festiwale mòzna rzeknãc, że je robòtã na fùl etat, i to drëdżi, bò pierszim je czwicznia na instrumencie. Na cziledzesãt wësłónëch propòzycjów czasã pòjòwiò sã jeden kòncert. Z czasã te propòrcje sã zmienialë.

Bëło jich wicy?

Dzãka wespółrobòce z rozmajitima artistama pòznòwò sã coròz wicy lëdzy, jaczì zajmaja sã òrganizowanim kùlturalnëch wëdarzeniów. Ju mnie znaja, czëlë jak gróm. To pòzni wiele ùproszczwiò i pòmògò.

A razã z indywidualnima projektama tã òsãdla gdes na dlëzi?

Jo. Móm mieszkanië w Brukseli.

Tej kùnc z magazynã?

Gwëсно. Z rokù na rok jò mùszała najmòwac coròzka wikszì. Terò móm fòrtepian, jaczégò chùdzy ni miałam, a z nim nie je ju tak letëchno sã przënesc. W Belgii wikszì dzël mèblów wnosy sã bez òkna, bò schòdowë klòtczi sã baro wãszczë. Za kòzdim razã, czëj jem cos wënajmòwała, mùszałam chùdzy wëmierzëc òkna i sprawdzëc, czë sã docë wiòldzë, żëbë zmiescył sã w nich fòrtepian. Do te wãszczë sã téz szasëje. Dlòte czëj pòd òkna rozstòwionò je winda, zamikò sã całã sztrasã, jednã i drëgã ji stronã.

Dlò szoférów to mùszi bëc ale ùcemiãga...

Na czile dni chùdzy mùszi zawiadomic szandarów. Stòwiò sã znaczy, że tegò i tegò dnia, òd ti do ti gòdzënë darga mdze zamkòł. Samò wycganië mèblów wëzdrczi docë niebezpieczno. Móm strach nawetka na to zdrzec. Zdrokã wëòbrazni widzã mój spòdajãcy fòrtepian...

Zdòrzaja sã taczë przëtròfczi?

Firmë òd przëcyganiò sã rozmajitë. Nié wiedno maja starã, bë òdpòwiednio zabezpieczëc rzeczë. Czëlãm wiele historiów ò szafach, jaczë spadłë i wëtłëklë witrinã w krómie naprocëm. Mòje zòfë nigdë nie bëłë przëmòcowónë do platfòrmë, fòrtepian jo, ale zòfë nigdë.

Wãszczë i baro czãsto pòzamklë dardzi... tej jak nòlepi sã przëmieszczac w Brukseli? Jak tã sã pòrëszòsz?

Na kòle. To je nòrëchlëszì strzòdk lokòmòcji w tim miesce. Chòc nie pòwinnam tegò gòsno gadac, bò to je zakòzónë i ni mòzna tegò robic, ale czasã przejëz-



W trzecim dniu festiwalu w Łączim zagrelë kómpòzycjã Szëmóna Brzószci

dziwóm pòd windama. Kòzdégò dnia je jich tëli, że to prost nimòżebné, żebë je òminac.

Tej doszło do jaczis niebezpieczny sytuacji?

Całë szczescé z windama nié, ale nié tak dównò jò złómała – a pò pròwdze mie złómelé – mòli pòlc lewi rãczy.

Złómelé? Jak to są stało?

Jachałam na kòle wąską rëszną darżeczka. Bëła na ni rzma lédztwa, z kòpicã krómów. Naprocëm mie jachało àuto. Tej òstro zahamòwało a pasażér òdemknął dwiérze. Uderzył mie prosto w pòlc, jò ni miała czasu na zatrzymanié. Wkòł mie zebrelé są lédze, chtos krzíknał, żebë zawëzwac szandarów. To nie bëło brékówné. Spròwcamà wëpòdkù òkòzelé są szandarrzë. Krëjamny wachtòrzë.

Wszëtkò dobrze są skùnczało?

Pòlc pòmału wròcò do fòrmë. Je jesz sprawa òdszkodowaniò. To tajniacë, tej jich personalia nie są jawné. Ni mògã są z nima kòntaktowac – òni piszą do mie. Je to kàsk pòmachtóné. Jò miała téz w Brukseli dwa zaplanowóné kòncertë i nimò negò chòrégò pòlca, mòckò chcałam zagrac. Tej jò stwòrzëła muzykã na dzewiãc pòlców. Nen projekt jò wësłała do Programù 2 Pòlsczégò Radia i dlò nich nagrała.

Czej ju gòdómë ò kòncertach, tã grała nié leno w swòjich rodzëznowëch Chònicach, ale téz w òkòlim. W Bëtowie mòżna ce bëło pòslëchac na festiwalu Cassubia Cantat.

Wësłapiłam w 2012 r. razã z mòją familiã jakno Kapeła Rodziny Drążkowskich. Negò rokù jesmë dobëlë na festiwalu. Pòzni jesz czile razy miałam leżnosc slëchac kòncertów. To baro bëłny festiwal i ùdba na wëzweskanie dównëch piesniów. Dzãka niemù sama zacząłam mòcni slëchac kaszëbskich dokazów. Nie są tak baro rozpropagòwóné jak chòcle gòralskò muzyka. Mësłã, że dzãka taczim artistóm jak Òlo Waliczi czë Dominik Stricharszi ò ti muzyce gòdò są coròzka wicy w mùzycznym strzodowiszczu.

Czej më bë wzałë twòją mòbilkã i przezdrzelë playlëstã na Spotify, kògò bësmë nalezlë westrzód ar-

tistów, jaczich slëchòsz. A mòże cos bë ce zasromało?

Zasromac – nié. Slëchóm pòpù. Chòc mòji drëchòwie gòdajã, że to z pòpã ni mò nick pòspòlnégò (smiëch). Slëchóm dosc tëli szpańszci mùzyczi. Pò roku w Szpanii znóm jãzëk, tej mògã pòdspiewiwac ze swòjima ùlédónyma wëkònowcamà. Je Bebe, Los Delinquentes, flamenco w mòdernity aranzacji. Òkróm tegò szwedzcze karno Koop, The Bird and the Bee. Baro czãsto slëchóm radia. Dzãka niemù òslëchiwóm są z nowim jãzëkã w jaczims kraju, a tej ùczëjã kògòs nowégò. Òstatno taczim mòjim òdkrëcã, dzãka belgijsczémù radiu, je Billie Eilish.

A z pòlsczich?

Turnau. Kòchóm Turnaù. Znóm wszëtczë jegò tekstë i spiëwóm razã z nim. Czej w Antwerpii bëłam òrganistkã w pòlsczim kòscele, przed mszã, żebë są rozspiewac, jò so włączała Turnaù. Òstatno wëgrzebałam kasetë Turnaù, jaczë kùpòwól mój bracyca Tómk. To dzãka niemù jò dównò temù pòznała muzykã Turnaù.

Wròcmë jesz do kòncertów. W Bëtowie òkróm festiwalu Cassubia Cantat bëł performance w pòrtretowi zalë bëtowszczégò zómkù. Zagrałas ò cemnicã.

Doch titel to „Niewidzialna pianistka” (smiëch). Brékòwałam do niego trzech instrumentów. I to wszëtkò, co mògã rzeknac. Ùdbã negò wësłapieniò je zaskòknac slëchińca.

Jeżlë mòwa ò òglowòpòlsczich trasach, rzeknij nama czile słówò ò Green Velo.

Baro lubiã jezdżec na kòle. Ò czim ju wspòminalam. Robiã nié leno krótczë, ale téz dlëgszë trasë. Czile lat temù ùdbałam so sparłãczëc to z granim na fòrtepianie, i tak pòwstól projekt Green Pianist, to je kòlowò trasa kòncertowò. Pò drodze gróm kòncertë w chùdzy ùstalonych placach.

W 2016 r. jò zrobiła pierszą takã trasã – ze Swinouscò do Kòpenhadzi. Rok pòzni pòrénkòwą stronã pòlsczi grańcë – z Jerzwałdu bez Pieniãzno, Suwałczy do Krasnégòstawù. Do grëpë zrobiłam 1100 km szlakã Green Velo. Takã samã chcã zrobic w Belgii i Hòlandii.

Cekawò bëła téz trasa szlachã czesczégò kòmpòzitora...

Vaclava Halka. Wszëtkò zacząło są òd graniò w Mësłakòwicach. Je tam òrganizowóny festiwal Grzëbòbranié miona Johna Cage'a. Bëł òn mèkòlogã, lubòtnikã grzëbów. Jistno jak Vaclav Halek, chtëren skòmpònowól Hudebni atlas hub (kasz. Mùzyczny atlas grzëbów).

Mùzyczny atlas grzëbów?!

Jo. Halek chòdzył pò lese i twierdzył, że grzëbë mù spiëwajã. Nen spiëw zapisywól na piãclinii. Tak pòwstało jãz 6600 mùzycznëch dokazów. Chcałam cos z tegò zagrac w Mësłakòwicach.

Cekawi człowiek.

Mało wiele ò nim wiedzałam. Natrafiłam równak na film ò Vaclavie Halkù z nim w główny rolë, a na jedny z internetowëch starnów znalazłam wiadomkò, że ùrodzył sã w Pradze, ale zmarł w Brandýs nad Labem. Je to miasto kòl 30 km òd stolęcë Czech. Pòmësłałam, że òd niego zacznã swòje pòszukiwania za Halkã. Pòjachałam banã do Drezna, a stamtãdka na kòle do Brandýs nad Labem.

Ŭdało sã czegòs dowiedzec?

W Brandýs jô bëła dwa dni. Pëtałam ò Vaclava w mùzyczny szkòle i mùzeùm, i kòncertowi zalë... Nicht nick nie wiedzòł. Zmarachòwónò i bez chãcë sedzałam na placu naprocëm mieszcégò ùrządu. I prawie tam dowiedzałam sã wszëtczégò, czegò jem brëkòwała. Vaclav Halek całë zëcë mieszkòł w Pradze, a w szpitalu w Brandýs nad Labem spãdzył leno czile òstatnëch dniów swòjégò zëcégò. Za wszëtckò zapłacył jegò brat, chtëren mieszkò w Pradze. Tej natëchstopach mùszałam jachac do negò miasta i spròbòwac sã z nim skòntaktowac. Jesz z Brandýs zazwòniłam do praszi mùzyczny ksãżnicë z zapëtanim, czë majã jaczës dokazë Halka.

Mielë?

Jo, jem pòprosëła, zebë mie to kòniecno òdłożëlë. W sluchawce ùczëłam spòkójny bialczëny głos: „Pani sã nie jiscy. Tegò nicht nie kùpi” (smiëch).

Jak sprawë w Pradze?

Òdnalazłam mieszkanië brata Vaclava, ale nikògò jô tam nie zastała. Òstawiłam kòrtkã z prosbã ò kòntakt. Zazdrzałam téz do mùzyczny ksãżnice. Tam starszò bialka zapëtała mie, czemu tak baro sã Halekã interesëjã. Òpòwiedzałam całã historiã. Òkòzało sã, że baro dobrze znała Vaclava. Czãsto jich òdwiëdzywòł i kùpiwòł baro wiele nótowégò papieru. Kùpiłam Hudební atlas hub. Jak spíwají houby i z tym pòjachałam na festiwal, gdzie zagrałam wëjimk ze spíewów grzëbów.

A brat Vaclava – odezwòł sã?

Jo. Pò dwùch miesãdzach dostałam mail. Baro przepròszòł, ale w nym czasie, czëj jem bëła w Pradze, òn przebiwòł w sanatorium. Dodòł jesz, że jegò brat miòł córkã i to òna dostała wszëtckò pò òjcu. Dòł mie téz kòntakt do ni. Równak tëlì bëło warkòwëch sprawów, że jô sã jesz do ni nie òdezwała, ale na gwës to zrobiã.

To bëł 2018 r. Tej czas pòszëdła i òstatno na zòczãtkù zëlnika zagrałas w Łączim. A leżnota specjalnò, bò twój gebùrstach, a òbczas jegò swiãtowanì òdemkì dlò wszëtczich trzëdniowi festiwal.

Gebùrstach przëpòdò w latné ferie, tej baro czãsto wëpròwiałam je ù mòjégò bracyñë, gdzie zjezdziwelë sã mòji drëchòwie. W nym rokù miast darënków chcałam, zebë pòkòzëlë cos ze swòji warkòwi robòtë. Tak pòwstòł trzëdniowi Festiwal Lakie|Łączë.



Na òtemkniãcë festiwalu w Łączim wëstãpiło karno Partes

W nym rokù më ùczëlë karno cerkewny mùzyczi Partes, Mariã Kùlowskã, jakò zagrała do filmów Mary Hanish, a do te recital gitarowi Piotra Krëpëca (pol. Krëpëcia), rockowi Transmisje z Kieszeni. Zagrałas téz kòncert nad Wieszim Jezorã. Snòzò sceneriò...

Òd zòczãtkù chcałam, zebë kòncertë bëłë z rozmajitëch òrtów. I to sã ùdało. Jem baro wdzãcznò wszëtczim wëkònowcóm, a i òni wëjachelë z Łączégò baro zadowòlony. Niechtëry bëłë na Gòchach pierszi ròz, ale baro jima sã ten mòł ùwidzòł, i ju gòdelë, że chcelëbë tuwò przëjachac jesz ròz, na pòstãpnë edicje festiwalu.

Òstatnégò dnia festiwalu mòglësmë ùczëc kòmpòzycje Szëmóna Brzòszi. I to nie je do kùńca pròwda, że jes nie dostała gebùrstachòwégò darënkù.

Szëmón, czëj ju bëł w Łączim, skòmpònowòł dokòz, w jaczim zwãzi òpiërajã sã na mòjim mionie, tj. B, A, Re z solmizacji, czëli D, i dali B, A, D, A. Zagrałë gò Izabela Bùchòwskò z Warszawë i Mariò Kùlowskò z Trewiru, razã z samim kòmpòzytorã przë fòrtepianie.

W przindnym rokù téz mòzëmë liczëc na pòdobnë wëdarzenië?

Baro bëm chcała. Ju pòmalinkù zająłam sã rëchtowanim pòstãpnégò. Pò festiwalu jô dostała wiele deklaracji òd mùzyków, chtëry z miłą chãcã przëjadã do Łączégò za rok.

Na co dzëń mieszkòsz w Brukseli, ale czë w nòblëzszim czasie mdzemë ce mòglë pòslëchac w Pòlsce?

Niedòwno òdbëlë sã premierë dwùch mòjich platów: Murmur, z teatralnã mùzykã Szëmóna Brzòszi na fòrtepien solo, i drëdzi z psalmama Mikòłaja Gòmòłczy – pòlsczégò kòmpòzytora czasów renesansu. To aranzacje na bas-bariton Maceja Strabùziñszégò i mòj fòrtepien preparowóny. Niedługò kòncertë promujãcë òba albùmë.

Tej niecerplëwie zdómë.

Z DRĄŻKÓWSKĄ GÒDÒŁ A NA KASZËBSZI
WĒDOWIĘDZã PRZEŁOŻIL ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSZI

Kociewie ma swoje baśnie, nawet murale



Można lubić jesień. Osobiście lubię nie tylko tę złotą. U jej progu zaczynała się uczba, która powinna być bogatym w przeżycia czasem wtajemniczenia, radosnym trudem. Kto lubi się uczyć, już wygrał los. Dzień Edukacji Narodowej powinien być wielkim świętem.

Dojrzałe owoce edukacji regionalnej na Kociewiu pochwaliła niedawno dziennikarka z Bydgoszczy, przygotowująca publikację przedstawiającą krajobraz kulturowy województwa kujawsko-pomorskiego, które jest ciekawą mozaiką krain – Kujawy, Pałuki, Krajna, Bory Tucholskie, ziemia chełmińska, ziemia michałowska... W realizowanym projekcie przyszedł czas na przedstawienie jeszcze Kociewia, którego prawie

jedna trzecia (powiat świecki) ma swoją „stolicę” w Bydgoszczy. Dziennikarska ekipa z Kujaw realizuje ciekawy projekt – *Z Kolbergiem pod rękę*. W przeszłości Oskar Kolberg właśnie od Kujaw zaczął swoje opisywanie polskiej kultury regionalnej. We współczesnym opracowaniu uwzględnione też będzie Kociewie. Izba Regionalna w Świeciu, Koło Gospodyń Wiejskich w Jeżewie, zbiory i dokonania w tamtejszej szkole zaprezentowały się już okazale, a na pewno obiecująco. Uznanie dla różnych form edukacji, od przedszkoli po – jak przypominałam – uniwersytety, wywołało ożywienie działań i idei wyniesionych z ZKP. Wrześniowy pobyt w Kościerzynie – bo Rada Naczelna, bo festyn dla dzieci – odświeżył dawne założenia. Przyszło nowe – myślałam, obserwując festyn kaszubski i na przykład współczesne układy taneczne.

Uważam, że tak trzeba, aby to, co zapisała tradycja, nie umarło... Ponadczasowa jest wypowiedź jednego z najwybitniejszych Polaków – św. Jana Pawła II: *Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze...*

Konserwatyści nie lubią zmian, stąd ciągłe spory o stroje, tańce, gwarę. Ma być tak, jak dawniej bywało. Nie chcą pamiętać przesłania Adama Asnyka, że trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe. Oczywiście ołtarzy przeszłości nie burzyć, wznosić nowe, twórczo wykorzystując sprawdzone wzory. Warto powtarzać i powtarzać słowa



W PRZESZŁOŚCI
OSKAR KOLBERG
WŁAŚNIE OD
KUJAW ZACZĄŁ
SWOJE OPISYWANIE
POLSKIEJ KULTURY
REGIONALNEJ.

wspomnianego Jana Pawła II: *Wierność korzeniom oznacza umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami a wyzwaniem współczesnego świata.*

Przykładem działań w nowym duchu mogą być kolejne pomysły aktywnej grupy – stowarzyszenie, szkoła, samorządowcy działający na pograniczu Borów Tucholskich i Kociewia, w Lipinkach. Wiele przytulonych tam do ziemi domostw przypomina o zasiedziałej tu tradycji. O jej przenoszeniu w nowe formy świadczy sporej wielkości barwny mural. Ciekawa forma plastyczna została przygotowana w ramach projektu *Banda Kota Ciafrota*. Prawdziwe święto przy kociewskich kuchach, występie Kociewianek i inscenizacja Nowej Baśni... Życzę tutejszym regionalistom, by jeszcze

wiele ciekawych spotkań odbyło się w powstającej, prawie gotowej dużej izbie.

W październiku w wielu placówkach kociewskich odbył się wieloetapowy Festiwal Twórczości im. Romana Landowskiego. Pojawili się podczas festiwalu rozmaite formy – prace plastyczne, juwenilia, występy wokalne i recytacje. Po raz kolejny miałam dużą przyjemność uczestniczyć w pracach jury oceniającego recytacje tekstów związanych z naszym regionem. Były fragmenty prozy pisanej gwarą, ale i poezji w pięknej polszczyźnie. Warunek – twórca pochodzący z Kociewia lub o nim piszący. I płynęły wiersze Zygmunta Bukowskiego, Andrzeja Grzyba, Romana Landowskiego... Prawdziwa uczta – święto słowa, a uczestnicy z różnych miejsc: od przedszkoli po szkoły ponadpodstawowe, z Lubichowa, Rudna, Przysierska, Świecia, Tczewa, Starogardu Gdańskiego...

I jeszcze jedna dobra nowina. Instytut Kaszubski w Gdańsku wydał w pięknej szacie dzieło Romana Landowskiego *Podania, baśnie i legendy z Kociewia, Kaszub i Borów Tucholskich* w opracowaniu literaturoznawcy Edwarda Jakiela. Znowu syn autora Janusz Landowski zadbał, żeby teksty nie pozostały w szufladach. Pomorskie krainy mają wyraźnie zaznaczone miejsce w baśniowym świecie.



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

Słowa jak nóż



Film *Historie z tej ziemi* autorstwa Sulistawy Borowskiej, Sebastiana Bednarka i Piotra Zatonnia to opowieść o Kaszubach, o tym, ile niezrozumienia doświadczyli w ciągu ostatnich dekad, wciąż traktowani jak inni i obcy.

Po pokazie w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym wywiązała się dyskusja. Prym wiodły panie, które zresztą w większości wystąpiły w filmie. Teraz żywo dyskutowały o tym, co... No właśnie, dyskusja śmiało wykroczyła poza temat samego filmu. „Kto, jeśli nie my, Kaszubi, wie, co to znaczy być traktowanym jak inny, obcy, z podejrzliwością, niechęcią. My to wiemy doskonale. I wiemy także, jak to jest bolesne. Wiemy, jak niebezpieczne”. Te wypowiedzi wcale nie dotyczyły tylko przeszłości i Kaszub. Panie odnosiły się do tego, co dzieje się w tym kraju tu i teraz.

Od tamtego spotkania minęło już kilka tygodni. Dzisiaj pójdę do lasu, gdzie poprowadzę tak zwaną lekcję terenową dla grupy kilkunastu harcerzy z Somonina. Najpierw pójdą przygotowaną przeze mnie trasą i będą odnajdywać listy. Znajdą się w nich słowa Forstera i Hitlera. Słowa straszne, nienawistne, ohydne. Słowa, po których mordowanie sąsiadów wydawało się Niemcom realizacją dziejowej misji, patriotycznym obowiązkiem. *Polacy nie potrafią żyć i gospodarować. Dlatego my musimy być panami, a oni naszymi parobkami. Musimy tych zawszonych Polaków wytepić od kołyski. Rodacy, w wasze ręce oddaję Polaków!* – przemawiał Albert Forster w Wejherowie w 1939 roku. A tłum krzyczał: *Niech zginą psy polskie! Śmierć Polakom!*¹

Harcerze następnie, po drodze, odgadną hasło: SELBSTSCHUTZ. Niech młodzi ludzie zapamiętają to słowo. Niech – jako przestroga – wryje im się w pamięć.

Będę na nich czekał przy zbiorowej mogile w Lesie Hopowskim. Tu 11 listopada zamordowano czterdzieści sześć osób, jak zeznał potem SS-man o nazwisku Meyer: *Polacy musieli biec w kierunku wykopanego dołu, a wszyscy Niemcy strzelali do nich jak do zajęcy i to w ten sposób, że każdy Polak po otrzymaniu postrzału wpadał do dołu*². A kto wykopał ten dół? Dzień wcześniej przybyli na miejsce



A TERAZ ZDARZA MU SIĘ, ŻE NIE POTRAFI POWSTRZYMAĆ ŁEZ. Z BEZSILNOŚCI. TU, W POLSCE.

młodzi mężczyźni, niemieccy patrioci, jak pewnie o sobie sądzili. Mieszkańcy pobliskich wsi, Egiertowa. Mieli ze sobą łopaty. Kopali grób dla swoich sąsiadów. „Niech zginą polskie psy, zawszeni Polacy” – tymi słowami pewnie zachęcali się nawzajem do pracy.

Słowa. One właśnie sprawiają, że tak dziwny jest ten świat. Słowem złym człowiek zabija tak jak nożem. Jakże często wzruszamy się, słuchając tych słów, jakże często mamy ciarki na plecach i oceniamy kolejne „wykony” epickiej pieśni. Czy jeszcze słyszymy przestanie, które z sobą niesie?

Maciej Moskwa, mój serdeczny kolega, jest fotoreporterem. Wczoraj przeczytałem wywiad, którego udzielił

„Gazecie Wyborczej”. Przyznał się w nim, że zdarza mu się w pracy płakać, gdy widzi wycieńczone, zmarznęte, głodne, spragnione dzieci, kobiety i mężczyzn. Maciek od wielu tygodni fotografuje zło, które dzieje się na polsko-białoruskiej granicy. Dokumentuje, jak polscy funkcjonariusze wysyłają całe rodziny do lasu, białoruscy czynią to samo, jak ci ludzie znikąd nie mogą uzyskać pomocy. Maciek twardy jest, fotografował wojnę w Syrii, obozy dla uchodźców, kryzysy humanitarne w Libanie. A teraz zdarza mu się, że nie potrafi powstrzymać łez. Z bezsilności. Tu, w Polsce.

Ale, ale... Przecież to wojna hybrydowa. Przecież u naszych granic pojawili się obcy. Musimy przed nimi bronić naszych kobiet i dzieci, bronić swoich przed obcymi. Bo ci obcy to terroryści. Zoofile. Pedofile. Będą gwałcić. Niosą choroby.

Te słowa już padły. Zabłyły w przestrzeni publicznej jak ostry nóż.

Albo takie słowa: Faszyści spod znaku tęczy. Esesmani LGBT, nienormalni, zбочerzy, zaraza. Płonące mieszkanie 11 listopada zeszłego roku w Warszawie, podpalone racą narodowca, i okrzyk, który utkwił w pamięci: „Niech płonie ta k...”.

W Lesie Hopowskim mam dzisiaj opowiedzieć harcerzom o Krwawej Pomorskiej Jesieni, o tym, jak doszło do sytuacji, w której sąsiad kopał grób sąsiadowi, a potem do niego strzelał.

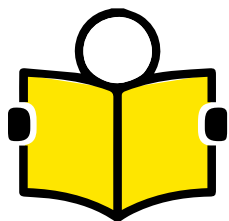
No właśnie, jak do tego doszło?



TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

¹ Cyt. za: J. Borzyszkowski, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. IV: *Kaszubi w II RP i w latach II wojny światowej (1920–1945)*, Gdańsk 2019, s. 764.

² Cyt. za: *Zbrodnia w lasach kartuskich*, online: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbrodnia_w_lasach_kartuskich [dostęp: 5.11.2021].



LEKTURY

KASZUBI ZOSTALI WYRÓŻNIENI



P. Brzeziński, *Zwijanie sztandaru. Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku w latach 1975–1990, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Gdańsku, Gdańsk–Warszawa 2019*

Nastąpiło to w książce Piotra Brzezińskiego *Zwijanie sztandaru. Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku w latach 1975–1990* (Gdańsk–Warszawa 2019). Autor już we wstępie zaznacza, że omawiany przez niego temat jest tak obszerny, że nie sposób ująć w jednym opracowaniu wszystkich, nawet podstawowych, związanych z nim zagadnień. Mimo to sporo miejsca poświęcił problematyce kaszubskiej, nie tylko w podrozdziale *Partia i Kaszubi* (s. 258–277). Na tle innych części pracy jest on wyjątkowy także pod innym względem: właściwie tylko w nim przedstawiane zagadnienie opisano w większych ramach czasowych, od 1945, a nie 1975 roku. Jak wyjaśniono, powodem tego była nadzieja, że zostanie to *docenione przez czytelników, zwłaszcza tych pochodzących spoza Wybrzeża, którym tematyka kaszubska mogła być do tej pory bliżej nieznaną* (s. 12).

Brzeziński nie przedstawia i nie analizuje etniczno-językowych odrębności społeczności kaszubskiej, skupia się na wzajemnych relacjach pomiędzy nią a sprawującymi władzę działaczami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, szczególnie z Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku. Wyraźnie dostrzega nieufność aparatu partyjnego wobec Kaszubów, ich różnorodną dyskryminację, w tym między innymi niezrealizowany projekt ich przesiedlenia do innych regionów państwa (s. 254). Z drugiej strony zauważa próby przyciągnięcia Kaszubów na stronę władzy, upowszechnienia wśród nich socjalistycznej ideologii, którą mieli przyjąć za własną.

Odpowiadało to też zróżnicowanym postawom Kaszubów wobec ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej. Większość z nich była jej przeciwna, stosowała bierny opór wobec zmian wprowadzanych w naszym kraju po 1945 r. Jednak byli i tacy, którzy podejmowali współpracę z PZPR. Jej gdański pierwszy sekretarz Jan Ptasieński z satysfakcją odnotował, że w 1966 r. wręczył tysięczną legitymację partyjną kaszubskiemu chłopu z powiatu kartuskiego (s. 260). Na ogół nie robili oni w strukturach partyjnych większych karier, najczęściej awansowali do organów kolegialnych, w których nie mieli decydującego głosu. Za najlepszy przykład kariery partyjnej w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku autor uznał członkostwo Zbigniewa Brunkego w gdańskiej egzekutywie PZPR (s. 274). Nie zwrócił natomiast uwagi, że jeden z gdańskich sekretarzy resortowych (zastępców pierwszego sekretarza) Mieczysław Stefański był niewątpliwie rodowitym Kaszubą, wywodzącym się z podkościerskiego Skorzeza (s. 92 i inne), powołanym na to stanowisko w trakcie posierpniowej odwilży w 1980 r. Nie podniósł też, że dla Kaszubów, którzy stanęli po 1945 r. na czele lokalnych władz (będąc tylko atrapą legitymizującą władzę komunistów, s. 257), była to w ówczesnych warunkach jedyna

realna możliwość skutecznej pracy na rzecz miejscowej społeczności i dorobek części z nich na tych stanowiskach jest dotąd pozytywnie oceniany przez historyków i współmieszkańców (zob. np. biogram S. Rolbieckiego z Zalesia k. Brus w: K. Ostrowski, *Bedeker chojnicki*, Chojnice 2009, s. 263–264).

Stosunkowo szeroko zostały omówione, głównie na podstawie wcześniejszych opracowań, wzajemne stosunki Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z socjalistycznymi władzami. Również w tym przypadku były one niejednoznaczne. W zależności od bieżącej polityki wewnętrznej i osobowości gdańskich decydentów partyjnych kaszubska organizacja była przez nich mniej lub bardziej dyskryminowana, jednocześnie usiłowano ograniczyć jej samodzielność, podporządkować, ale też dostrzegano jej znaczenie dla regionu, wyrażano zgodę na realizację jej inicjatyw, dofinansowując działalność itp. Było to możliwe także dlatego, że sporo członków ZKP należało również do PZPR, w tym aktywni działacze wchodzący w skład władz organizacji (np. s. 274). Była to swoista gra, w której kaszubszy regionaliści, chcąc osiągać cele stowarzyszenia, zawierali bolesne kompromisy, zabiegali o dobre kontakty z partyjnymi dygnitarzami itp. Jednak *pomimo niezwykle skomplikowanej sytuacji, w której przyszło działać Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu, mimo nacisków ze strony PZPR i inwigilacji przez SB, nie dało się ono spacyfikować i podporządkować władzom PZPR. Jego działalność, choć mało spektakularna i nosząca charakter mozolnej pracy u podstaw, przyniosła wiele cennych rezultatów, które w pełni zapocentrowały po upadku reżimu komunistycznego* (s. 277).

Właściwie jedyną cechą wyróżniającą Kaszubów spośród innych mieszkańców ówczesnego województwa gdańskiego, na którą wprost zwrócił uwagę autor omawianej książki, była ich religijność. To ona prawdopodobnie spowodowała, że na terenie Kaszub *członkowie miej-*

scowych komitetów partyjnych wcale nie potępiali swoich wierzących i praktykujących towarzyszy, a niekiedy nawet ich popierali (s. 234), a funkcjonując w tradycyjnie religijnym kaszubskim środowisku, komuniści nierzadko uciekali się do ideologicznych kompromisów (s. 233). W celu zilustrowania tej tezy przedstawiono skutki przyjęcia sakramentu Pierwszej Komunii Świętej przez dziecko pierwszego sekretarza komitetu miejskiego partii w Wejherowie Mirosława Odyńckiego (i wiceprezesa miejskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej). Towarzysze z województwa zarzucili mu między innymi, że zrobił to celowo, by wykorzystać religijność miejscowych członków partii, aby przysporzyć sobie popularności i zdobyć stanowisko szefa wejherowskiej PZPR (tamże). Nie należy negować całkowicie domniemania autora o specyficznym podejściu działaczy partyjnych do społeczności kaszubskiej z uwagi na jej religijność, jednak nie jest ono w pełni przekonujące. Nawet z osobistej wiedzy niżej podpisanemu wiadomo o unikaniu przez kaszubskich członków partii praktyk religijnych, nawet wchodzenia do kościoła, także przez ich bliskich, z obawy przed represjami wyższych władz partyjnych. Potwierdza to też wymuszona rezygnacja M. Odyńckiego, jak również odwołanie Erwina Ziegerta, pierwszego sekretarza PZPR w Kościerzynie, za deklarowanie się jako osoba wierząca i uczestniczenie w praktykach religijnych (s. 234).

Analiza stosunku partii do Kaszubów przeprowadzona przez P. Brzezińskiego pośrednio prowadzi do wniosku, że jej ideolodzy i praktycy stanęli przed dylematem. Uznawali bowiem, że społeczność kaszubska jest bliska Niemcom, przez co może sprzyjać zachodnoniemieckim, kapitalistycznym rewizjonistom. Nie mogli jednak za bardzo podnosić tego publicznie, bo wprost zaprzeczałoby to ówczesnej wyższej tezie o jedności narodu polskiego, w tym o Kaszubach jako niewątpliwiej jego części i kaszubszczyźnie jako jednej z gwar języka polskiego. Odstąpiono od tego w grudniu 1970 r., gdy władze komunistyczne podjęły próbę wmówienia pacyfikującym Wybrzeże żołnierzom i milicjantom, że za strajkami i manifestacjami stoją wspierani przez Kaszubów Niemcy. Szczególnie odrażającym echem tej kłamliwej propagandy były szydercze komentarze padające

z ust partyjnych aktywistów, mówiących, że uczestniczący w demonstracjach Kaszubi zginęli, bo zostali źle wychowani przez swoich ojców – dawnych folksdojczów (s. 261).

Mimo pozytywnego wizerunku postaw Kaszubów i Zrzeszenia w okresie PRL-u, opracowanie P. Brzezińskiego na tle wielu innych wyróżnia się tym, że autor nie stawia w tej kwestii kropki nad i. Widzi też, że nie wszystkie sprawy zostały jeszcze dostatecznie wyjaśnione, niektórych być może nie uda się rozwikłać w ogóle, gdyż do tego byłaby potrzebna możliwość spojrzenia w głąb ludzkich dusz. Znamienne pod tym względem jest stwierdzenie, iż w odniesieniu do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku dalszych badań wymaga ustalenie, czy partia nie ingerowała w wewnętrzne sprawy Zrzeszenia, bo nie mogła, czy też nie chciała (s. 262).

Głównym wątkiem omawianej pracy jest prezentacja struktury, zasad funkcjonowania gdańskich organów PZPR, tych formalnoprawnych i praktycznych, ogólnoludzkich. W szczególności temu poświęcone są dwa pierwsze rozdziały, *Struktura i Ludzie*, oraz aneksy, pośród których najwięcej zamieszczono imiennych wykazów najwyższych stanowisk w gdańskim aparacie partyjnym. Ich cennym uzupełnieniem są dwa kolejne (ostatnie) rozdziały: *Wybrane aspekty funkcjonowania* (tutaj też omówiono kwestie kaszubskie) oraz *Sytuacje kryzysowe*. Dzięki takiemu podziałowi czytelnik ma możliwość całościowego spojrzenia na „agonię” PZPR w województwie gdańskim. Poznaje ją od wewnątrz i na zewnątrz, w czasie największej świetności, zagrożenia i upadku. Z perspektywy lokalnej można dopowiedzieć, iż książka ułatwia umiejscowienie w szerszych uwarunkowaniach także najniższych komórek partyjnych, zakładowych i gminnych. Warto chociażby prześledzić drogi karier poszczególnych partyjnych dygnitarzy, z jakich miejscowości pochodzili, gdzie pracowali przed awansem itp. W wielu miejscach autor ujawnia, jak niejednoznaczne były osobiste losy partyjnych aktywistów, dziennikarzy i przedstawicieli wielu innych zawodów, zarówno tych, którzy mieli odwagę przeciwstawiać się władzy, jak również współpracujących z nią, i przede wszystkim jak cienka była granica pomiędzy zwolennikami komuny („nimi”) a opozycją demokratyczną

(„nami”). W tym kontekście czytelnik może odczuć jako brak pominięcia, z nielicznymi wyjątkami, dalszych losów przedstawianych osób po 1990 r., w tym części pierwszych sekretarzy, jak przystosowali się do nowej sytuacji. Nie zmienia to faktu, że w każdej części pracy, co ważne z perspektywy czytelnika regionalisty, są mniej bądź bardziej liczne nawiązania do kaszubskich, kociewskich i innych okolicznych miejscowości oraz ich niektórych mieszkańców.

Opracowanie P. Brzezińskiego należy do tych, które w oczywisty sposób ukazują, że opisywane w nich czasy, wydarzenia, chociaż w sumie nieodległe od współczesności i stosunkowo dobrze pamiętane przez znaczną liczbę ludzi, rzeczywiście mogą stanowić przedmiot badań historycznych, nie tylko dlatego, że jest już dostęp do materiałów archiwalnych, w tym obszernej dokumentacji wytworzonej przez Komitet Wojewódzki w Gdańsku. Jak się wydaje, przesądzają o tym jeszcze co najmniej dwa elementy.

P. Brzeziński nie widzi wyłącznie różnic, jak często robią to publicyści czy politycy, pomiędzy sytuacją przed 1939 r. a tą w roku 1945 czy też w okresie po 1945 r. a rokiem 1989. Oczywiście jest dla niego niewątpliwe, że systemy totalitarne miały ogrom wad i słusznie przeszły do historii, ale w szerszym okresie dziejowym dostrzega także podobieństwa. Zauważa, że pod koniec międzywojnia społeczeństwo II Rzeczypospolitej w poglądach politycznych wyraźnie skreśliło w lewo, czyli w pierwszych powojennych latach polskie partie lewicowe mogły liczyć – w jakiejś części – na obywatelską akceptację. Z kolei po 1989 r. kolejne rządy post-solidarnościowe przejęły i pogłębiły niektóre negatywne zjawiska mające miejsce w okresie poprzednim. Do nich Brzeziński zalicza między innymi stały rozrost administracji (biurokracji): *Charakterystyczne są zwiększenia zatrudnienia w następnym roku po wygranych wyborach przez nową koalicję* (s. 164, za W. Kieżunem) i zastępujący system nomenklaturowy (wykazy stanowisk, na których objęcie przez daną osobę wymagana była zgoda partii) „system klientelistyczny”, w którym *dynamiczni, pracujący w górę po szczeblach hierarchii działacze otoczeni byli [i są – B.B.] z reguły grupą ludzi, którzy związali z nimi osobiste kariery. Korzyści z tych układów były obopólne* (s. 164, za J. Drygalskim i J. Kwaśniewskim). Szkoda



jedynie, że na skutek tych bardziej ogólnych kwestii, dotyczących spraw całego państwa, autor siłą rzeczy w mniejszym stopniu mógł się koncentrować na problemach bardziej związanych z województwem gdańskim, regionem.

Po drugie, przekształceń, które nastąpiły po porozumieniach okrągłego stołu, ich uwarunkowań, przyczyn i skutków P. Brzeziński nie widzi wyłącznie w biało-czarnych barwach. Zmiany po przełomie w 1989 r. są dla niego wynikiem nie tylko robotniczych protestów i wolnościowych dążeń większości obywateli, ale też decyzji, poglądów działaczy partyjnych, także tych gdańskich. Analizuje, że po 1980 r. spora liczba członków nowo powstałego, opozycyjnego, Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” należała jednocześnie do PZPR-u i w obu organizacjach takich członków podejrzewano, że stanowią konia trojańskiego, który doprowadzi do upadku jednej bądź drugiej z nich. Zarówno w środowiskach opozycyjnych, jak i partyjnych (komunistycznych) byli i zwolennicy, i przeciwnicy elementów ustroju socjalistycznego i kapitalizmu. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że „postępowi” komuniści dążyli do transformacji gospodarczej, a opozycjoniści, strajkujący robotnicy – polityczno-społecznej. Warto tutaj przywołać między innymi ocenę, że jednym z powodów społecznego niezadowolenia, w tym strajków, była *socjalistyczna mentalność polskiego społeczeństwa* (s. 187), czyli nierealistyczne oczekiwanie, że państwo powinno zwiększać nakłady na różnego rodzaju programy socjalne, i niechęć do kapitalistycznych form produkcji (tamże). Znalazło to też swoje odzwierciedlenie w słynnych 21 postulatach strajkujących gdańskich stoczniovców w sierpniu 1980 r., z których *większość dotyczyła spraw stricte ekonomicznych, a z dzisiejszej perspektywy wydaje się wręcz utopijna* (s. 188). Natomiast Marek Hołdakowski, ostatni pierwszy sekretarz KW PZPR w Gdańsku, w partyjnym organie prasowym podzielił się poglądem, którego na pewno nie powstydziliby się nie jeden zwolennik kapitalistycznych metod gospodarowania: *Czego Polsce dziś potrzeba? Po pierwsze – pozwolić ludziom w gospodarce działać, a nie przeszkadzać. Po drugie – wymuszać także działanie metodami ekonomicznymi* (s. 193).

Oczywiście takie wypowiedzi (i działania) ze strony partyjnych dygnitarzy nie zmieniają faktu, co potwierdza też lektura tekstu P. Brzezińskiego, że socjalizm był systemem niewydolnym i nieludzkim. Niekończące się narady, decyzje partyjnych gremiów nie miały realnego wpływu na poprawę jakości życia, jego poziom coraz bardziej odstawał od zachodnich standardów, a dominacja jedynie słusznych poglądów oraz uprzywilejowanie członków PZPR i jej zwolenników deprawowały całe społeczeństwo, przeszkadzały w rozwoju i wywoływały niezadowolone społeczne. W książce jest wiele tego przykładów, chociaż z perspektywy kaszubskich badań historycznych można dopowiedzieć, że dostęp do zasobu archiwum KW PZPR w Gdańsku jako pierwszy zaufani historycy mieli nie tylko badacze zajmujący się utrwalaniem władzy ludowej (s. 64-65). Udało to się także Konradowi Ciechanowskiemu, autorowi pionierskiego, stosunkowo obszernego opracowania *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim* (Warszawa 1972), w którym między innymi autor przywracał pamięć i cześć członkom kaszubskiego podziemia antyhitlerowskiego, skazanym wcześniej na zapomnienie i infamię. Wykorzystał do tego także gdańskie archiwalia partyjne, choć na pewno nie miałby do nich dostępu, gdyby nie był oficerem politycznym Ludowego Wojska Polskiego

Można wyrazić przypuszczenie, że każdy czytelnik w zależności od indywidualnych zainteresowań i poglądów znajdzie w prezentowanym wydawnictwie coś na ich potwierdzenie, tym bardziej że jest w nim szereg nietuzinkowych spostrzeżeń, opisów wydarzeń z najnowszej historii Polski i naszego regionu. Oto kilka przykładów:

W latach osiemdziesiątych polskie społeczeństwo procentowo było bardziej upartyjnione niż radzieckie (s. 120). W zwycięskich dla przeciwników socjalizmu, słynnych wyborach parlamentarnych w czerwcu 1989 r. na kandydatów „Solidarności” oddała głos tylko jedna trzecia obywateli, *reszta poparła komunistów lub została w domu* (s. 364). W trakcie spotkania na początku 1990 r. funkcjonariuszy MO i SB z Lechem Wałęsą na pytanie, jak się zachować wobec protestującej młodzieży, która sprzeciwiła się niszczeniu akt przez pracowników gdańskiego KW PZPR, miał on odpowiedzieć: *Mnie pytacie? Macie użyć*

wszelkich możliwych środków, żeby spacyfikować to tałatajstwo (s. 375). Należy jednak zwrócić uwagę, że zapoznanie się z tymi i podobnymi ciekawostkami w sposób wybiórczy może doprowadzić do karkołomnych wniosków. Także dlatego, że w książce jest zaskakująco dużo jak na pracę historyczną nawiązań do obecnej sytuacji społeczno-politycznej, postaw polityków dzisiaj sprawujących najwyższe urzędy itp.

Trzeba powiedzieć, że P. Brzeziński bardzo sumiennie podszedł do opracowanego tematu. Wykorzystał zasoby kilkunastu archiwów i innych instytucji, bogatą literaturę przedmiotu, prasę i pozostałe źródła pisane, zamieścił na końcu ciekawe ilustracje. Zwrócił się też do żyjących osób, które współtworzyły opisywaną przez niego historię, by złożyły mu indywidualne relacje. Nie wszyscy pozytywnie odpowiedzieli na jego prośbę, niestety w bibliografii nie zamieścił informacji, jakimi ostatecznie zebranymi przez siebie wspomnieniami dysponował. Z kolei za plus należy przyjąć, iż zdawał sobie sprawę z tego, jak niepewna jest zawartość dokumentacji wytworzonej w okresie socjalizmu, szczególnie przez organa partyjne, często była ona przecież daleka od rzeczywistości. Dołożył jednak należytej staranności, by nie dać sobie i czytelników wprowadzić w błąd. Nie zawsze to się udało. Ma to o tyle dobrą stronę, że jeżeli zauważy to przy lekturze ktoś inny, jest szansa, by nie dopuścić do dalszego upowszechnienia ewentualnych błędów.

To tylko niektóre, subiektywne refleksje po zapoznaniu się z niewątpliwie bardzo interesującą, dobrze napisaną publikacją. Jest ona na tyle wielowątkowa, że nie sposób zmieścić ich wszystkich w krótkim tekście, zwłaszcza że każdy – co oczywiste – ma prawo do innego jej odbioru. Na pewno stanowi cenną pozycję w dorobku pomorskiej współczesnej historiografii, wartą polecenia szerokiemu kręgowi osób, jak się wydaje najbardziej tym z nich, które pamiętają przedstawione w niej czasy wielkiego przełomu sprzed kilkudziesięciu lat. To naprawdę może być pasjonująca przygoda: konfrontacja własnego doświadczenia, pamięci z naukową analizą, wizją młodego historyka!

Bogusław Breza

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI



Tomasz Siemiński, *Folklorystyczne ostępy dawnego Pomorza*, Gdańsk 2020

Jak wskazuje w swojej najnowszej popularnonaukowej książce Tomasz Siemiński, wiedza o Pomorzu, zarówno Wschodnim, jak i Zachodnim, nie jest tak powszechna, jak się może czasami wydawać dzisiejszym animatorom życia kulturalnego. Nawet jeśli pomiędzy Gdańskiem a Szczecinem organizowane są konferencje, warsztaty, wystawy czy koncerty odkrywające współczesność i dawność kultury tego regionu Europy, wciąż w świadomości przeciętnego mieszkańca Pomorza daje się wyczuć powierzchowność i brak zainteresowania losami krainy, w której się spędza życie. Oczywiście nie znaczy to, że wśród współczesnych Pomorzan (głównie Polaków i Kaszubów) brak świadomości historycznej czy kulturowej, jednakże trzeba przyznać, że istnieje ona przede wszystkim w odniesieniu do lat po II wojnie światowej. Natomiast pamięć kulturowa o Pomorzu sprzed tego okresu coraz bardziej się zaciera i jeśli jest jeszcze gdzie żywa, to w środowiskach kaszubskich. Bardzo dobrze wie o tym autor recenzowanej tutaj książki, gdyż jako dyrektor Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie opisuje różnice w traktowaniu dziedzictwa materialnego i niematerialnego w miejscowościach po prawej i po lewej stronie rzeki Łeby.

Siemiński etnograf w pracy *Folklorystyczne ostępy dawnego Pomorza*, wydanej w 2020 r. przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, ukazuje zarówno Pomorze Zachodnie, jak i Pomorze Wschodnie. Przedstawia cywilizacyjne konsekwencje faktu, że na tych terenach polskość pojawiła się po 1945 r. i choć nie trafiła w kulturową próżnię (znacząca rola z jednej strony przedwojennego

jeszcze Związku Polaków w Niemczech na Pomorzu Zachodnim, a z drugiej strony międzywojennego polsko-kaszubskiego życia politycznego), to powszechne doświadczenie osadników polegało na Pomorzu na zmaganiu się z cywilizacyjną obcością. Siemiński zauważa, że polska tradycja pomorska musiała tworzyć się od podstaw, z propagandowo szermowanym hasłem powrotu na ziemię piastowskie, motyw kaszubski zaś tylko częściowo „oswajał” słowiański pejzaż tych ziem. Wzmianka o „oswajaniu” nie pojawiła się tutaj przypadkowo, ponieważ autor pisze w swej pracy o „ostępach”, a więc o pewnego typu egzotyce, dzikości czy pierwotności przestrzeni Pomorza. Interesuje go w rozważaniach to, co nieco zapomniane i zaniedbane w opisie etnograficznym, kulturowo zaś „wyspawo”, oryginalne i samotne w otaczającym świecie nowoczesności. Jego narracja dotyczy nie tylko „egzotycznych” dla żywiołu polskiego miejsc na Pomorzu, ale wskazuje na podobne doświadczenie, które stało się niegdyś udziałem także przedstawicieli żywiołu niemieckiego. Pomorskie „ostępy” folklorystyczne to dla Siemińskiego Kępa, Regoujście, Będzino, Dygowo, Święta Góra Polanowska, bytowska Góra Zamkowa, Łącko czy Pyszno. Te i inne miejscowości Pomorza stanowiły przedmiot zainteresowania wielu pokoleń etnografów, niosąc ze sobą fascynujące opowieści, które odsłaniają świat wrażliwości i wyobraźni zwykłych ludzi. One również utworzyły części składowe książki bytowskiego regionalisty i etnografa.

Kilka początkowych rozdziałów opracowania Siemińskiego dotyczy „wysp kulturowych”, dokładnie zaś przestrzeni Kępy i Regoujścia przy jeziorze Resko Przymorskie oraz Będzina i Dygowo, miejscowości znajdujących się pomiędzy Koszalinem a Kołobrzegiem. Badacz opisuje ich specyfikę za pomocą tekstów tradycji ludowej, pozyskiwanych z przedwojennych jeszcze, niemieckich czasopism regionalistycznych, takich jak „Blätter für Pommersche Volkskunde”, „Baltische Studien”, „Unser Pommerland”, „Heimat – Beilage”, „Ostpommersche Heimat”, „Unsere Heimat”, oraz z broszurek, zbiorów podań i popularnonaukowych opracowań pochodzących ze strony dawnych zbieraczy folkloru. Siemiński nie jest bezkrytycznym odbiorcą tych

wydawnictw. Zauważa w nich elementy narracji ideologicznej, która podnosi misję kulturową żywiołu germańskiego na Pomorzu. Niemniej jednak dostrzega również fakt, że badacze niemieccy nie ukrywali słowiańskiej przeszłości południowego brzegu Bałtyku i właśnie swoista tajemniczość, dawność, cywilizacyjna odmienność były czynnikami, które przyciągały ich do odwiedzenia regionu i sformułowania jego opisu. Siemiński po kilkudziesięciu latach od czasu sformułowania charakterystyk niemieckich wraca do tych samych miejsc i z perspektywy etnografa polskiego, posługującego się współczesnym akademickim instrumentarium, podejmuje się analizy relikwów kulturowych obecnych także i w obecnej świadomości przeciętnego Pomorzana. To, co zauważali folklorysty w latach dwudziestych lub trzydziestych XX wieku, a więc zanik dawnego modelu społecznego, przekształcanie się życia codziennego czy też zabójczy dla tradycyjnych stosunków własności i hierarchii wsi postęp technologiczny, w realiach obserwowanych przez dzisiejszego badacza doprowadziło do zupełnego zaniku miejscowości, po których zostały jedynie nazwy i pamięć zaklęta w lokalnych podaniach i opowieściach (przypadek Kępy i Regoujścia). W innych przypadkach – jak Będzino czy Dygowo, wciąż istniejące w substancji materialnej – część dawnej tradycji kulturowej może jeszcze być ocalona, choć wymaga to stałego wysiłku autoedukacyjnego.

Jak ważne są autodydaktyka i gest tożsamościowy, pokazują dwa rozdziały pracy Siemińskiego: Święta Góra w Polanowie oraz Góra Zamkowa i zamek w Bytowie, które w dobitny sposób przedstawiają sposoby przekształcania się tego, co najpierw istnieje w świadomości mieszkańców Pomorza, a później przenika na karty folklorystycznych zapisków publikowanych w stosunkowo niezbyt szerokim kręgu czy artystycznych dzieł literatury pięknej (niemieckiej, polskiej i kaszubskiej). Dzięki takiemu procesowi mieszkańcy danego subregionu czują się u siebie w domu, traktując elementy krajobrazu kulturowego z pozytywnym emocjonalnym zaangażowaniem. Siemiński pokazuje przy tym jeszcze jedno... Kolektywna „świadomość” mieszkańców zintegrowanych ze swoim miejscem życia tworzy nowe narracje, które dołącza-

ją się do już istniejących, wzbogacając zestawy opowieści o charakterystycznych elementach natury, budowach czy ludziach.

Mechanizmy powstawania lokalnych legend przybliży Siemiński w innych tekstach swojej książki, dokładnie rzecz biorąc – w rozdziałach *Hans Lange z Łącka i księżę Bogusław X* oraz *O czym opowiada cmentarz leśników w Pysznie*. Pierwsza z wypowiedzi dotyczy „karier” opowiastki o pomocy, której udzielił pomorskiemu księciu zwykły wieśniak spod Darłowa. Wspomniana anegdota najpierw pojawiła się w kronice Tomasza Kantzowa, a potem w wielu niemieckich zbiorach tekstów folklorystycznych. Ta historia ma swoją żywotność także i dzisiaj, choć obecnie wynika nie tyle z żywej tradycji ludowej, co z tekstów kultury pisma (zbiory tekstów etnograficznych

albo literatura piękna). Wciąż jednak jest aktualizowana i staje się czynnikiem „catering” kulturowego, jaki serwuje turystom właściciel zagrody, w której rzekomo Hans Lange opiekował się księciem Bogusławem. Drugi z artykułów Siemińskiego związany jest z cmentarzem jednej tylko grupy zawodowej – leśników. Rozważania autora dotyczą jednak nie tyle materialnego stanu grobów, co lokalnych opowieści i znaków symbolicznych, jakie się z pochówkami w Pysznie wiążą. I tutaj okazuje się, że narracje o leśnikach odpoczywających snem wiecznym na stoku Bukowej Góry tworzą sakralną aurę miejsca, której tajemniczość nie łączy się z czynnikami negatywnymi, ale odwrotnie – prowadzi ku mitycznej opowieści o świętych miejscach z grobami przodków z czasów przedchrześcijańskich i pochówkiem gru-

py ludzi, którzy poświęcili swą pracę dla wspólnego, uniwersalnego dobra – lasu.

Nieduża gabarytowo książka Tomasza Siemińskiego przynosi ze sobą ważne kwestie identyfikacyjne, które rozpatrywane są nie na przykładach kultury wysokiej, lecz dzięki sięgnięciu do mentalności i wrażliwości „zwykłych ludzi” – Pomorzani: Niemców, Kaszubów i Polaków. Przynosi to w konsekwencji zawarte w etnograficznej opowieści przesłanie wskazujące, jak ważne jest dziedzictwo kulturowe zapisane w niemieckojęzycznej tradycji folklorystycznej. W najgłębszym wymiarze nie ma sensu traktować ich jako źródła nacjonalizmu, a raczej jako zapis ponadnarodowej, pomorskiej wrażliwości na świat zewnętrzny i jako akty projekcji ogólnoludzkiej sfery pragnień i obaw.

Daniel Kalinowski

tōrodrĕk òd Labùdĕ

Westrzód ksążków, jaczé zbiéròł prof. Gerat Labùda, a jaczé teròzka są przechòwiwóné w Jegò Ksążnicĕ we Wejrowie, mòże téż nalezc kòł 50 sztĕk stōrodrĕków – to je pùblikacjów, co bëłĕ drĕkówóné w cządze òd wĕnalezeniò drĕkù do kùńca XVIII stolata. Westrzód nich je m.jin. prezentowóny tuwò zbiérk prawów mieszcich prĕszczich prowincjów z 1578 rokù, dóny do smarĕ w gduńsczi drĕkarnie Jakòba Rhodĕ (Iacobus Rhodus).

rd



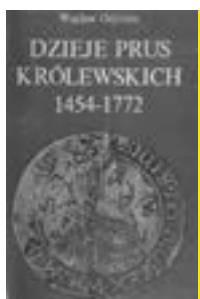
Z profesorsczi pòlĕcĕ

KSĄŻCZI ZE ZBIORÓW GERATA LABÙDĕ



Labuda Gerard, *Dzieje wsi Luzino do schyłku XIX wieku*, wyd. Urząd Gminy Luzino, ss. 177.

Gerat Labùda czuł sã baro sparłãczony z Lĕzĕnã jakno swòjim domòcym mòłã. Czãsto tam bëł i miòł òddónĕch drĕchów. Jakno nadzwĕkòwi badĕra òstòł pòproszony ò napisaniĕ ksążczi ò historii ti wsĕ, co – jak wspomínòł we wstãpie – zrobił z redotã. Je to mònografiò, chtĕrna mòże bëc mòdłã dlò jinĕch dowodów òpisĕjącĕch kaszĕbskò-pòmòrszcĕ gardĕ i wse. W ti ksążce téż są elementĕ wspominków Gerata Labùdĕ, co mòże bëc pòmòcnĕ w òdtwòrzanim jegò biografii.



Odyniec Wacław, *Dzieje Prus Królewskich (1454-1772). Zarys monograficzny*, wyd. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972, ss. 373.

Je to jedna z pierszych syntezów historii Królewsczych Prĕs (Gduńsczĕgò Pòmòrza) w teròczasnym cządze. Wacłòw Òdĕniec – ùznóny badĕra dziejów nowozĕtnĕgò Pòmòrzò i Kaszĕb – stwòrził baro dobrĭ dokòz. Òpisĕje wiele problemów sparłãczonĕch z Królewsczima Prĕsama: pòlitikã, mòł Pòmòrzò w Rzeczpòspòliti Òbòjga Nòrodów, mòrszcĕ sprawĕ w I RP, kwestie spolĕznowĕ i wiele jinĕch. Na gwĕs kòzdi lubòtnik dziejów Kaszĕbów bë miòł sygnãc pò tã ksążkã.

ADÓM LUBÒCCZI

MÒDRÔ STRUKTURALNÔ SKRA

Nie je gò letkò dozdrzec, a czej ju, tej chùtkò przemèrgnie a w jedny chwilë gò ni ma. Mòli z dludżim, òstrim dzobã je zdobã kòżdégò miastka, w jaczim żëje.



Zëmòródk (*Alcedo atthis*). Òdj. K. Rolbieczi

Chcemë nie zdrzec na pòzwã! Zëmòródk nijak nie ro-dzy sã òb zemã, nie je téż biòli jak snieg ani przezérny jak lód. Jak pierwi wiele Kaszëbów je prostim rëbòkã, chtëren sã mùszi namarachòwac, żebë nakòrmic wiel-nã rodzëznã. Je robòcy, kò nigdë do robòtë nie jidze, to je nie lecy, bez pësznégò òbleczeniò. Liwk a zdebelkò za òkã mò lësaté, do tegò tej-sej malińczë place biòlë-gò, kò nôwiãcy, to je mùca a kabòt, skrzã sã pësznã, blëskającã mòdroscã.

Farwa lësatò je òd pigmentu. Równak mòdrosc ptòch dostòwò wedle òsoblëwëch mikrostruktur w swòjich piórach. Dzejają jak mikroprizmatë, co lómia wid a rozszczëpiają gò tak, że widzymë blëskającã mòdrosc. Z trudna chto widzy zëmòródka, co sedzy abò rëbaczi. Nòczãscy dozdrzimë gò, jak lecy. Ùcëkò wërzaszi abò biezi dodòm, do swòjégò gniòzda ùta-conégò w dzurze wëdzobóny w jaczi przitczy, piòskòwi rzmie abò midżë kòrzeniama drzewa, co rosce nad wòdã. Czasã je òna dlugò nawet wiãcy jak mèter, czasã leno na 40 centimétrów. To tam pòra wëchòwùje czie-le pizglátów, i to nawet trzë lãdżi na rok. Pò pròwdze

je kògò kòrmic. Gniòzda nie bùdëje z galãzów, lëstów czë piórów, le z wëplëwinów, to je z jesorów òd zja-dlëch rib, jaczé òstalë strawioné, a tej wëplwóné.

Zëmòródcki mają swòje place, w jaczich ròd lówiã mòlë rëbë. Sedzą tam na galãzach a ùwòżno wzërajã na wòdã. Czëkają na pasownã chwilã, a czej takò przin-dze, skòczã z dzobã w dól, żebë chwòcëc nim òfiarã. Brëkują czësti wòdë, w brudny nic bë nie dozdrzałë.

Dozdrzeniałë ptòchë mają swòje rëmë, òwladë, na jaczé nie wpùszczã cëzëch. Nòwiãcy żëje jich wedle mòlëch a strzëdnëch rzëków a nad jezorama, błotka-ma. Wiele na Pòmòrzim.

Nòlzi pòznac gdzie pò jich gòsu.

Żëją jak lótajã – chùtkò. Mòlo jaczi ptòch docy-gò do 5 lat. Pòłowa dżinie ju w pierszim rokù. Nògòrszò je dlò nich zëma, doch pòchòdzą z pòlnia i czej przin-dze mròz, je jima cãzkò. Òsoblëwie czej lód zamknie tónie a rzëczy, czej ptòch ni mòże nic dostac do jest-kù. Pò òstri zëmie jich pòpùlacjò mòckò sã gruzdżi. Gatënk je prawno chroniony.

P.D.

Klëka

KARTUZË. „JEM ZAKÒRZENIONÒ NA KASZËBACH”



Martina Bùnda i Piotr Smòliński na zéńdzeniu w Kartuzach

Martina Bùnda, pisòrka znónò w cali Pòlsce ò wiele razy nòdgradzónò za swòje knédzi *Nieczulość* i *Kot niebieski* gòscëła w swòjich rodzynnèch Kartuzach.

To bëł pierszi róż òbczas warający pandemii, czedë Bùnda pòtkala sã z czëtińcama. Tedë nick dzywnégò, że i dlò pisòrczi, i dlò ùczãstników bëł to baro bëlny czas. Zéńdzenié odbëło sã 6 rujana w Mieszczi i Pòwiatowi Pùblichny Bibliotece miona Janusza Żurakòwsczégò w Kartuzach. Prowadzył je Piotr Smòliński.

Martina Bùnda je pòlskòjãzëkòwã gazëtniczkã w czãdnikù „Polityka”. *Òbczas repòrterszczi robòtë mògã lepi pòznac zëcé i problemë lëdzy. To pòzni baro pòmògò w pisaniò knézk* – rzekła àutorka. Za pierszã pòwiësc *Nieczulość* dostała wiele nòdgròd: Lëterackã Nòdgradã „Gryfia”, Pòmòrskã Nòdgradã Lëterackã „Wiatr od morza” i nominacjã do Nòdgradë Lëteracczi „Nike” w rokù 2018, a za ksãzkã *Kot niebieski* – nominacjã do Nòdgradë Lëteracczi gardu Warszawa w rokù 2020.

Bùnda ùrodzëlã sã ò ùczëła na Kaszëbach, wiele lat mieszkała we Warszawie, a jaczis czas temù przycygnãła na wies pòd Pòznanim. Dzys nie mësli, bë wrócëc na Kaszëbë, le gòdò, że je zakòrzenionò na Kaszëbach i wiedno mò Kaszëbë w swòjim sercu. To dlòte napisała knédzi sparlãczoné z Kartuzama.

Pòwiësc *Nieczulość* to historiò trzech sostrów, chtërne nimò że pòddòwają sã biegòwi zëcò, nié sã òfiarama – krziwdë, chtërne jima robiã jiny, spròwiają, że òne stòwają sã mòcniészé. Z knédzi *Kot niebieski* jidze sã dowiedzec wiele ò historii klòsztoru kartuzów. A jednym z bòhatérów tegò ùsòdzka je nawetka Aleksander Majkòwsczi i jegò slëbnò. Òbczas pisaniò àutorka czëtała wiele rzeczi, m.jin. wòznã knégã ksãdza Pawła Czaplewsczégò *Kartuzja kaszubska* z rokù 1966.

Na kùnc kartësczégò pòtkaniò àutorka zdradzëła, jaczé ma pisarsczé plané i jakò mdze témizna ji trzeci lëteracczi ksãzczci: *Jò pizã pòwiësc ò relacji bialczi i mlòdégò dzëwczãca ò tim, co zlégò mògã zrobic klaprë. Czë to sã bãdze dzejãto na Kaszëbach – jesz nie wiém. Mòzlwé, że jo.*

DARIÒ KASZUBÒWSKÒ

BËTOWÒ. ÒGARDOWI NÒRÒD W MÙZÈUM



Òdj. K. Rolbiecczi

W Zòpadnokaszëbsczim Mùzèum w Bëtowie 8 rujana òtemklë pierszã wëstawã Stanisława Janikòwsczégò, zlobiarza z Czòpiewic, jaczci twòrzi swòje rzezbë ju òd 80. latów XX wiekù. Jãz do tegò rokù nie pòkazywòł dokazów bütén, ale òstòwiòł je w swòjim ògrodze. Ò tim mòlu Piotr Dzekanowsczi tak pisòł na pòrtalu Kùlturowniò: „W tim mikrokòsmòsù mieszkają drzewiané pòstacje, òjcã kòzdi je Janikòwsczi. To òn wëbiérò òdzëmk, to òn trzimò w rãce dlòto, jaczim wëcynò niepòtrzëbné. Co òstòwò, je prosté a sërë. W dzëlu temù, że robi w chòj-

nowim drewnie. Barzi pasownym do balków, dëlów a na sklejonkã jak do dlòtowaniò. To nié lëpa czë nawet dãbk abò bük, w jaczich jidze cyzelowac, zlobic drobnòtë. Mòze równak to swiãdny wëbiér. Doch Janikòwsczi nie pilëje propòrcjów. Za nòwòznieszé (nòwiãkszé, nòbarzi wërãzné) mò głowë, gãbë, òczë. Prawie te dzële cała, jaczima gòdają nasze emòcje, gdzie bütén wëchòdają nasze wsczëca. Reszta nie je równo wòznò, chrzebt z rãkama a nogama to leno dodòwk, jaczci prawi nóm leno, czë pòstacjò to chłòp czë bialka, a czasã nawet i tegò nié. (...) Nëch drzewianèch lëdzy ùsòdzò Janikòwsczi całima rodzëznama, grëpama, to wnet całò spòlëzna, taczi ògardowi nòród. Jak chto brëkòwny, tej sã rodzy na warsztace, a czej ju nié, jidze precz, na przëmiar na spòlënié do piécka. Dlòte ògard Janikòwsczégò – to bë wa mùszała wiedzec – zëje. Chtos òd drzewianèch staje kòle stëgnë, chtos wëcygò w niebëcé. Chtos dostòwò nowé ruchna, farwã, chtos jidze w nowi plac. Wasta Stanisłòw robi za demiurga”.

Wëstòwk rzezbów-przedstòwów tegò „ògardowégò nòrodu” jidze òbezdrzec w bëtowsczim mùzèum do gòdnika. Kùratorã je Magdaléna Sudoł.

RED.

WEJROWÒ. KÒNKÙRS NA KASZËBSKã KÒLãDã



Òdj. Kùlturowniò

Mùzèum Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie mò ògłoszoné III Òglowòpòlszczi Kòmpòzytorszczi Kònkùrs na kaszëbskã kòlãdã. Kòzdi ùczãstnik mùszi ùsadzëc dokòz do jednégò z tekstów Mirelë Fiedorowicz („Kòlãda, kòlãda”, „Anielsczé skrzydła”,

„Mëmczënò kòlibiònka”, „Dlò Cebie Jezëskù”, „Jiskrzã sã gwiondzci na niebie”, „Lëchò stajenka”) – wszëtczë òne, razã z tlòmactwem na pòlszczi jãzëk i kaszëbską wëmòwã do pòslëchaniò, sã na starnie mùzeùm we Wejrowie. Tam nalëzeta téz całowny regulamin kònkùrsu. Kòmpòzycje mùsz je wëslac do òrganizatora do kùncã latoségò rokù.

Ògłoszenié rezultatów kònkùrsu je planowóné w stëcznikù 2022 rokù òbczas II Pòmòrszczégò Przezërkù Kaszëbskich Kòlãdów m. Frãcëszka Òkùnia w Lãbòrgù.

Wszelejaczé pitania zrzeszoné z kònkùrsã mòzeta slac do MKPPiM Dzel Mùzyczci (mail: dm@muzeum.wejherowo.pl).

RED.

200. ROCZNICA URODZIN STAREGO FRANKA



Fot. Szkoła Podstawowa w Więckowach

Spòlcznòsc Kociewia mòze sié pochwalicë licznymi wybitnymi postaciami. Niewãtpliwie jednã z nich był Franciszek Nierzwicki. Urodzil sié w Więckowach 13 pãdzdziernika 1821 roku, w rodzinie chłopskiej. Był jednym z załòzycielu Bractwa Trzëzwości w Pogòdkach, Bractwa Aniołòw Stròzów i Żywego Ròzãncã. Uczestniczył w organizowaniu Towarzystwa Rolniczego w Kościerzynie i Pogòdkach. Pisał artykuły, które publikowano m.in. w „Gazecie Gdańskiej”, „Gazecie Toruńskiej” i „Gazecie Wielkopolskiej”.

Najciszej wspòlpracowal z redakcją „Pielgrzyma”, gdzie podpisujacë sié jako Stary Franek, zawsze jasno wyrażal swoje poglãdy. Nie stronił od krytyki dzialalności zaborców, bronil mowy polskiej, akcentowal ogromne znaczenie tradycji religijnej i narodowej. Znaczej Kociewia mówia o nim jako o „ojcu pisarstwa kociewskiego”.

Był orëdownikiem oświaty ludowej, starał sié upowszechniacë nowoczesne metody uprawy ziemi. Jego dom był malã bibliotekã promieniujacã na całë otoczenie. W czasie powstania styczniowego pelnil funkcjé męzã zaufania Rzãdu Narodowego, co wiãzalo sié z organizowaniem dostaw broni, zbiorcami pieniędzy i werbunkiem ochotników. Franciszek Nierzwicki zmarł 3 grudnia 1904 roku.

W ramach jubileuszu 200. rocznicy urodzin Starego Franka Rada Powiatu Starogardzkiego w drodze uchwały ustanowila rok 2021 – Rokiem Franciszka Nierzwickiego. Odnowiono mogilé bohatera. W Szkole Podstawowej w Więckowach, która nosi imië jubilata, odbyla sié uroczysta akademiã. Liczne delegacje odwiedziły w Pogòdkach gròb Franciszka Nierzwickiego, by oddac czësc i honory zasłużonemu patriocie.

TOMASZ JAGIELSKI

GDUŃSK. KASZĘBSKI MECZ W ERGOARENIE



I znòwù jeden z meczów sécowëch balòrzów Trefla Gduńsk mdze „kaszebsci”. Latos bãdã to miònczi z Zaksã Kãdzerzin-Kòzle, to je dobiwcama eùropejszci Lidzi Mëstrów. Darmòwé bilietë na to wëdarzenié dostonã uczãstnicë plasticznégò kònkùrsu Aktywne Kaszuby 2021. To prawie òni, wespòl z drëchama ze swòjich szkòłów i jiny-ma lubòtnikama Trefla, òbezdrzã mecz 14 lëstopadnika.

Jesz przed spòrtowima emòcjama bãdze rozrzeszenié plasticznégò kònkùrsu, a òbczas meczu je téz planowóny wëbòr karna kibiców nòlepi przërëchtowónëch do wspiëraniò balòrzów. Dobiwcowie dostonã ròczbã do ErgoArenë na zwiedzanié tegò òbiektu z prowadnikã i ùdzël w treningù sécowì balë.

Drobnòtë zrzeszoné z „kaszebsczim meczã” nalëzeta na starnie kaszubi.pl.

RED.

SERAKÒJCE. PROMÒCJÒ ÛCZBÒWNIKÒW



W edukacjomim bédënkù Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò sã dwa nowe ùczbòwniczi do nòuczi kaszëbszczégò jãzëka w spòdleczny szkòle: *Pòmianë z ùszlotë* i *Kaszëbszi Òdkriwca*. Klasa 6. Jich promòcjo òdbëla sã w Spòdleczny Szkòle nr 2 w Serakòjcach – to je w stolëcë gminë, w jaczi szkòlnyma sã àutorczci tëch ksãzkwòw: Danuta Pioch i Emiliò Maszka [pòl. Maszke].

Pòmianë z ùszłotë to trzeci dzél z serie pt. „*Òjcziestò mòwa*”, jaką twórczą ùczbòwniczi napisóné przez Danutã Pioch. Aùtorca zaplanowãła piãc partów, nie pòdòwającë, w jaczi klasie majã bëc wëzwëskóné pòjedyncznë publikacje. Dòwò to wòlnotã szkòlnym, chtërny mògã sami zdecydowac, w jaczi klasie z nich skòrzëstajã. Zamkòsc je tak zaplanowónò, żebë ùczën pòznòwòl nié leno kaszëbsczi jãzëk, ale dobiwòl téz jiné ùmiejãtnoscë, jak np. nalòzanié swòjégò placu we wielekùlturowi spòlëznie, òtemkòsc i ùwòzanié dlò jinëch kùlturów.

Kaszëbsczi Òdkriwca. Klasa 6 to téz dzél serie ùczbòwników. Ji aùtorca Emiliò Maszka wëzwëskiwiò lëteraczcë tekstë wpisóné na lëstã òbòwiazkòwëch lektur. Klasa szòstò pòznò dzãka ti ksãzce rozmajitosc Kaszëb – tak jãzëkòwã, jak geògraficznã i niematerialnã. Opisóny sã tuwò klasycë kaszëbsczi lëteraturë i pòdóné dzëlëczi jich dokazów. Wiele je téz przëmiarów wëzwëskiwaniò kaszëbiznë na co dzél i czekawëch czwiczniew.

Promòcjò òbëdwùch ùczbòwników zaczãła sã òd wëstãpieniów przëdnika KPZ Jana Wërowiñszcégò, wójta gminë Serakòjce Tadeusza Kòbielë, wizytatorczi Kùratorium Pòuczënié we Gduñsku Katarzënié Blaszczi i direktora szkòlë, w jaczi bëła promòcjò, Krësztofa Andriskòwsczégò. Laùdacje òbëdwùch publikacji wëgòsëła dr Justina Pòmierskò, chtërna gòdała m.jin. o rozmajitoscë témów pòrësziwónëch w ùczbòwnikach i ò tim, jak wòznò je „rozmajitosc w jednoce”. Pòdczòrchnãła téz wòznã rolã i òdpòwiedzalnosc szkòlnëch we wëchòwiwanim młòdégò pòkòlëniò.

Pòzni aùtorczi Emiliò Maszka i Danuta Pioch gòdałë ò swòji ùtwòrczi drodze, dzãkujãcë za pòmòc przë twòrzeniém ùczbòwników m.jin. lëteratòm i lëdzóm, co majã starã ò kaszëbskã kùlturã i edukacijã.

W artiscznym dzëlu wëstãpilë ùczniowie Spòdleczny Szkòlë w Mòjuszu, chtërny pòkòzëlë słowno-mùzyczny program.

NA SPÒDLIM WIADËLA NA WWW.KASZUBI.PL

CHÒNICE. SWIÀTO TEATRU

W dniach 16 i 17 rujana w Chònicczim Centrum Kùlturë òdbëłë sã Teatrowé



Òdj. A. Fùdali

Pòtkania „Zdrzadniò Tëspisa”. Zòrganizowãło je Kaszëbskò-Pòmòrszcë Zrzeszenié. Òbczas Pòtkaniów aktorë amatorszcich kaszëbszcich teatrów i lëdze zrzeszony z kaszëbskã kùlturã wzãlë ùdzël w aktorszcich warkòwniach prowadzonëch przez profesjonalistów ròczonëch przez wicedirektora Chòniczcégò Centrum Kùlturë Łukaszã Sajnajã.

Ûczãstnicë warkòwniów òstelë pòdzëlony na szterë grëpë. Kòzdò miała jinã témã zajimniãców („Raz-dwa: mikrofon oswojony! Podstawy pracy z mikrofonem” – prow. Stanisław Kacziñszci; „Poszukiwanie dramaturgii scenicznej” – prow. Dòmnik Gòstomszczi; „Ciało aktora na scenie – najważniejsze elementy” – prow. Łukòsz Sajnaj; „Głos jako instrument poszukiwania intencji” – prow. Piotr Rutkòwsczi).

Pò zakùnczeniém pierszégò dnia warkòwniów ùczãstnicë òbezdrzëlë przedstòwk pt. „Kapelusz w tunelu” w wëkònanim aktorów Teatru „Zielony Wiatrak”, w jaczim òstòł zaprezentowóny mùzyczno-kabaretowi program na spòdlim ùtwòrstwa pòlsczich artistów z 20. i 30. lat XX w.

W niedzielã waròł drëdzi dzël szkòlëniów. Teatrowé Pòtkania „Zdrzadniò Tëspisa” zakùnczëła mszò swiãtò z kaszëbskã liturgiã słowa w chònicczi bazylice. Òbczas mszë wëstãpiò Karno Spiéwë i Tuñca Kaszuby z Wiela i Kòrsëna.

Projekt òstòł zrealizowóny dzãka ùdëtkòwieniù Minystra Bënowëch Sprów i Administracje.

Teatrowé Pòtkania „Zdrzadniò Tëspisa” bëłë dzëlã baro bògatégò programù Dniów Kaszëbskò-Pòmòrszczi Kùlturë, jaczë dérowãłë òd 16 rujana do 2 lëstopadnika w Chònicach. Jiny-ma pònkta tegò wëdarzeniò bëłë m.jin. Pòwiatowi Recytatorsczi Kònkùrs „Kaszëbsczi eko-art”, kòncert karna Bławatki i promòcjò 37. numra pismiona „Kwartalnik Chojnicki”. Òrganizatorzë i partnerzë tegò swiãta naji kùlturë to (òkróm KPZ i ChCK): Miejskò Pùblicznò Biblioteka w Chònicach, parafiò pw. Scãcò sw. Jana Chrzcëcela, karna Bławatki i Kaszuby z Kòrsëna – Wiela.

RED. NA SPÒDLIM KASZUBI.PL

HÉL. JËBLEÛSZ MÓLOWÉGÒ PARTU



Òdj. J. Wërowiñszci

Hëlsczi part Kaszëbskò-Pòmòrszcégò Zrzeszeniò swiãtowòł 30-lecë dziejaniò. Na ùroczeniã przëjachało wiele gòscy, w tim przedstòwcowie wiele òddzëlów KPZ. Mszã swiãtã z kaszëbskã liturgiã słowa, jakò zaczinała òbchòdë, òdprawił w kòscele pw. Bòzégò Cała ks. Mariòn Miotk. Pòzni w centrum miasta òstała òdkrëtò tòfla na wdòr jëbleùszu. Stoji na ni napisóné m.jin. „W widze dnia ë w wieczórny dõce... wiedno nasza zemia”. Jiny-m pònkttã swiãtowanio bëło ùtczenié jednégò ze załòzców partu – Frãcëszka Kòsznika, chtërnémù Radzëzna Miasta przëznała titel „Za-służony dla Miasta Helu”.

Wikszi dzěl òbchòdów òdbiwòł sã w Miastowi Widowiskòwò-Spòrtowi Halë, dze przédnik KPZ Jón Wërowińszci przekòzòł diplomë zasłużonym dzejarzóm hélszczégò partu. A wszëtcë jegò nôleżnicë dostelë pamiątkòwë medale z leżnotë 30-lecò. Przędniczka zrzeszińców z Hélu Damiana Hasse-Ridelek [pòl. Rydelek] w swòjim przemówienim pòdczorchiwała przede wszëtczim mùsz bezùstòwny robòtë dlò młodëch.

Ò muzykã i spiëw òbczas całi roze-gracje miało starã karno Manijòcë.

Winszëjemë hélszczim zrzeszińcóm jëbleùszu i żëczimë, żebë jich robòta dała bëłny brzòd, òsobliwë westrzòd młodëch mieszkańców miasta.

RED.

KÒSCÉRZNA. SETCZI DZECY NA KASZÉBSCZIM FESTINIE



Òdj. am

W niedzielã 26 sëwnika na kòscersczim rënkù czileset lëdzy, òsobliwë nômlodszych, bawiło sã òbczas X Bòjkòwégò Familiowégò Festinu, jaczi rok w rok zaczinò akcjã zwónã Kaszubskie Bajania. Ji cëlã je pòkazywanie dze-cóm kùlturowi spòdkòwiznë Kaszëb i promòcjò czëtaniò pò kaszëbskù. Tim razã przëdnym pònkttã wëdarzeniò bëła promòcjò àudiobooka z òpòwiòstkã Aleksandrë i Darka Majkòwsczich *Przigòdë Remùsa. Na pùstkòwiu*, jaczé sã òpiartë na dokazu Aleksandra Majkòwsczégò *Żëcé i przigòdë Remùsa*. Tekstë òstałë nagrónë przez 24 familie z rozmajitëch dzëłów Kaszëb.

Festini prowadził Róbert Groth, a uroczësto òtemklë rozegracjã przëd-nik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińszci, bürmëster Kòscérznë Michòł Majewszci, reżisëra promòwónégò àudiobooka Jack Pùchalszci, direktór bióra Òglowégò Zarządu KPZ Łukòsz Richert i przëd-stòwczka Radia Gduńsk Tatiana Slowi.

Òbczas festinu bëło wiele kaszëbszci mùzyczi i tuńca – pòjawilë sã m.jin. Karno Spiëwë i Tuńca Kościerzyna, fòlklorowi zespòł Kaszubskie Nuty i Ana Cupa z Kaszëbsczim Karnã Łubiańszé Gzubë. Ti slédny rôczëlë ùczãstników do tuńca w ritmach zumbë.

Na binie zaprezentowalë sã téż familie nagriwajacë pòjedyncznë òpòwiòstczci do àudiobooka. Wòżnym pònkttã festinu bëł plasticzny kònkùrs dlò dzecy pt. „Kaszubska kraina bajki”. Dzòtczci malowalë pòstacje i kròjnë ze swòjich lubòtnëch kaszëbszczich ksążków, a nôlepszci młodi artiscë dostelë nôdgradë, jaczé wrãcziwała kòòrdinatorka całégò wëdarzeniò Lucyna Radzymińskò.

Nòdgradë òbczas festinu dostelë téż dobiwcowie fòtograficznégò kònkùrsu „Tożsamość w obiektywie”. Zòrganizowalò gò KPZ pòd patronatã Pòmòrszczégò Kùratora Pòuczëné Małgòrzatë Bielang. Ùczãstnicë mielë pòkazac na òdjimkach, jak rozmiejã przënoleżnotã do regionalny pòspòlnotë.

Nòdgradzonë fòtografie, jistno jak òdjimczci z produkcje promòwónégò àudiobooka i galeriò z kòscerszczégò festinu nalëzeta na starnie www.kaszubi.pl.

RED.

WEJROWÒ. TELEDISZCI Ò BISKÙPIE, CO ROZSÉWÒŁ MIŁOTã

Òbczas Kòngresu Młodëch Kaszëbów we Wejrowie, jaczi òdbël sã 23 rujana, bëł rozrzeszony wòjewództczci kònkùrs na nôlepszci teledisk do spiëwë „Rozsewac miłotã” ò bpie Kònstantinie Dominikù, patronie latoségò roku w Kaszëbskò-Pòmòrszczim Zrzeszenim. Dokazë na kònkùrs przëstëlë młodszi i starszi ùczãstnicë z rozmajitëch stròn Kaszëb.

Òbsãdzëcele (Jerzi Stachùrszci, Dark Majkòwsczci i Róbert Groth) przëznelë nôdgradë w dwóch wiekówëch kategòriach:



Kadr z telediskù I ÒL w Kartuzach



Kadr z telediskù Sp.Sz. w Mirochòwie

Spòdlecznë szkòlë

I mòl – Sp. Sz. w Mirochòwie

II mòl – Sp. Sz. w Dzemiònach, karno Spiëwnë Kwiòtczci z Banina

III mòl – Julita Òbrëckò [pòl. Obrycka] – Sp. Sz. w Kòlbùdach, Lidiò Szalkòwskò – Sp. Sz. nr 2 w Żukòwie, Dòmnikã Reiter – Sp. Sz. w Bòrzesztowie

Wëprzëdnienia – Martina Tãcza ze Sp. Sz. Wrzescë, Michalëna Marcyńskò ze Sp. Sz. w Chmielnie, Agata Gneba ze Sp. Sz. nr 2 w Kartuzach, a téż Spòdlecznë Szkòlë w Mòstach, w Przedkòwie a w Żukòwie.

Wëzispòdlecznë szkòlë i ùstny

I mòl – I ÒL w Kartuzach

II mòl – karno Kosakowianie z Kòsòkòwa

III mòl – szkòła w Tëchòmiu, gm. Żukòwò (dzecë ze szkòlnyma)

Wëprzëdnienië – Dariò Bigòtt z Pùcka

Òstała téż przëznnò nôdgròda Grand Prix, jakò trafiła do Spòdleczny Szkòlë w Swòrzewie.

Dobiwcowie bëłë achtniony w pa-lacu, jaczi je sedzbã Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszci Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie, a winszowelë jima m.jin. bp Wiesłòw Szlachetka i przëdnik KPZ Jón Wërowińszci. Przëtòmny bëł téż wicëpòstulátor beatifikacjowégò procesu Kònstantina Dominika ks. Wincãt Pëtlik [pòl. Pytlik].

Òrganizatorã kònkùrsu bëł part KPZ w Baninie. Przëdnã finansowã nôdgradã ùfùndowòł przëdnik KPZ, a òbrzińcã bëł téż Kartëszci Pòwiòt.

RED.

BĘTOWÒ. DIÒBELSCZÉ SKRZÉPICE NA WĚSTAWIE



Żebë to jesz dôwało ze se piãknë zwãczy, żebë chòc le miało piãknë sztòłtë, kò nié! Doch ùsadzónë dlò trzòskù, żebë òdpãdzëc cemné mòce, nijak taczé ni miało bëc. Jaromir Szroeder prawie rëchtëje temù cos òsobną wëstawã... Chòdzy ò diòbelsczé skrzépice. Instrument, jaczi mò ù se wnet kòzdò kaszëbskò kapela. Nié wiedno tak bëło. Pierwi ùziwelë gò w czasu Wszëtczich Swiãtëch kòle smãtòrzów. Mòzemë sã domërkac, że trzòsk miòł òdpãdzëc złé mòce, abò bëc òstrzëgã dlò ùmarlëch, że przinëdã żëwi i lepi dac jima pòkù, bò to doch krewny.

Kò pò II wòjnie swiatowi nen zwëk szedł w zabëté. Instrument równak òstòł a jał robic karierã w kaszëbsczich kapelach ju bez zòdnëch cemnomòcnëch kònotacjów. Zaszedł jaż do Americzi, gdzie Lejaren Hiller zrëchtowòł sobie elektricznë diòbelsczé basë i gròł na nich „pròwdzëwã” mùzykã. Taczé elektricznë i tradycyjno kaszëbsczé i nié leno bãdzemë mòglë òbezdrzec na wëstawie, jakã w Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm rëchtëje Jaromir Szroeder.

Wernisaż mdze 10 lëstopadnika.

ZDRZÓDŁO: PÒRTAL KÙLTUROWNIÒ

RĚMIÒ. NÒLEPSZI CANTORES

33. Miðzënorodny Festiwal Religijny Mùzyczi miona ks. Stanisława Òrmińszëgò òdbël sã w dniach 21–23 rujana. Grand Prix i Nòdgròdã Minystra

Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë dostòł wejrowsczi miészóny chùr Cantores Veiherovienses dirigòwóny przez Tomasza Chělã, chtëren òstòł téz nòlepszym dirigentã festiwalu.

Nòdgròdã Wejrowsczëgò Starostë bëła przëznónò Wòkálnëmù Karnu Affectus z Pòznania pòd dyrekcjã Tomasza Karwańszëgò. Zespòł òstòł wëprzëdniony za nòlepsze wëkònanie religijny piesni w kaszëbsczim jãzëkù. Zaspiewelë „Òjczë” – wëjimk z Pasje w tlòmãczeniu ò. Adama Sykòrë.

Nòdgròdã Przëdnika Radzëznë Kaszëbsczich Chùrów trafiła do Cantores Veiherovienses za baro bëlnë wëkònanie pò kaszëbskù „Nigle sã zerwie strzëbrzny sznur” (wëjimk z dokazu 8 piesni z Ksãdži Kòheleta w tlòmãczeniu ò. Adama Sykòrë).

Jem jurorã òd wicy jak dzesãc lat i jesz nigdë ni mielë më tëlì karnów, co spiewalë kaszëbsczë piesnie. Zgłosëło sã sëdmë, a z tegò piãc z dokazama pò kaszëbskù. W naddòwkù w nym roku rówizna bëła baro wësokò. Baro bëlnò w najim jãzëkù spiewalë chùrë z bütna Kaszëb – z Pòznania, Warszawë – gòdò jeden z òbsãdzëcelów Tomòsz Fòpka.

RED.

WEJROWÒ, TAJLANDIÒ. WEJROWIÒN ZAGRÒŁ DLÒ KRÓŁA



Òdj. Ze starnë MKPPIIM we Wejrowie

Pòchòdajãcy z Wejrowa mùzyk Artur Sychòwsczi, znóny pòd artystycznym przëtómkã ARTur Moon, òstòł ròczony do wëkònanie kòncertu przed kròlewsczim trónã w Tajlandie w 2022 roku.

Rëchli w tajsczi telewizje przë leżnosćë nòrodnegò swiãta na wdòr kròła Ramë IX (Bhumibol Adulyadej) òstałë wëkònoné dokazë skòmponowónë przez panownika Tajlandie, a zagrónë prawie przez Artura Sychòwsczëgò we wejrow-

sczim pałacu – sedzbie Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi. To wëkònanie òstało zaregistrowónë i bãdze do òbezdrzeniò na karnòlu YouTube artistë (youtube.com/arturmoon) w stëcznikù przinëdnegò roku.

Dzysdnia ARTur Moon ròczony przez Pòlsczi Institut w New Delhi kòncertëje w Indiach z leżnosćë nòrodnëch swiãtów: indijsczëgò i pòlsczëgò. Jeden z kòncertów bãdze w historicznzy rezydencje, w jaczi bëła pòdpisónò kònstytucjò Indiów. W lëstopadnikù pianista rëgnie téz w tur pò Meksykù, dze zaprezentëje swòje autorsczë „kòncertë w cemnicë”.

NA SPÒDLIM WIADŁA
NA WWW.MUZEUM.WEJHEROWO.PL

LĚNIÒ. ZĚNDZENIÉ Z KASZĚBSKĄ PÒETKĄ



Òdj. www.facebook.com/gdk.gminalinia/

W Gminowim Dodomù Kùlturë w Lëni 28 rujana bëł benefis Jaromirë Labùddë. Na pòtkanië z pòetkã przëjachało wiele gòscy, w tim przedstòwcowie samòrządu gminë Lëniò (wespòł z wòjt Bògùslawã Engelbrecht), jaczi dzãkòwelë ji za wielelatną robòtã dlò kaszëbiznë. Pierwòszno no zëndzenië miało bëc w lëkwiacie, z leżnosćë 60. roczëznë Labùddë, ale pandemiò zmùszëła òrganizatorów do zmianë tëch planów.

Jaromira Labùdda ùsòdzò przëdnò pòezjã, ale pisze téz prozã i stwòrzëła dokòz na binã „Klucz”. Je tlòmãczkã i szkòlnã kaszëbsczëgò jãzëka, autorkã programù do nòuczi kaszëbsczëgò jãzëka. Za dobëca dlò edukacje òstała wëprzëdnionò nòdgròdã Minystra Nòrodny Edukacje. Dzejò téz w Radzëznie Kaszëbsczëgò Jãzëka. Niedòwno Gminowi Dodóm Kùlturë w Lëni wëdòł ksãżkã pt. *Szlachã tatka. 60. roczëzna Jaromirë Labùddë*, w jaczi sã

òpùblikòwóné wëbróné przez pòetkã wierzhtë.

Òbczas benefisu wëstąpił chùr Pięciolinia z Lëni, Zespół Piesni i Tuńca Kaszëbskò Rodzëzna a téż Pawel Ruszkòwsczi. Mateusz Klebba prowadzył wëdowiédzã z pòetkã, gòdelë m.jin. ò ji ùtwòrstwie i ò stojiznie kaszëbszczégò jãzëka.

NA SPÒDLIM WIADŁA NA WWW.FACEBOOK.COM/GDK.GMINALINIA/

JASTARNIÒ, BŁĄDZÈKÒWÒ. PROJEKCJE „ZGNIÉLCA”



Kadr z filmù „Zgniélc”

„Zgniélc” pòkazëje dwa miesãce z zëcëgò teròczasny kaszëbsczzi rodzëznë. To kòmediò, pò pròwdze dobrò zabawa – gòdò Riszòrd Struck, chtëren nònowszzi kaszëbsczzi film Bëjatë Hincke òbzeròł w Ja-starnie. Młòdò režisérka z Chlapòwa prawie kùnczi sztudia w szkòle filmòwi. Kò „Zgniélc” nie je ji debiutã pò kaszëbskù. W 2017 r. zrëchtowa „Manteltrëgra”, a zdebłò pòzni jesz dodòwk „Manteltrëger midzë letnika-ma”. Nowi film miòł premierã w zël-nikù. Òd tegò czasu wanozi pò Nordze. Bël ju pòkòzóny w pòránòsce placach, òstatny ròz w ùszlim tidzeniu w Bładzëkòwie. Režisérka ròd pòjedze z nim i gdzie jindze. Chòc je pò kaszëbskù, ti, co nie znają rodny mòwë, téż sã bądã smielë. To sytuacjowi hùmòr, a w taczim przëtròfkù dialòdзи nie sã jaz tak baro wòzñé – klarëjë Struck.

W „Zgniélcu” grają amatorzë, nòwiãcy chlapòwianowie, w tim rodzëzna režisérzczi. Mùzykã napisòł ji tata Sławòmir Hincke, znóny z karna Bli-

za. Film bawi pòłtora gòdzëne, përnã dlëgszò je wersjò na place, jakã jidze dostac na pòkazach. *Materialë më nagriwelë przez trzë miesãce. Pòzni bëła pòstprodukcjò. Në na premierã film czekòł pòłtora rokù, bò przëszła pandemiò – tłomaczi Bëjata Hincke.*

Terò młòdò chlapòwiònka mëśli ò pòstãpnym filmie, jaczi z „Manteltrëgrã” a „Zgniélcã” bë twòrził trilogiã. Mò sã nazewac „Drëszk”. *To mò bëc kòmediò z kriminalã – gòdò Hincke.*

ZDRZÒDŁO: PÒRTAL KÙLTUROWNIÒ

GÒLUCHÒWÒ. NÒDGRÒDA DLÒ GAZÉTNICZCZI ZRZESZONY Z „PÒMERANIã”



M. Gielniak. Òdj. kurierbytowski.com.pl

Maya Gielniak, jakò wespółrobi òdczile lat z „Pòmèraniã”, piszącë m.jin. ò kòniach i lesnëch, a téż wespół-twòrzãcë ekòlogicznë dodòwczzi do najégò pismienia (òstatny z nich je doparlãczony do tegò numra), òstała laùreatkã XII Ògłowòpòlszczégò Przezërkù Artisticznégò Ùtwòrstwa Optal 2021. Òbsãdzëcele wësòk òtaksowelë ji dwie pùblikacje „Moje konie, historie prawdziwe” i „Portrety leśnych ludzi”.

W przezërkù w kategòrie lëteratura dostała III nòdgròdã. *Piszã, òd czedë jò sã nauczëła lëterkòw. Dzëń, w jaczim jò nie napisala ani zdaniò, jò miała za straconé. Pùblikòwac jem zaczãła w „Gazecie Bytowskiej”. Pòzni bël „Kurier Bytowski”, „Pomerania”, „Kòń Polski”, „Las Polski” i „Głos lasu” – wespółminò Maya Gielniak.*

Wòrt wespółmnãc, że laùreatka Optal 2021 nié blòs pisze ò kòniach, ale òb

lata je hòdowała, ùczëła jinëch ridowan-iò, prowadzëła kònné rëzë.

Nòdgròdã gazëtniczka òdebrała I rujana w Gòluchòwie we Wiòlgòpòl-sce, dze dzeje òstrzòdk lasowi kùlturë, mùzeùm lesyństwa i jachtowan-iò. Maya Gielniak planëje wëdanië w nòblëszszym czasy dwùch ksãżkòw ze swòjima tekstama.

RED.

PELPLIN. KONFERENCJA O WSPÒLTWÒRCACH SZKÒŁY HISTORYCZNEJ

Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Pelplinie oraz Biblioteka Diecezjalna im. bpa Jana Bernarda Szlagi od kilku lat organizują cykliczne konferencje popularnonaukowe, których celem jest przybliżenie, przypomnienie i promowanie twórców kultury i nauki, działaczy społecznych, politycznych i niepodległościowych, a także ludzi Kościoła, urodzonych w Pelplinie lub w jakimkolwiek sposób związanych ze stolicą diecezji (kiedyś chełmińskiej, obecnie pelplińskiej). Stąd tytuł cyklu: „Wielcy ludzie małego Pelplina”.

Tegoroczna konferencja zatytułowana „Współtwórcy pelplińskiej szkoły historycznej” odbyła się 30 października w auli Biblioteki Diecezjalnej. Główny organizator i moderator, a jednocześnie prezes Oddziału Kociewskiego ZKP Bogdan Wiśniewski zaczął od przywołania dwóch znaczących postaci żyjących w różnych czasach i w różny sposób w życiu Pelplina obecnych. Najpierw minutą ciszy zebrani uczcili zmarłego 22 października 2021 r. ks. infułata Stanisława Grunta – kapłana wielce zasłużonego dla Kościoła i dla Pelplina. Drugą postacią przywołaną na wstępie był Stefan Łaszewski – pierwszy wojewoda pomorski w Polsce odrodzonej po latach niewoli. Kończący się rok 2021 – zarówno w biskupim mieście, jak i powiecie tczewskim – jest jemu poświęcony.

Konferencja poprzedzona została krótką prezentacją jednej z najnowszych pozycji wydawnictwa Bernardinum – *Słownika biograficznego kapłanów wyświęconych w latach 1921–1945*. Jego autorem jest ks. prof. Anastazy

Nadolny, który wygłosił również referat wprowadzający w tematykę konferencji. Na wstępie wyjaśnił, że mianem pelplińskiej szkoły historycznej określa się „księży historyków działających w Pelplinie jako profesorowie seminarium duchownego i Collegium Marianum oraz pracujących poza Pelplinem, lecz z zamiłowaniem twórczo zajmujących się historią (diecezjalny krąg historyczny). Ich wspólnym mianownikiem zakwalifikowania do tej grupy jest – mówił dalej referent – ukończenie pelplińskich uczelni i podejmowanie badań naukowych nad regionalnymi dziejami Kościoła na Pomorzu Nadwiślańskim, ściślej: diecezji chełmińskiej i pelplińskiej”.

Drugi referat, przygotowany i wygłoszony przez ks. prof. dr. hab. Jana Walkusza, dotyczył twórczości literackiej duchowieństwa, jak to ujęto w tytule: „kręgu” pelplińskiego. Prof. Walkusz mówił o pisarstwie księży: Stanisława Kujota, Jana Heliodora Zielińskiego, Ignacego Zielińskiego, Romualda Frydrychowicza i Bernarda Sychty.

Kolejnych sześć referatów dotyczyło życia, działalności i twórczości sześciu współtwórców pelplińskiej szkoły historycznej. I tak Ryszard Szwoch ukazał ks. Stanisława Kujota jako kapłana,



Fot. T. Jagielski

literata i dziejopisa Pomorza. Ks. Karol Misiurski zatytułował swoje wystąpienie „Maryjne wezwania świętyń obrazem szczególnej pobożności ludowej w publikacjach ks. Romualda Frydrychowicza”. „Ks. Paweł Czaplewski – pomiędzy powołaniem kapłańskim a pasją historyczną” to temat wystąpienia Jana Kulasa. Bogdan Badziąg mówił o kapłanie, uczonym i działaczu społecznym ks. Brunonie Czapli, a dr Seweryn Pauch ukazał ks. Alfonsa Mańkowskiego jako niestrudzonego działacza przeszłości. W przygotowywanej do druku publikacji z materiałami konferencyjnymi znajdzie się także przedłożenie ks. dr. Krzysztofa Kocha „Ks. Paweł Piotr Panske – człowiek Kosznejderii”.

Ostatnim akordem konferencji było wystąpienie piszącego te słowa doty-

czące życia i działalności wojewody Stefana Łaszewskiego, który nie jest co prawda współtwórcą pelplińskiej szkoły historycznej, ale – już bez wątpliwa – jednym z wielkich ludzi małego Pelplina. Warto zaznaczyć, że w niedługim czasie zostanie „odsłonięty” poddany gruntownej renowacji grobowiec Łaszewskiego i jego żony Anatolii, który znajduje się na pelplińskiej nekropolii.

Konferencji towarzyszyła wystawa prac współtwórców pelplińskiej szkoły historycznej. Pod koniec roku ukaze się książka z materiałami konferencyjnymi, wzbogacona materiałami zawartymi w aneksie. I jeszcze jedna informacja: wszyscy ci, którzy nie mogli uczestniczyć w konferencji, będą mogli wysłuchać retransmisji w Radiu Głos.

Patronat honorowy sprawowali: biskup pelpliński Ryszard Kasyna, starosta tczewski Mirosław Augustyn oraz burmistrz miasta i gminy Pelplin Mirosław Chyła. Głównym patronem medialnym było Radio Głos. Partnerami zaś: Fundacja Pelplińska Biblia Gutenberga, Konfederacja Orderu św. Stanisława i Piekarnia Cukiernia Meler.

Projekt współfinansowany był przez powiat tczewski.

BOGDAN WIŚNIEWSKI

Szëbienicznô Góra to môl, dze w ùszłocë wieszelë gduńszczi przesprowców i skôzańców. Je tam téż krematorijny (ùrnowi) småtòrz, na jaczim jesz w 40. latach XX wiekù chòwelë lëdzy bez wëznaniô. Ten part småtòrza bël dzelã nekropòlie, jakô je niżi grzëpë, kòl dzysdniowi sz. Traugutta. Odj. S. Lewandowczi



Spòwiédz



Chòdzyta Wa do spòwiédzë? Do pluderkastë, jak jã niechtërny nazéwają? I jak? Czëjeta sã lži pò wszëtczim, czedë wëklecëta ksãdzowi nôkrëjamniészë sprawë, sprawiska a sprawczy? Spòdò Wama kam zez dëszë, czej chtòpizszce w czòrny sęczenca zaklepë w spòwiédnicã na „biòj z Bògã”? A z czegò sã spòwiòdòta? Jaczé pòkùtë to dò? Je jakòs „tarifa” – kùli za jaczé przewinienié, przesprawa? Za co sygnie „zdrowaszka”? Za co „òjczenasza” dac? Ti zacwiardzali w grzéchù pewno same lëtanije klepiã bez pòt dnia... Białci mają jiné grzéchë jak chtòpi? Barzi jima przesprawa z gòdaniò sã bierze? A ksãdzu lži je białci spòwiadac czë chtòpów? Kògò słëchò sã prawim, a kògò lewim ùchã słëchac?

To wierã nie je letkò robòta. Taczë wësłëchiwanié jinëch. Tej-sej sã mòže jaczi cekawi grzéch trafi. A czej sã chto do mòrdarstwa przëznò? Ksãdz mùsi do prokùratora zgłosëc... Jak nie zgłosy – tej sòm mdze wespółwinny... Jak z tim je? Chtos wié? Sã taczë, co sã z taczich grzéchów spòwiòdają w całoscë? Nie wierzã.

Jak sã spòwiadac? Mùsi miec jaczi „rozkłòd jazdë”. Nòlepi dekalog. Dzesãc przëkòzaniów. Pierszé: Nie bãdziesz miòt cëzëch bògów przede mnã. Je wòzniészë „bëc” czë „miec”? Czej to drëdzë – znaczy, że mòjim bòzkã je dëtk, àutòt czë jinò zabòwka. Białka wòli jaczëgò brilanta mùjkac, niżlë zez swòjim chłòpùlkã za rãkã pažãcã jic. Chłòpk smùcze nowã bróm-bróm maszinã, a bë mògl familie pòszpandërowac co do kùchnie... Drëdzë: Nie mdzesz przëzëwòt bez pòtrzebë swëgò Bòga. Temù w mòl „A Jezë, Jezë” czë „A Marija, Józef” gòdómë: „a jenë, jenë” a „a matizernoga”. I ju grzéchù ni ma. Trzëcë: Nie zabaczë swiãcëc swiãtëgò dnia. Tuwò wierã jidze ò to, cobë całã niedzielã (òd „nie dzejac”) lezec brzëchã do górë, z mòtã przerwã na mszã w kòscele. A w swiãta jiné mùsi lezec nié leno brzëchã, a całim całã do górë. Achtnienié swiãta je tej dëbeltné. Czwiòrtë: Tczë òjca swëgò a matkã swòjã. Kò to sã wié! Jim wikszã emeriturã mają – tim barzi jich dzecëska achtniwają. A jak ju co zapiszã w spòsobie – tej colemało na rãkach



JE WÒZNIÉSZË „BËC”
CZË „MIEC”? CZEJ TO
DRËDZË – ZNACZI,
ŻE MÒJIM BÓZKã JE
DËTK, ÀUTÓŁ CZË
JINÒ ZABÓWKA.

BIAŁKA WÒLI JACZËGÒ
BRILANTA MÙJKAC,
NIŻLË ZEZ SWÒJIM
CHŁOPÙLKã ZA RãKã
PAŻãCã JIC. CHŁOPK
SMÛCZE NOWã BRÓM-
BRÓM MASZINã,
A BË MÓGL FAMILIE
PÒSZPANDËROWAC CO
DO KùCHNIE...

jich noszã, jaz wëniosã, w zarkù. Piãtë: Nie zabijòj. Z tim je gòrzi. Dzys dnia socialiscë za zabicë drëdzëgò człowieka dówają darmòwë wczasë do kùńca zëwòta. Bez pòdatkù a jinëch zusów. W ceplim, sëchim, z telewizjã, ksãzka-ma a internetã. Ksãdz przëidze. Doktor. Białkã, chtòpa, niebinarné jaczé dopùszczã na widzenié z łòzkã. Fitnessë a jiné alerobiczi na swiëzim lëfca. Nè i przëdné towarzëstwò. Jeden ùniwersytet, sami profesorowie w swòjim warkù. Leno wëlec za płot ni mòže. Tec przë tëlì wigòdach jedna fela bëc mòže... Leno zabic mùsi. Szòstë: Zez cëzã białkã a chtòpã nie seksuj! Hmm. Biwò z tim wszelejak. Sã białci, co sromòtë ni mają, a tak sã pòkùsno wëzeblòkają, że chtòpkòwie samim mëkcenim grzëszã. Na bògù dëcha winnëch chtòpów sã colemało białci z czerwònyma kralama rzucywają. Pòdobno sã białci, co wòlają jiné białci. Mówiã, że szukają dzurë w całim... A czej chtòpi za sobã knã – to jima je letkò zrzeszëc kùńc z kùńcã... Ale to nie je grzéch, to le je przëcywianié... Sòdmë: Nie kradnij! Ne dłudzë pazrëska pòucënac przë samëch ùszach! Nòprzòdkã tima, co z lëdzy pòdatczë, òpłatë, skłòdzczi zdzërajã a jiné bandicczë rabùnczi robiã. Przëòchliwają, cobë na bòrg brac, kreditë, sritë – a tej bez dwa pòkòlenia sptacac! Rabùsznicë przësniti! Ósmë: Nie dawòj falszëwëgò dokazu procëm blëznëmù. Tuwò je wielgùchnò bùchta dlò pòlitików. Łzëlców, co wstec manią. Słowa nie szònjã. Lëdzy za głupëch mają. Òbiecywają, a nie zjiscywają. A ti jich wëbiërajã... Dzewiątë: Nie slëpcuj na białkã, co mò jinëgò chtòpa. Nie czikruj na chtòpa jiny białci. W całoscë nie kùkòj, czej ni mùszisz! Òd taczëgò niepòtrzebnegò wzeraniò leno szpetné mëslë przëchòdają, a czej człowiek zaczinò mëslëc, tej letkò do czënów przënc mòže... Òstatné. Nie brzãtwi ò jinëch rzëczach nié-swòjich. Cëz z te, że sąsòd mò nowã maszinkã do seczeniò tròwë? Co ciebie zajimò sąsòdzczi nowò sëkniò zez dekòltã do kòlón? Zarobilë – to mają. Bierzë sã do robòtë – bãdziesz miòt téz! Chiba że ta bańda, co je wëzi – cë to wszëtckò zarabczë...



TÓMK FÓPKA

Lédowí lédze

Slédnym, smrocznym czasã, a bëto to jednégò zybnégò rujanowégò wieczora, przëpãdałowôł do mòji, zatacony na zberkù Pëlckòwa, chëczy mój drëch lubòtny, naj' brifka pëlckòwsczi. Zlôzt z kòta a swòjim, dobrze Wama znónym zwëkã, głòsno wërzucył ze swòjégò nabitégò rozmajitima ùdbama mùskòwégò bëna dòwajãcã do mësleniô mëslã:

– Jesmë më tuwò, w najim Pëlckòwie, lédowí lédze?

Hmm, cëz tã, drëszkù, môsz zòs za kłòpòt... – nie sfòrtowòł jem dobrze przemëslëc, ò czim òn mësli, a ùczuł jem òdpòwiëc:

– Swiat mësli, że jo! Gòrzi! Më sami jesmë ti dbë, że jo!

– Ale ó co ciebie jidze?

– Ò lédowã kùlturistikã, diòble! – ùzdròt jem w jegò òczach tiskawice.

– Co? Cëz za cëda?

– Niżòdnë cëda, le pròwda!

– Jakò pròwda?

– Pròwdzëwò!

Nasza gòdka wëzdrzała colemãto jak głupégò z natrzastim. Negò wieczora nijak nie rozmìòł jem za jegò rozmienim najégò swiata zdãżëc. Temù spròbòwòł jem scygnãc lécczi brifkòwëch mëslowëch skrócënków, wòtajãcë do niegò jak na nekajãcégò w szòlonym pãdze pò najich përdëgónach, kònia:

– Prrr!

Në i stòł sã cud! Prrr, curik, a brifka zaczął òd zòczątkù. Nã razã gòdòł wiele wòlni, za régã, chòc widzec bëło, że nerwë wcyg mòckò jegò w swòjich òstrëch kralach trzimã.

– Stëchòj teròzka baro ùwòżno. To bëło tak: ròczëlë mie do remizë na gòdkã ò dzysdniowi pëlckòwsczi lëteraturze a mòjim ùtwòrstwie...



KÒ SWIAT
MËSLI TAK: ŻŁË
CHTOS PISZE PÒ
PËLCKÒWSKÙ,
TO MËSZI BËC
LËDOWIM PISÒRZã.
A JESZ GÒRZI JE TEJ,
CZEJ MË SAMI JESMË
TI DBË!

– Gratulérëjã! – klepnãł jem w rãce. – Szkòda, że jò nick nie wiedzòł, kò jò bë doch ròd przëszedł.

– Nie przeriwòj, a stëchòj! Në, wchòdóm na zalã a prowadzãcy, naj' szòttës gòdò: „Chcemë brawama przëwitac lédowégò pisòrza z najégò Pëlckòwa”. Czuł tã tak co, diòble!!! Lédowégò pisòrza?! Wëzdrza jò na lédowégò pisòrza? Jò? Aùtòr balladów, sonétów, kriminałów, erotików, fantasticzi, hòrrorów, tekstów rockòwëch piesniów? Jò? Lédowí pisòrz?

– Ó! Gratulérëjã! Jò nie wiedzòł, że tak wiele môsz napisónë – rzekł jem kãsk przekãsno.

– Në, mòze nëch wszëtczich lëteracczich òrtów jesz ni móm òszmakónë... Ale tuwò barzi jidze ò reglã.

Kò swiat mësli tak: żłë chtos pisze pò pëlckòwskù, to mùszi bëc lédowim pisòrzã. A jesz gòrzi je tej, czej më sami jesmë ti dbë!

– Në i co? Miòł tã to wëdolmaczonë, jak to richtisz z najã lëteraturã je?

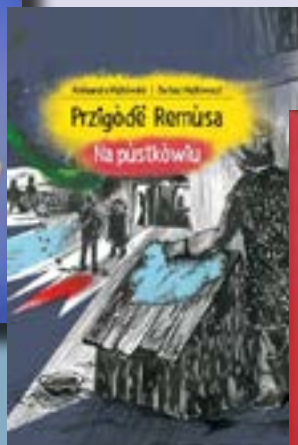
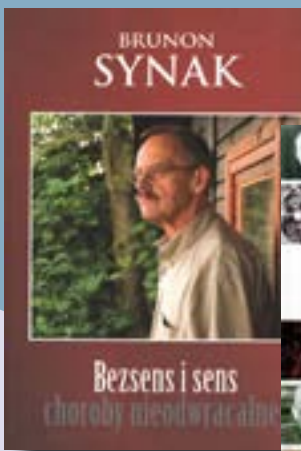
– Kò pewno że jo! Jò to jima nawetka zapòwòł... i wiész tã co? Teròzka dój òbach! Na zakùnczenië zéńdzeniô szòttës mie pòdzãkòwòł za fejnã gòdkã w najim lédowim jãzëkù, a tej zaròczył na pòstãpnë spòtkanië z lédowim artistã Zmùdã, tim, co mieszkò wëstrzód nas. Rozmiejesz? Z lédowim artistã! Tim, co miòł ne głòsnë wëstawë w Parizu a Londinie?

– Mój Bòże! – wzdichnãł jem do nieba.

– Jo, jo, tã sã nie zadzëwùj, czej ròz czedës ùzdrzisz na Pëlckòwie plakatë, na jaczich mdã ròczëlë na pòkòz lédowëch pëlckòwsczich kùlturistów... kò i takã sekcjã mómë w najim Lédowim Klubie Spòrtowim.

RÓMK DRZÉDZÓNK

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2022 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2022 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

POMERANIA

SIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 9 (545) | WRZESIEŃ 2020



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL